Należytość pocztowa uiszczona gotówką

Cena egz. 25 gr

GŁOS NARODU

NR. 88. — ROK XLI.

SOBOTA 31 MARCA 1934.

REDAKCJA, ADMINISTRACJA i DRUKARNIA KRAKÓW, ULICA ŚW. KRZYŻA L. 11

KONTO CZEKOWE P. K. O. WARSZAWA 140.955 — KONTO CZEKOWE P. K. O. KRAKÓW 401.099.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa polsk. z przesyłką pocztową	Zagranicą	Przedpłat. zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Za każdą zmianę adresu dopłata 50 gr
Miesięcznie	6·20 zł.	5·70 zł.	6·20 zł.	9·50 zł.	5·70 zł.	

Redakcja niezamówionych artykułów nie zwraca i nie honoruje, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

TELEFONY: REDAKCJA Nr. 101-90. ADMINISTRACJA Nr. 133-44. DRUKARNIA Nr. 133-44 i 144-06.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie

Członków Kongregacji Kupieckiej w Krakowie

Stowarzyszenia zarejestrowanego

odbędzie się

w niedzielę, dnia 15-go kwietnia 1934 r. o godz. 9.30 przedpoł. jako w pierwszym terminie, w lokalu Krak. Kongregacji Kupieckiej w Krakowie ul. Wielopole 11

z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie Starszego K. K. K. JWPana Eugenjusza Jakubowskiego.

2) Odczytanie protokołów z ostatniego Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia w dniu 2. 4. 1933 oraz Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia w dniu 4. 3. 1934.

3) Sprawozdanie Gen. Sekretarza z działalności organizacyjnej za rok sprawozdawczy 2. 4. 1933 — 15. 4. 1934.

4) Złożenie sprawozdania z Zamknięcia Rachunkowego za rok 1933 — referuje Skarbnik Radca Czesław Czarnecki.

5) Sprawozdanie Komisji Kontrolującej — referuje Przewodniczący Komisji Dyr. Edward Pompa.

6) Sprawozdanie z działalności „Funduszu Samopomocy" — referuje Podstarszy Stanisław Rąb.

7. Uchwalenie preliminarza budżetowego na rok 1934.

8) Dyskusja.

9) Wybór Senjorów K. K. K.

10. Uzupełniający wybór 7-miu członków Rady K. K. K. oraz 3-ech zastępców.

11) Wybór pięciu członków Komisji Kontrolującej.

12) Wnioski i interpelacje.

W razie braku statutowego kompletu, w 1-szym terminie Walnego Zgromadzenia, o godzinie 9.30. Walne Zgromadzenie odbędzie się o godzinie 10.30, jako w 2-gim terminie, z tym samym porządkiem dziennym i z mocą powzięcia ważnych uchwał bez względu na liczbę obecnych.

BUDUJ

znakomitą cegłą
Cegielni w Zielonkach
pod Krakowem.



KANALIZUJ

rurami kamionkowemi
Fabryki MARYWIL w Radomiu.

KUPUJ

PŁYTY PIEKARSKIE

i wszelkie wyroby szamotowe
najlepszej jakości
z fabryki MARYWIL w Radomiu.

CENTRALNE BIURA FABRYK

w Zielonkach, w Radomiu i Suchedniowie

Kraków, Basztowa 17.

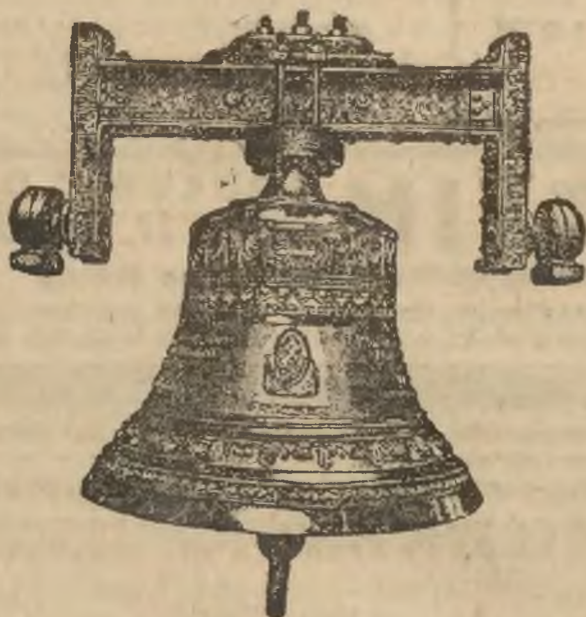
Telefon Nr. 112-49.

ISTNIEJE PRZESZŁO 100 LAT

Odznaczona 20-tu premjami, 2-ma nagrodami państwowemi, 10-ma złotymi medalami

Grand Prix Rzym 1926

Złoty medal Gniezno 1925, Złoty medal Rzym 1926.
Złoty medal Ministerstwa Przemysłu i Handlu, Częstochowa 1926
Złoty medal Wilno 1928, złoty medal P. W. K. Poznań 1929, złoty medal Wilno 1930.



Odlewnia dzwonów
KAROLA
Schwabego

w Białej k. Bielska

Poleca dzwony dowolnych wielkości i o wszelkich życzonych tonach, o niedoścignionej jakości spiżu, czystości głosu dzwonów pojedynczych i zespołów kilkudzwonowych.

Dostraja nowe dzwony pod gwarancją czystej harmonji do już istniejących.

Przelewa pęknięte dzwony, przemontowuje stare systemy dzwonienia na nowe.

Wykonuje kompletne konstrukcje żelazne zastępujące całkowicie dzwonnice lub konstrukcje drewniane w wieży.

Dostarcza napęd elektryczny do dzwonów każdego ciężaru!

Ceny najniższe! Długoterminowe spłaty!

NA ŚWIĘTA!

Wielki wybór wszelkich **WIN** naturalnych gronowych po cenach najniższych — poleca:

JÓZEF KUCZMIERCZYK
KRAKÓW, św. Anny 2.

Zdrój Żywiecki i porter, Pilzner z browaru Mieszczańskiego — kuchnia domowa dobra.

Przepuklinowe Pasy

Opaski Brzuszne
Suspenzorja, prostotrzymacze
Aparaty ortopedyczne
Protezy ręczne i nożne, szczudła kule itp.
Wykonuje we własnej pracowni
Narzędzia Lekarskie
oraz
uskutecznia: naprawy, ostrzenie i niklowanie

L. Knapiński Kraków
ul. Mikołajska 7. Tel. 105-05

Najpiękniejsze i najtańsze
drzewa i krzewy owocowe
róże oraz drzewa i krzewy ozdobne,
rośliny na żywopłoty
są do nabycia:

SZKÓŁKI TADEUSZA HR. ŁUBIEŃSKIEGO
Zassów, koło Dębicy, Woj. Krakowskie.

Zdrowotność drzewek stwierdzona przez Stację Ochrony Roślin Zakładu Botanicznego Uniw. Jag.





Założona w r. 1900. — Odznaczona złotym medalem na wystawie w r. 1907

PRACOWNIA
WYROBÓW ARTYSTYCZNO CYZELERSKO-BRONZOWNICZYCH
pod firmą

HENRYK SZTORC

w Krakowie, przy ul. Florjańskiej L. 38.

POLECA: Wszelkie wyroby przyborów kościelnych z metali szlachetnych bronzu a mianowicie: monstrancje, trybularze, kielichy, puszki, antypodja cyborja, krzyże, lichtarze i lampy.

Birety na składzie.

Posiada na składzie wszelkie przybory kościelne według przepisów kościelnych jak również wszelkie przybory w zakres przemysłu metalowego wchodzące. Wykonuje wszelkie zamówienia według każdego wzoru i rysunku. Przyjmuje również wyżej wymienione przedmioty do reperacji, odnowienia, jak również do srebrzenia i złocenia w ogniu.

Wykonuje powierzone zlecenia szybko i solidnie po cenach konkurencyjnych.

Przy zakupnach towaru powoływać się na ogłaszających się w „Głosie Narodu".

PENSJĘ miesięczną
zapewniamy
energicznym osobom
Informacyj udziela
T-wo Bankowe
w Grodnie
ulica Hoowera L. 9.

KS. DR. JAN PIWOWARCZYK.

Najważniejsza sprawa — ustroju

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana było ogromną radością dla Jego uczniów. Łatwo to sobie wyobrazić! Ale było także obudzeniem leniwych i duchowem podniesieniem zrozpaczonych. Było pobudką do zerwania z oportunizmem i z wygodnictwem, bodźcem do pracy i do apostolstwa... Chrześcijanie z przed Zmartwychwstania i chrześcijanie po Zmartwychwstaniu, to — jakby dwie różne społeczności. Jakby dwa różne psychologiczne środowiska ludzkie... Wystarczy wziąć do ręki i porównać z sobą Ewangelje, które nam dają obraz życia Apostołów i garści uczniów Chrystusowych przed Zmartwychwstaniem, i Dzieje Apostolskie, epos Apostołów po Zmartwychwstaniu. Tam obok częstych wzlotów ducha jeszcze częstsze niezrozumienie Chrystusa Pana i małoduszność. — Tu, w Dziejach Apostolskich, już sama prawie wielkość, bohaterstwo, męczeństwo, poświęcenie i praca, zdumiewające w tych prostych ludziach z żydowskiej krainy.

Jest bowiem w tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusowego coś niezmiernie podnoszącego na duchu i budzącego uśpione siły. „Wstań, który śpisz, i powstań z martwych" (Eph. V, 14). — woła na nas głośno to święto Pańskie. Szczególnie w pięknej i głębokiej liturgji — polskiej Rezurekcji. A wierni na zew Zmartwychwstania odpowiadają wewnętrznem wzruszeniem, w którem tyle jest nadziei, ile dobrej woli gotowej na trudy i poświęcenia.

Obyż w tym roku jak najwięcej tej dobrej woli miała w sobie odpowiedź wiernych na głos Zmartwychwstania. Nie jest bowiem żadną grandilokwencją, gdy się mówi, że przechodzimy bardzo ciężkie trudności i że **nas w niedługim czasie czekają bardzo ważne decyzje.**

Mam na myśli przemiany ustrojowe, których konieczność narzuca się nam z każdym dniem coraz więcej, choć ich kształt, zamiast się wyjaśniać, blednie.

Przedewszystkiem mamy do zapisania jeden fakt ogromnej doniosłości: **powszechne zrozumienie potrzeby, a nawet konieczności, zasadniczej zmiany naszego ustroju politycznego.** Nikt, żaden z politycznych czynników, nie chce już wracać do ustroju, którego wyrazem jest konstytucja z 1921 r. Wszystkie obozy polityczne przyznają, że koniecznem jest ustalenie jakiegoś ośrodka autorytetu w państwie i wzmocnienie go przez przyznanie mu szerokich kompetencyj, a natomiast ograniczenie praw organu ustawodawczego do roli czynnika kontrolującego władzę wykonawczą. Jest to jednak jeden dopiero szkopuł, — rząd. Czeka na rozwiązanie problem drugi — społeczeństwo. Mianowicie zagadnienie, jak z silnym autorytetem połączyć wolność społeczeństwa? Jak je uchronić od pochłonięcia przez państwo? I dopiero tutaj rozchodzą się zdania. A rozchodzą się w ten sposób, że, gdy obóz rządowy „rozwiązanie" tego problemu znalazł, opozycja jako taka, jako obóz polityczny, go nie znalazła... Jakie jest „rozwiązanie" tego problemu w projekcie B. B.?

Francuski socjolog Le Play zwalczając po r. 1871 Trzecią Republikę z powodu „dezorganizacji", którą, jego zdaniem, wniosła w życie narodu, postawił żądanie: „demokracja w gminie, arystokracja w prowincji, monarchja w państwie". Odrzućmy nomenklaturę monarchistyczną. Zostanie nam słuszny i trafny prawniczo szkielet ustrojowy: duża wolność u dołu, samorząd kierowany rozsądnie w pośrednich członach ustroju, bezsporny autorytet u góry... Dyskusja nad ustrojem współczesnym poszła jednak od czasów Le Playa daleko naprzód. A ostatnim — rzec można — wnioskiem, którym się kończy dzisiaj, jest, że **mocnemu autorytetowi u góry odpowiadać winna równie mocna i jednolita organizacja społeczeństwa.** Mogą być próby realizacji tego postulatu fałszywe, nieudane lub nawet nierozsądne. Sama zasada pozostać winna jako wytyczna przy budowie takiego ustroju prawnego, któryby odpowiadał odczuwanej powszechnie potrzebie silnego autorytetu i równocześnie swobody społeczeństwa. Tylko bowiem to rozwiązanie (mocny autorytet u góry — zwarta organizacja społeczeństwa u dołu) gwarantuje uniknięcie dwóch zgubnych skrajności: arbitralnej dyktatury i rozproszkowania społeczeństwa.

Tego jednak w projekcie B. B. niema. Wyposażywszy bowiem Rząd w daleko idące prerogatywy, zapomniał dać społeczeństwu nie jakieś „wolności", o które dawniej szlachta szczerbiła sobie szable nawzajem na głowach, ale organizację, którąby mu gwarantowała przyrodzoną swobodę życia („stany" w średniowieczu, „korporacje" dzisiaj). To sprawia, że się projekt B. B. spotkał z tak „złą" dla siebie opinją. Wszyscy czują, że się w nim czai niebezpieczeństwo groźnych zawikłań na przyszłość. A prawnik zapewne nie bez wewnętrznego oporu będzie mówił o jego „prawnej" stronie.

Jeśli opinja nie jest zadowolona z „dzieła" przedstawionego przez B. B., nie jest zadowolona również ze stanowiska opozycji. Było ono zresztą w swoim czasie dość szeroko i dość głośno krytykowane. Na ogół jednak można powiedzieć, że opinja ma do niej tęsamą pretensję, którą de Maistre wypowiedział pod adresem „żywiołów umiarkowanych" (głównie na prowincji francuskiej) podczas Wielkiej Rewolucji:

„Robicie Kontrrewolucję, kiedy robić winniście Rewolucję".

Pospieszam z zapewnieniem, że przez „Rewolucję" nie rozumiem jakiegoś nowego zamachu stanu. Chcę zaś tylko tyle powiedzieć, że nasza opozycja prowadzi politykę wyłącznie „kontrsanacyjną", negatywną, podczas gdy robić powinna politykę pozytywną. Jeśli „sanacja" popełnia błędy, jeśli występuje ze złym projektem konstytucji, to trzeba, prócz krytyki, przeciwstawić jej coś pozytywnego. I to w takiej formie i w taki sposób, by społeczeństwo nabrało przekonania, że to nie „zaszachowanie" przeciwnika, jak w partji szachów, ale konstrukcja przeznaczona do realizacji.

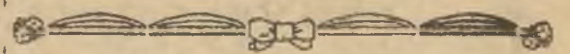
Wobec tego coraz częściej spotyka się zdanie, że ani „sanacja", ani opozycja jako taka nie spełniły swego zadania w sprawie reformy ustroju: **przeprowadzenia państwa od ustroju indywidualistycznego do ustroju zorganizowanego.** Opozycja dlatego, że jej całą energję pochłaniają czysto negatywne dążenia. A sanacja dlatego, że własne bezpieczeństwo w cieniu p. marsz. Piłsudskiego utożsamia bezpośrednio z bezpieczeństwem państwa i nie rozumie potrzeby prawdziwych przemian w duchu nowego prądu w Europie i naszych, polskich, potrzeb.

W tych warunkach **robi się u nas miejsce na nowy ruch polityczno-społeczny.** Na „ruch", nie na „partję" nową... Partyj mamy dość, nawet za wiele. I temi trzeba się na razie zadowolić. Trzeba jednak „ruchu" na dalszą przyszłość. Trzeba wielkiego masowego ruchu o takiem napięciu, jakie ma hitleryzm, czy faszyzm. Trzeba ruchu o radykalnym, zasadniczym programie przebudowy całego ustroju w duchu wyniszczenia rozkładowego indywidualizmu, czy klasowego egoizmu, a **nadania społeczeństwu form jednolitego organizmu moralnego.**

Dążności te nie są w Polsce popularne. Jedni je zwalczają, inni lekceważą. Zapewne dlatego, że je widzą zniekształcone w faszyźmie, w hitleryźmie, lub w „Froncie ojczystym" Dollfussa. Lecz, któraż idea nie wychodzi z realizacji pomniejszona?

Dążenia to jednak już dzisiaj mają swoich — i wielu — zwolenników. Nie chcę przepowiadać, ale sądzę, że je w społeczeństwo wniesie dzisiejsza młodzież, która nie kosztowała osobiście niewątpliwych korzyści liberalizmu politycznego, a stojąc zdala od maszyny rządzenia, rejestrowała same tylko ujemne jego objawy. Za lat parę mieści się dziś jeszcze wolne między opozycją a sanacją (o ile oczywiście stan obecny potrwa parę lat), będzie zajęte. Przez kogo? Przez jaki ruch? Nie wiadomo! Ale sądzę, że powinno być zajęte przez ruch — **katolickiego korporacjonizmu.** Niemcy wydały pogański ruch „totalny"; jest to naturalny objaw i skutek sił moralnych, które działały w Niemczech w ostatnich dziesiątkach lat. Włochy wydały amoralny „faszyzm", który wprawdzie ciągle się uszlachetnia, nigdy jednak nie jest bez zarzutu (deifikacja państwa); i to jest naturalny objaw i skutek duchowego rozwoju Włoch w 19 w. Ale Polskę, **Polskę katolicką, stać na „totalny" ruch katolicki,** któryby wszystkie problemy ustrojowe załatwił w duchu chrześcijańskiego uniwersalizmu, bez krzywdy dla kogokolwiek i bez walki domowej. Ma bowiem to, czego tamtym społeczeństwom brak: szerokość i ciągłość katolickiej kultury, która jednoczy prawie cały naród. Jest to pierwszorzędny atut dla katolicyzmu. I byłoby dziwne, gdyby został zmarnowany. Zwłaszcza teraz, kiedy tylu ludzi przeżywa głęboko w duszy wskazania enc. „Quadragesimo anno".

Zadzwoni nam dziś wielkanocny dzwon. A bardziej, niż kiedyindziej, serce jego uderzać będzie nie tyle w spiż, co raczej o żywe Serce Narodu: „Wstań, który śpisz, i powstań z martwych"... Za długo trzyma cię martwota w swoich objęciach. „Trzeci Dzień" się kończy! Czas na zmartwychwstanie. Z wad twoich i z drobnych walk — do wielkiej cnoty i do wielkiej, historycznej, walki o godny katolickiej Polski ustrój.



ANTONI WAŚKOWSKI.

Przemiany.

Po zimie, co śmiercią wieje,
po śmierci, co zimę ścieli,
wiosna okwieciem się bieli —
oto witajcie nadzieje!

Świat się miłością weseli,
miłość do słońca się śmieje —
mądrości życia koleje —
patrzcie, abyście widzieli:

Rozpękły Grobu wierzeje,
w dzwon wielki biją anieli
na święto Wielkiej Niedzieli —
cud Zmartwychwstania się dzieje!

W godzinę Wielkiej Niedzieli
cud Zmartwychwstania się dzieje —
oto witajcie nadzieje:
życie okwieciem się bieli!

Dr. LEOPOLD CARO, prof. Polit. lwowskiej.

Psychologiczne podłoże hitleryzmu.

(Ustęp z większej całości.)

Po przeszło czteroletnich walkach na wszystkich frontach, na których niemieccy żołnierze składali dowody gorącego patrjotyzmu i największej sprawności, a niemieccy dowódcy okazali najwyższe kwalifikacje, przyszedł pogrom.

9-go listopada 1918 socjalistyczny poseł Scheidemann ogłasza utworzenie republiki niemieckiej. 28-go listopada 1918 Wilhelm II. oficjalnie zrzeka się korony cesarskiej i królewskiej a 1 grudnia 1918 następca tronu idzie za tym przykładem. Niemcy w art. 231 traktatu wersalskiego uznają, że oni i ich sojusznicy są „odpowiedzialni jako inicjatorowie za wszystkie straty i szkody, poniesione przez państwa sprzymierzone i stowarzyszone tudzież ich obywateli skutkiem wojny, narzuconej im atakiem Niemiec i ich sprzymierzeńców". W pakcie Davesa a następnie Younga Niemcy przyjęły na siebie ogromne spłaty, mające je obciążyć przez dwa pokolenia i uczynić je faktycznie przez lat 58 państwem zależnem i pozostającem pod ciągłą kontrolą Ententy.

Były włoski premjer Nitti w dziele pt. „Pokój" nazywa wprost niezrozumiałem, że Niemcy poddali się w traktacie wersalskim postanowieniom o winie Niemiec w wybuchu wojny. Socjalista Vandervelde w czerwcu 1922 w Moskwie wyraził zdziwienie, że Ebert, Scheidemann, Noske i inni wodzowie niemieckiego proletarjatu skapitulowali przed „żądaniami kapitalistów" Ententy.

Okazało się z czasem, że do tego pogromu Niemiec przyczyniło się i działanie części obywateli wewnątrz państwa. Już w czerwcu 1916 w fabrykach amunicji w Berlinie i Brunszwiku wybuchły strajki, finansowane z zagranicy. W kwietniu 1917 koła rewolucyjne niemieckie zakładają w Bernie szwajcarskiem za pieniądze francuskie dziennik pt. Freie Zeitung. W tym samym czasie wybuchają w Niemczech wielkie strajki w centrach przemysłowych a w lecie 1917 rozpoczyna się agitacja rewolucyjna w marynarce niemieckiej. W lutym 1918 wybuchł wielki strajk polityczny w Berlinie, w którym wzięło udział 300 tysięcy robotników. W przygotowaniu tych strajków a temsamem w działalności szkodliwej dla walk frontowych brał udział m. in. późniejszy prezydent republiki Fritz Ebert. Pieniądze na strajki przychodziły z Francji, Anglji i Rosji sowieckiej. Niemcy przyjmowali więc podczas wojny pieniądze od wrogów państwa dla przedsiębrania działań antypaństwowych. Postępowanie takie miało wszelkie cechy zdrady stanu.

Porucznik francuski Pierre Desgranges opisał swą rewolucyjną działalność w Niemczech między 1915 a 1918 rokiem w książce p. t. **En mission chez l' ennemi,** Paris 1930. Współdziałali z nim jak twierdzi, ajenci innymi Ledebour, Liebknecht, Róża Luxemburg oraz Pieck, wódz robotników w Düsseldorfie. Generał francuski Boncabeille dostarczył Desgrangesowi na cele powyższe dużych środków i w ogłoszonym obecnie przez Desgrangosa liście żądał od niego podania sobie formy, w jakiej byłoby najlepiej zaofiarować niemieckim rewolucjonistom pomoc pieniężną.

Równocześnie w parlamencie angielskim Lloyd George zażądał 16 lutego 1917 przyznania sobie kredytów w sumie 25 miljonów funtów czyli 500 miljonów marek złotych „na tajemne cele", motywując to żądanie twierdzeniem że „Niemców pokonać mogą tylko Niemcy". Od angielskiego szpiega Trebitscha-Lincolna otrzymał spartakista poseł Paweł Levi miljonowe sumy na osłabienie frontu niemieckiego przy pomocy odpowiedniej literatury. W rachunkach Kurta Eisnera, późniejszego prezydenta ministrów w Bawarji, znalezionio po jego zamordowaniu szczegółowe zapiski, stwierdzające wedle podanych przez zwolenników Hitlera szczegółów, że tenże wydał między 25 września a 16 października 1918,. 164.727.028 marek niemieckich, nadesłanych mu w 3103 czekach podobno z zagranicy.

W nocy z 5 na 6 listopada 1918 ambasador rosyjski Joffe, wydalony niebawem z Niemiec za agitację rewolucyjną przez kanclerza księcia Maksa badeńskiego wypłacił na finansowanie rewolucji niemieckiej posłowi na Zgromadzenie narodowe Oskarowi Cohnowi 550 tysięcy marek i 150 tysięcy rubli a nadto udzielił mu prawa dysponowania kwotą 10 miljonów rubli, złożonych w domu bankowym Mendelsohna, z której to kwoty przeznaczał 6 miljonów na rosyjskich jeńców wojennych a 4 miljony na rewolucję w Niemczech. Pieniądze te lub broń za nie kupiona znalazły się niebawem w rękach niezależnych socjalistów Emila Bartha i Hugona Haasego, którzy współpracowali nawet w ambasadzie rosyjskiej.

Zaczęły się rządy socjalistyczne. W procesach Barmata, Kutiskera, Parvusa-Helfhanda, Braci Sklarzów i innych stwierdzonem zostało, że ministrowie, posłowie, prezydenci policji i inni wysocy urzędnicy wdawali się z tymi oszustami, znaleźli się w zależności od nich, nadużywali władzy urzędowej. Główny organ socjalistyczny „Vorwärts" otrzymał, jak twierdzą hitlerowcy, od dyrektora wielkiego banku darmstadzkiego Goldschmidta pożyczkę w kwocie 800 tysięcy marek niemieckich, co musiało wpłynąć na zmianę frontu wobec prywatnej bankowości niemieckiej.

Ten grad niepowodzeń spotkał naród jeden z najliczniejszych i najambitniejszych w Europie. Za bliskie to czasy, aby objektywnie rzec, kto i co ponosi winę tych wszystkich klęsk. Tu wystarczy zaznaczyć, że zwarty obóz niemieckich nacjonalistów przypisuje ich główną przyczynę korupcji socjalistów oraz Żydom, jako tym, którzy zwalczali oddawna jun-

kierskie rządy ery Wilhelmowskiej oraz sympatyzowali zawsze z wszelkim radykalizmem jako zwolennicy „tak zwanego obywatelstwa świata i związani z kapitałem finansowym angielskim, amerykańskim i francuskim, będącym w większej części w ich rękach.

Cios, jaki spotkał naród niemiecki, marzący o panowaniu nad światem „od Berlina do Bagdadu“ był niezmiernie bolesny. Na domniemanych przeto winowajcach spoczęła ciężko ręka zwycięskiego hitleryzmu.

Ten motyw psychologiczny trzeba mieć zawsze w pamięci i nim wytłumaczyć, choć nie usprawiedliwić wybryki i gwałty rewolucji hitlerowskiej, których opis i — oczywiście — potępienie nie wchodzi w zakres tych rozważań. Pomijam więc fakt, czy i o ile podnoszone przeciw socjalistom i żydom przewinienia miały istotnie miejsce i to w tej formie jak to przytaczają hitlerowcy.

W każdym razie wszelkie uogólniania są niesprawiedliwe a teorja, jakby członkowie pewnej rasy przechowywali niezmienione wady przodków i mimo równouprawnienia i wychowania nie mogli zmieniać swego charakteru sprzeciwia się wierze w wolną wolę ludzką, i jak słusznie zauważył wielki socjolog Masaryk sprzeczną jest z ideą chrześcijaństwa. Jest pozatem sprzeczna z niezbitymi faktami historycznemi. Ponadto wiara dzisiejszych Niemców w wyższość rasy nordyjskiej spotkała się słusznie z zarzutem Włochów, że przecież nie kto inny tylko Rzymianie, a więc nie blondyni i nie długogłowi, nie należący więc do rasy nordyckiej, byli zdobywcami świata.

Przekonanie więc Niemców o własnej wyższości może być bardzo skutecznym sposobem podniesienia nastrojów przesadnego, uznającego tylko własne prawa, nacjonalizmu, ale w istocie rzeczy jest tylko swoistą legendą „o narodzie wybranym“.

Że Niemcy grubo przeholowali w konkluzjach, nie ulega kwestji; oczywiście jednak obowiązkiem nauki jest dążyć do bezstronnego zrozumienia każdego zjawiska a więc także i hitleryzmu. Otóż faktem jest, że cały niemal naród niemiecki przypisuje dziś zarówno kapitalizmowi jak i socjalizmowi oraz żydom winę katastrofy i dlatego z taką gwałtownością obecnie przeciw żydom, socjalistom i kapitalizmowi się zwraca.

JÓZEF BIRKENMAJER.

Zmartwychwstanie

Gród święty na góry stokach
dźwigał się z mroków poranka;
zórz szkarłat lśnił na obłokach,
jak krew niewinna na zwłokach
wielkanocnego Baranka...

A w smutku szły i w żałobie
Salome z Marją z Magdali
i cicho mówiły sobie:
„Głaz ciężki leży na grobie...
I któż nam, któż go odwali?...

Któraż z nas głaz ten poruszy?
Niewiasty słabe jesteśmy!
Przynajmniej z serca i z duszy
głaz ciężki naszej katuszy
odwalmy precz i podnieśmy!...“

Płaczą w zwątpieniu, w tęsknocie,
przez ścieżki idąc znajome...
Już się zbliżają ku grocie, —
nagle na drogi nawrocie
staje zdumiona Salome.

I mówi do siostry Marty:
„Czy prawda?... Czy mi się marzy?
Grób wdali widzę — otwarty!
Rzymskie zniknęły gdzieś warty!...
Anioł tam stoi na straży!“

Anioł złotemi rzekł usty:
„Nie szukaj go, Magdaleno!
Grób Jego dzisiaj już pusty,
same całuny i chusty
w grobie zostały dziś jeno!“

„A gdzież On, Pan nasz nad Pany?
W jakim on domu pozgonnym?
Przez kogóż on nam zabrany?
Ja Jemu obmyć chcę rany,
olejkiem skropić go wonnym!“

„Tyś Mu przyniosła wonności,
gdy z wami za stołem siedział:
dziś on znów śród was zagości,
bo w świcie rannej światłości
zmartwychwstał, jako powiedział!“

I zniknął, rzekłszy te słowa,
zwiastun radosnej nowiny.
Mrok gdzieś w czeluściach się chowa,
a dzienna światłość różowa
idzie na góry, doliny...

A Marja w miejscu przystanie
i z ust jej słowa wybiega:
„O wierzę w Twe zmartwychwstanie!
Wszak Ty wskrzesiłeś, o Panie,
Łazarza — brata mojego!“...

X. Dr. JÓZEF KACZMARCZYK.

Cud Zmartwychwstania.

Zmartwychwstanie Pańskie jest tą prawdą fundamentalną, na której opiera się cała budowa wiary chrześcijańskiej, rzuca bowiem światło na wszystkie inne cuda Jezusa i Jego całe życie, jako Boga i jest dokończeniem i stwierdzeniem dzieła naszego zbawienia. Cud zmartwychwstania Jezusa wywarł decydujący wpływ na umysły pierwszych uczniów Jego i pierwszej gminy chrześcijańskiej i nie przestaje dalej być siłą wiary i mocą całego Kościoła, dźwignią życia chrześcijańskiego, umocnieniem wiary naszej w boskość Zbawiciela, zadatkiem i niewątpliwą rękojmią wszystkich naszych najwznioślejszych nadziei, związanych z życiem chrześcijańskiem i jego końcem.

Był moment w życiu pierwszych uczniów i wyznawców Chrystusa, iż zdawało się, jakoby ze śmiercią Jezusa na krzyżu, która w każdym innym wypadku grzebała w nicość dzieło każdego ukrzyżowanego, przepadła wiara w Chrystusa, a dzieło Jego tak haniebną zakończone śmiercią skazane zostało na zapomnienie i zagładę. Przygnębienie wskutek męki i śmierci Jezusa w gronie najbliższych nawet uczniów Jego sprawiła tak wielkie zamroczenie ducha, iż wszyscy się rozpierzchli pozostawiając swego Mistrza i Jego dzieło własnemu losowi. Wiara, jaką za życia darzyli swego Mistrza, gdy patrzyli na Jego cuda — wobec katastrofy krzyża, której tajemnicy nie pojmowali, jakoby zamilkła w ich sercu zawiedzionem w nadziejach: „Myśmy się spodziewali, iż on miał odkupić Izraela...“ skarżą się dwaj uczniowie idący do Emaus przed niepoznanym przez siebie towarzyszem — Chrystusem (Łuk. 24). — Trzeba było tu jakiegoś zjawiska nadzwyczajnego, jakiegoś wstrząsającego umysłami faktu, jakiejś błyskawicy z Nieba, trzeba było faktu oczywistego, a nie tylko wieści o nim, nie pogłosek. Takim faktem było Zmartwychwstanie Jezusa. Ale uczniowie Jezusowi byli w przygnębieniu swem i depresji ducha tak pesymistycznie i sceptycznie nastrojeni, iż w pierwszą wieść o Zmartwychwstaniu Pana wcale nie wierzyli. Kiedy pobożne niewiasty po odwiedzinach grobu Chrystusa wracają do miasta i oznajmiają apostołom i innym uczniom fakt zmartwychwstania Pana, ci nie wierzą im, bo: „Zdały się im jako plotki słowa te“ (Łuk. 24, 11). Uważali poprostu za kobiece fantazje te opowiadania i dlatego pozostali do końca niewierni — aż musieli sami doświadczyć z bliska widoku żywego swego Mistrza. I rzeczywiście, jakby jaka jasna błyskawica, jakby promień ożywczego światła i rozpraszającego ciemności, zjawia się przed nimi Chrystus zmartwychwstały w uwielbionem, ale rzeczywistem ciele. Oglądają go, dotykają, jedzą i piją z Nim, rozmawiają. (Łuk. 24).

Ale byli między nimi i tacy, jak Tomasz, który nie tylko niewiastom ale i swym kolegom nie dawał wiary: „Jeśli nie włożę reki mojej w bok — nie uwierzę!“ (Jan 20, 25). Ale i ten musiał wyznać swą wiarę, gdy ujrzał naprawdę przed sobą żywego Jezusa: „Pan mój i Bóg mój“! Św. Grzegorz czyni tu uwagę, że ta niewiara Tomasza jest m. in. najlepszym sprawdzianem rzeczywistości zmartwychwstania Jezusa. — Apostołowie dotąd lękliwi i zwątpiali, na widok zmartwychwstałego Mistrza krzepną w świeżą moc, nowe życie. Piotr, który kilka dni temu poznany przez służącą arcykapłana jako uczeń Jezusowy — wypiera się przysięgą swego Pana — teraz już nie będzie się lękał wobec elity żydowskiej hierarchji i pogańskiego świata, śmiało ogłaszać Jezusa i Jego poświadczać zmartwychwstanie: „Mężowie — mówi — **izraelscy, słuchajcież: Jezusa Nazareńskiego, męża od Boga pochwalonego u was mocami i cudami... przez ręce niezbożników umęczywszy, zatraciliście. Którego Bóg wzbudził... czego my wszyscy jesteśmy świadkowie.... Tego Bóg wzbudził dnia trzeciego, i dał go, ażeby był objawiony... nam, którzyśmy z nim jedli i pili potem, gdy wstał od umarłych“...** (Dz. 2, 22; 10, 34). Św. Piotr wypowiadając te słowa przed światem całym, chce wyraźnie zaznaczyć, że Chrystus jaki się ukazał uczniom po zmartwychwstaniu, nie był żadnym fantomem, ale żywym, rzeczywistym, uwielbionym człowiekiem-Bogiem. — Byłoby nie do pojęcia, żeby apostołowie w kilku dniach, przybici na duchu prawie jakby wiary pozbawieni — nagle, ni stąd ni zowąd, przemienili się w takich bohaterów wiary, głosząc z taką odwagą światu całemu Chrystusa — Boga i gdyby tu było zabrakło faktu Zmartwychwstania. Fakt Zmartwychwstania w swym historycznym związku i przyczynowo tłumaczy nam jedynie tę nieustraszoną wiarę uczniów, w której wytrwali — przy łasce Chrystusa — aż do końca życia, uwieńczonego śmiercią męczeńską. Nie wahali się, ani tak wierzyć, ani dla Chrystusa cierpieć i umierać, bo oglądali naprawdę Tego, który swem Zmartwychwstaniem stwierdził wyrzeczone o sobie słowa: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot — kto wierzy we mnie choćby i umarł, żyć będzie“. (Jan 11).

Fakt Zmartwychwstania zdoła również jedynie wytłumaczyć nam nawrócenie się największego prześladowcy Chrystusa faryzeusza Szawła. Nawrócenie się jego pozostanie dla wszystkich niewierzących na zawsze tajemnicą, jeśli się je będzie tłumaczyć inaczej, niż je opowiadają „Dzieje ap.“, uznanie przez wszystkich za pismo autentyczne, tj. — że Szawel w największym szale prześladowczym ujrzawszy w drodze do Damaszku nagle postać świetlaną Zmartwychwstałego Chrystusa w całej Jego rzeczywistej prawdzie — zmienia się momentalnie na wyznawcę i apostoła Jezusa i całe odtąd życie poświęca głoszeniu Imienia Jezusa. Zmartwychwstanie Jezusa staje się istotną częścią jego katechezy, a tak niezłomnie jest przekonanym o tem, iż faktem zmartwychwstania Jezusa, dowodzi naszego kiedyś zmartwychwstania (I. Kor. 15). Nie było to u niego żadne przywidzenie, żadna hallucynacja, która działa zwykle na krótki dystans i nie zbyt skutecznie — ale niezbite przekonanie o fakcie, który wywarł decydujący wpływ na całe jego życie i działalność apostolską o gorliwości, wprost nadludzkiej, pełną niesłychanych cierpień i walk i zakończoną śmiercią męczeńską w Rzymie.

Wielki ten apostoł i filozof zna doskonale różnicę między tem, co historyczne, faktyczne, a tem, co jest tylko wizją duchową. Rozróżnia on bowiem najwyraźniej fakt ukazania się mu zmartwychwstałego Jezusa od różnych objawień i wizyj, jakie miał kiedykolwiek, a które jako takie odpowiedniemi słowy określa (II. Kor. 12). W przekonaniu o rzeczywistości Zmartwychwstania Pana utrwaliły go nadto wiadomości od innych naocznych, a wiarogodnych świadków — uczniów Pańskich — zaczerpnięte, gdy oprócz Piotra i innych apostołów wspomina o pięciuset „braciach“, którzy oglądali Zmartwychwstałego — i z których jeszcze wielu jego dożyło czasów (I. Kor. 15).

Fakt zmartwychwstania Jezusa łączy się ściśle z faktem Jego śmierci i Jego grobem. Boć jeśli Chrystus nie umarł, to i nie zmartwychwstał. Lecz rzeczywistość Jego śmierci na krzyżu nie ulega najmniejszej wątpliwości i wszelką wątpliwość tutaj wyklucza cała Jego męka i przebicie włócznią boku tak wielkie i głębokie, iż Tomasz mógł był rękę włożyć w otwarty włócznią bok Jezusa.

Pogrzeb również Jezusa, jaki sprawił Józef z Arymatei i to na sposób pogrzebu ludzi bogatych przy użyciu różnych duszących olejków i całego mnóstwa korzeni i ziół itp. musiał już sam spowodować śmierć w organiźmie wycieńczonym upływem krwi i męką.

Św. Marek, piszący dla Rzymian specjalną czyni uwagę, że Piłat otrzymał urzędowy raport od rzymskiego centurjona o faktycznym zgonie Jezusa (15, 44). Wiadomość również o prośbie Józefa z Arym., by mu Piłat wydał ciało Jezusa dla jego pogrzebu jest ze wszechmiar historyczną. Ewangeliści opowiadają nadto, że grób ten, w którym złożono ciało Jezusa został opieczętowany przez żydowskich hierarchów i pilnie był strzeżony — a mimo wszystko okazał się trzeciego dnia po pogrzebie Jezusa pustym, co nietylko stwierdziły niewiasty ale także Piotr i Jan, tj. ci sami, którzy nie dawali wiary słowom niewiast o pustym grobie Jezusa i Jego zmartwychwstaniu (Łuk. 24, 12; Jan 20, 3 n.).

Wieść o zmartwychwstaniu Jezusa napełniła Jego wrogów panicznym lękiem — przeczuwali bowiem, iż Chrystus zmartwychwstały udaremni wszystkie ich nadzieje i wysiłki zmierzające do zniszczenia Jego dzieła przez śmierć krzyża, którą Dlań z takim trudem wyjednali u Piłata. — Już przy pogrzebie Jezusa zachowali wszelkie ostrożności, aby zadać kłam Jego słowom proroczym, iż dnia trzeciego zmartwychwstanie i tym sposobem zohydzić Go przed ludem, jako fałszywego proroka i samozwańczego Mesjasza. Ale kiedy i te ich wszystkie zabiegi nietylko zawiodły ale przyczyniły się do tem większej chwały Zmartwychwstania Jezusa — chwytają się rozpaczliwych środków, aby pusty grób Jezusa jakoś ludności wytłumaczyć. — Jak przekupili fałszywych świadków w procesie Jezusa przed W. Radą, tak teraz wciskają pieniądze do rąk strażników grobu, aby zeznawali, iż kiedy spali (!) uczniowie Jezusa wykradli z grobu Jego ciało. (Mt. 28, 13). — Widzimy tu, jak smutną i niegodziwą rolę odegrał pieniądz w losach Zbawiciela. Płacono nim Judasza za zdradę, płacono świadków za fałszywe zeznania — płacono straż grobową... Podobną rolę odgrywa on i dalej w życiu mistycznem Jezusa, gdy się Chrystusa i Jego zasady wystawia na sprzedaż dla doczesnych korzyści, dla podłego zysku!

Chrystus zmartwychwstał! Faktu tego dowodzi już samo zaistnienie, trwałość i rozwój chrześcijaństwa pośród wszelkiego rodzaju prześladowań, obmyślanych przez wrogów Chrystusa, jakich Mu nigdy nie brakło.

Bez cudu Zmartwychwstania nie możnaby sobie wytłumaczyć tego zjawiska — bez cudu Zmartwychwstania powstanie i rozwój chrześcijaństwa i Chrystusowego Kościoła byłby już sam w sobie największym, bo niewytłumaczalnym cudem — skoro z biegiem czasu największe dzieła czysto-ludzkie niszczeją lub idą w zapomnienie, przemijają najpotężniejsze społeczności i instytucje tylko ludzkie — choćby były wszelką mocą świata chronione.

Cud Zmartwychwstania zachęcić nas powinien do radości, i do miłości naszego Zbawcy, i napełnić otuchą do życia. Nie ma obawy żadnej dla tych, którzy są z Chrystusem złączeni. Chrystus jest nieśmiertelny i wszystko co z Nim jest, nie ulega zniszczeniu, ni śmierci: Jego nauka i Jego Kościół. Chrześcijan nie da się zabić; Kościoła nie można zniszczyć ani z nim wygrać walki, bo Kościół to mistyczny Chrystus, który w nim jest, w nim cierpi, zwycięża i żyje na wieki...

KS. DR. FERDYNAND MACHAY.

Tarcia słowacko-czeskie.

Ostatnie miesiące stwierdziły, że przyjazne współżycie Czechów i Słowaków przechodzi kryzys. Między rządem w Pradze i potężnym obozem politycznym ks. Hlinki na Słowaczyźnie trwa ostre napięcie. Różnice zapatrywań są coraz namiętniej akcentowane. Kto się przeszedł po Słowaczyźnie, jest w najwyższym stopniu zaskoczony spotykanemi tam nastrojami ludności dla rządów Pragi, których znaczenie można ocenić tylko wtenczas, gdy się przypomni, jak doszło do utworzenia republiki czesko-słowackiej.

Historycy i politycy czescy oraz oddani Czechom Słowacy podtrzymują tezę, że dzisiejsza Czechosłowacja jest wskrzeszeniem państwa wielkomorawskiego z IX. i X. wieku, zaś historycy i politycy słowaccy z obozu narodowego opierają się na najnowszych badaniach młodego uczonego słowackiego, dr. **Jerzego Hodala**, bronią innej tezy, że mianowicie już **w IX. wieku istniało samodzielne księstwo słowackie**, które było w nieustannych walkach z Morawą, aż Słowacy, znużeni i wyczerpani temi walkami, porozumieli się z Madziarami. Według Hodala miało się to stać w r. 900, i od tego czasu aż do zakończenia wojny światowej, Słowacy żyli pod wspólnym dachem państwowym z Madziarami.

W początkach wieku XIV. panował wprawdzie na Słowaczyźnie samodzielny władca, **Maciej Czak**, ale sami historycy słowaccy przyznają, że dla narodu słowackiego niczego korzystnego nie przedsięwziął, ani nie dokonał. Był to swawolny i potężny pan, który się sprzeciwiał zarówno królowi węgierskiemu, jak i czeskiemu. Po jego śmierci, rzekoma samodzielność Słowaczyzny znikła bez najmniejszego śladu politycznego.

Pierwszym kamieniem węgielnym pod budowę dzisiejszej Czechosłowacji były **rządy husyty, Jana Jiskry**, którego na Słowaczyznę zaprosiła w r. 1439. wdowa po królu Albercie, by jej pomógł usadowić na tronie syna Władysława. Darowała mu zamek Zvolen, skąd robił wycieczki na całą Słowaczyznę i rozszerzał naukę mistrza Husa. Jiskra pozakładał liczne osady husyckie po całej Słowaczyźnie, zaprowadzając wszędzie czeskie nabożeństwa i śpiewy. Ruch husycki musiał być bardzo żywy; świadczy o tem niezaprzeczony fakt, że w wieku XV. **język czeski stał się jakby urzędowym i literackim językiem na całej Słowaczyźnie**, czego dowodem jest m. in. list wielkiego króla węgierskiego, Macieja, do miasta Trnawy, napisany po czesku.

Gdy w wieku XVI fale reformacji zalały Słowaczyznę, nowinki religijne miały przygotowany teren przez Jiskrę i jego kolonistów. Rozpowszechnienie nowych czeskich książek do modlenia, śpiewników, a szczególnie Biblji, jeszcze bardziej wzmocniło panowanie języka czeskiego na Słowaczyźnie. Do szerzenia wpływów czeskich przyczynił się znacznie sławny wówczas uniwersytet praski „Carolinum“, gdzie kształciły się setki Słowaków.

Teorja jednego narodu czechosłowackiego ma zatem podłoże raczej religijne, niż polityczne. Religijny był również początek ruchu przeciw wyłącznemu panowaniu języka czeskiego. W r. 1635 założyli XX. Jezuici katolicki **uniwersytet w Trnawie**, który wstrzymał zwycięski pochód kultury czesko-husyckiej na Sło-

waczyźnie. Księża katoliccy, walczący piórem z nowinkami luterskiemi, zaczęli pisać po słowacku, a w ślad za nimi, po słowacku (a już nie po czesku) zaczęli pisać oraz drukować — i duchowni luterscy. Upłynęło przeszło sto lat, nim powstał literacki język słowacki. Jego twórcą naukowym jest **ksiądz Antoni Bernolak** (1813), **który napisał pierwszą** gramatykę słowacką i pierwszy słownik słowacko — czesko — łacińsko — niemiecko — madziarski. Zawrzała gorąca walka, w której Czesi i ich zwolennicy wszelkiemi sposobami chcieli podtrzymać pierwszeństwo języka czeskiego na Słowaczyźnie. Bój literacko-naukowy, który można nazwać walką o życie lub śmierć, zakończył się dopiero w połowie XIX wieku — zwycięstwem idei ks. Bernolaka. **Literacki język słowacki przyjął się i został panem położenia.**

Z tego bardzo zwięzłego streszczenia łatwo wywnioskować, że **powrót wpływów czeskich do kultury duchowej i politycznej Słowaczyzny** miał bardzo trudną drogę. W drugiej połowie XIX wieku, gdy na ziemi słowackiej pojawili się wybitni pisarze i poeci, zdawało się to być rzeczą wykluczoną. Polityka madziarska wskrzesiła pogrzebane przez Słowaków wpływy czeskie na Słowaczyźnie. Zrabowanie Macierzy słowackiej, zamknięcie pism literackich, wprowadzenie szkół tylko madziarskich i inne tysiączne sposoby prześladowania i tępienia wszystkiego, co słowackie, — pogodziło zwaśnionych Czechów i Słowaków. Ile razy wyrzucono ze szkół madziarskich studenta albo akademika za objawienie uczuć narodowych (Madziarzy nazywali to panslawizmem), każdy z nich znajdywał natychmiast opiekuna w Czechach, który mu dopomógł do ukończenia studjów. Głównym takim opiekunem, i duszą tej akcji był dzisiejszy prezydent republiki — **Masaryk.**

W ten sposób Czesi zbudowali most, po którym, po ukończeniu wojny, Słowaczyzna przeszła do jedności państwowo-politycznej czesko-słowackiej, a nietylko językowo-literackiej.

Jest prawdą historyczną, że w r. 1918 przyjmowano Czechów na Słowaczyźnie wśród objawów szczerej i głośnej radości. Po 15 latach współżycia państwowego jednak znikła ta radość, i obecne stosunki przypominają coś-niecoś czasy, kiedy w połowie XIX. wieku gorzała najbardziej namiętna walka o duszę słowacką.

Co jest właściwie powodem obecnego, ostrego zatargu? Bo czytając gazety i rozmawiając z ludźmi rozgoryczonemi z powodu bezrobocia i kryzysu gospodarczego na Słowaczyźnie, mógłby ktoś odnieść wrażenie, że Słowacy są obecnie nie mniej prześladowani, niż za czasów madziarskich. Co w tem prawdy?

Wojskowość, żandarmerja i kolej posługuje się w urzędowaniu językiem czeskim w całej republice, ale **w szkołach średnich i powszechnych, w sądownictwie, administracji panuje język słowacki.** Boli i boleć musi Słowaków to, że naczelne stanowiska i godności zajmują prawie sami Czesi, a tylko bardzo rzadko Słowacy. Boli Słowaków to, że Czesi lekceważą tak zw. „umowę pitsburgską“ (30. V. 1918, Pittsburg), zabezpieczającą Słowakom autonomję w administracji, sądownictwie i szkolnictwie. Pod umową widnieją podpisy prezydenta Masaryka i ministra Benesza. Obóz ks. Hlinki domaga się coraz głośniej pełnej realizacji zapewnionej wówczas autonomji, a rząd centralny uporczywie trwa przy zdaniu, że Słowacy nie są jeszcze politycznie tak wyrobieni, by się mogli rządzić na Słowaczyźnie bez narażenia całości spraw państwowych na wielkie, a może i nieobliczalne szkody. Trudno jednak odgadnąć, na jakich podstawach opierają Czesi swoje przypuszczenia, bo dotychczas bardzo mało mieli sposobności do przekonania się o prawdziwości swojej tezy; naczelne stanowiska są od początku prawie wyłącznie w ich rękach.

Nastroje na Słowaczyźnie mają jednak jeszcze inne podłoże. 2/3 ludności jest religji katolickiej: pobożność słowackich katolików i przywiązanie do Kościoła są w nich głęboko zakorzenione. W Polsce nie mamy stowarzyszenia podobnego do słowackiego **Stow. św. Wojciecha,** które ma ponad sto tysięcy członków, i swemi corocznemi wydawnictwami członkowskiemi pogłębia w narodzie słowackim nietylko wiedzę religijno-moralną, ale i gospodarczą, finansową i polityczną. Duch, jaki Czesi wnoszą na Słowaczyznę, jest dla prostego, skromnego i wierzącego narodu słowackiego nietylko obcym, ale wysoce obraźliwym. **W jednym organizmie państwowym spotkały się dwie odrębne kultury duchowe,** i zaraz w 1918 r. rozpoczęły się zapasy o rolę kierowniczą na ziemi słowackiej. Tragizm położenia powiększa jeszcze to, że katolicy czescy, od których słowaccy autonomiści spodziewali się pomocy, stanęli w obozie przeciwników.

W ten sposób Słowaczyzna, kraj przepiękny i uroczy, cudnemi górami i dolinami okraszony, urwistemi zamczyskami zdobiony — jest nadal pełen smętku i melancholji. Młode pokolenie robi heroiczne wysiłki, by zaświadczyć o tężyźnie narodu słowackiego. Czy im się uda? Doświadczenie 15-letnie jest niezbyt wesołe: w tym krótkim czasie znalazło się wśród Słowaków sporo jednostek, którzy za pieniądze i wysokie stanowiska zdradzili sztandar narodowy i zapisali się między zwolenników tak zw. czechosłowakizmu. Ci zaś, którzy mężnie i po męczeńsku trwają przy sztandarze, nie są obdarzeni zaletami umysłu i charakteru, któreby z nich uczyniły wodzów. Sama osoba ks. Hlinki jest potężnem i czarującem hasłem, ale — niestety — nie jest dosyć jasnym i pełnym treści programem. Życzymy Słowakom, by taki program nareszcie stworzyli i przez współżycie państwowe z Czechami, które wszak sami wybrali, osiągnęli pełnię narodowego, kulturalnego i politycznego rozwoju.

FELIKS KOPERA.

Dzwon Zygmuntowski.

I.) Wśród chóralnego dźwięku dzwonów, które w uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego po trzydniowem milczeniu odezwą się w Krakowie, wydobywa się na pierwsze miejsce potęgą swego brzmienia i melodyjnością dzwon Zygmuntowski w katedrze na Wawelu.

Aczkolwiek użytek dzwonów znany był Rzymianom, to jednak dopiero w połowie VI. wieku duchowieństwo poczęło się na większą skalę dzwonami posługiwać. Początek dali Włosi. Oni to według wszelkiego prawdopodobieństwa w mieście Nola w Campanji pierwsi odlewać poczęli dzwony na użytek kościołów. Stąd też mały dzwon nazwano po włosku „nola“ a wielki „campana“ i te nazwy przeszły do łaciny kościelnej.

Na kościołach epoki starochrześcijańskiej dzwony znajdowały się na dachach, a zwykle między dwoma filarami występującemi ze szczytu zachodniej fasady. Było to w zwyczaju tak długo, jak długo kościoły posiadały jeden dzwon, tylko jako znak kościoła **signum ecclesiae.** Kiedy zaś wprowadzono większą liczbę dzwonów — już po VIII. w.. — trzeba było stawiać wieże zrazu stojące wolno obok kościoła, i sygnaturki wznosić na dachu kościelnym. A kiedy później rozwinął się styl romański, styl forteczny i budowano silne wieże związane w całość z kościołem, wtedy dzwony znalazły świetne pomieszczenie, ale zarazem weszły także na usługi militaryzmu i służyć poczęły do alarmu wobec grozy zbliżającego się nieprzyjaciela. Z przeźroczy, czyli z przestronnych okien bliźnich romańskich wież, jakie n. p. widzimy przy kościele św. Andrzeja w Krakowie (niestety, znacznie zmniejszonych dzisiaj), rozbrzmiewał dźwięk dzwonów na wszystkie strony świata i dalekie okolice.

W Polsce już od najdawniejszych czasów chrześcijańskiej kultury istniały dzwony. Bolesław Chrobry darował katedrze gnieźnieńskiej wspaniałe dzwony nadzwyczaj głośne, rzadkiej wielkości i o rzadko spotykanym dźwięku. Dumą napawało się serce Chrobrego, kiedy przy dźwięku tych dzwonów witał z daleka pielgrzymującego do grobu św. Wojciecha cesarza Ottona III., a potem kiedy mu dzwoniły w dzień upragnionej koronacji. Niestety, kilka miesięcy później dzwoniły mu one na pogrzeb, a w lat 13 Brzetysław, król czeski, napadłszy na Gniezno, zabrał je wśród licznych łupów i wywiózł do Pragi. Nie miały wtedy te dzwony tego, co dzisiaj, kształtu, ale kształt głowy cukru lub też wydłużonego walca u góry zasklepionego, u dołu zaś lekko niekiedy wygiętego, albo też formę wydłużonego jaja obciętego u spodu. Później dopiero rozchylały się wargi dzwonu, a to dla uzyskania lepszego głosu. Niestety, stare dzwony z epoki romańskiej należą do wielkiej rzadkości, przetapiano je bowiem na nowe. **W Polsce najstarszym dzwonem zdaje się być dzwon na Wawelu zwany „Nowak“** a tak zwany dlatego, że ze starego przelano go na nowy. Litery jego napisu i ozdoby na nim mają styl końca XIII wieku. Najstarszy datowany w zachodniej Małopolsce dzwon znajduje się w Bieczu, pochodzi z r. 1392; we Lwowie zaś zachował się dzwon z r. 1341 z napisem ruskim.

Epoka gotycka, to czas, kiedy artystycznemi przedsięwzięciami bardzo zajmowali się ludzie. Budową monumentalnych gmachów przejmowały się całe rzesze, składały na nie pieniądze i z niecierpliwością śledziły postęp robót. W ten sposób powstały cudne gotyckie katedry, ratusze, hale targowe, szpitale, uniwersytety, bursy i inne gmachy. Wobec zainteresowania się ogółu budowle te musiały być wspaniałe i piękne. To też epoka gotycka — epoka artystycznych upodobań tłumów, — była także epoką rozwoju dzwonów, które rozbrzmiewały daleko i mówiły do wszystkich. Z zadowoleniem i triumfem patrzeli średniowieczni mieszczanie na zawieszone na wysokich wieżach olbrzymie dzwony. Uważano je za istoty żywe, sympatyzujące z miastem, a kościół je chrzcił i nadawał im imiona — jak człowiekowi. Ich dźwięki miały dla ludu różne tony i jakby nie były głosem martwego spiżu, ale poważnego jestestwa, które patrzy na miasto, czuwa i zawsze wie, co się z niem dzieje! Zanim rozeszła się nowina o zwycięstwie, — dzwony z wysokości głosiły melodyjnym dźwiękiem miastu szczęście i radość. Gdy król wstępował na tron, lub wchodził w bramy miasta, one pierwsze go witały; gdy święcono dzień niezwykły, one dźwiękiem swym rozbrzmiewającym po rynku i wszystkich kątach miasta nadawały namaszczenie chwili, a kiedy cios dotknął miasto, gdy pożar je trawił, umarł król lub wielki dostojnik — one jęczały.

Niewątpliwie pod wpływem tego średniowiecznego kultu dla dzwonów **Zygmunt I. dzwon dla krakowskiej katedry ulać kazał i dał mu swe imię.** Z początku XVI. w. tradycje średniowieczne były bardzo żywe, a gotyk rozwijał się obok renesansu. Każdy o tem przekonać się może na Wawelskim zamku! Ten sam zespół dwu epok gotyckiej i renesansowej widzimy i w Zygmuntowskim dzwonie.

Włoski artysta Odrodzenia, nadworny rzeźbiarz króla Zygmunta, Jan Cini z Sieny, dekorując kaplicę Zygmuntowską potrzebował odlewni i ludwisarza dla odlania w bronzie aniołka dźwigającego koronę na kopule tej kaplicy. A trzeba było także wewnątrz tej kaplicy bronzów dla urozmaicenia, a zatem medaljonu z Matką Boską dla zawieszenia przed leżącą na sarkofagu figurą króla, aniołków, które w biegu trzymają nad królewskim tronem koronę. Wszystkie te rzeźby wymodelował Jan Cini, a odlał ludwisarz z Norymbergi Jan Behem, brat Sebalda, znakomitego odlewnika w Norymberdze. Zdaje się, że sprowadzono go w tym celu do Krakowa i właśnie w tym czasie, gdy dekorowano rzeźbami kaplicę Zygmuntowską. Pracujący przed Behemem w Krakowie i odlewający armaty Niklas widocznie nie nadawał się do odlewania subtelniejszych robót.

Zaczął przytem Behem wykonywać także armaty w zakładzie swym przy Sławkowskiej bramie, ale wykonywał je z ornamentacją renesansową, widocznie podług rysunków włoskich artystów Zygmuntowskiego dworu. Odlewał różne dzieła zwane falkonetami, słowikami i smokami.

„Gwiazda Wawelu“

(Fragment dramatu).

(Zamieszczamy poniżej fragment dramatu Antoniego Waśkowskiego o królowej Jadwidze, p. t. „Gwiazda Wawelu“. Jest to scena podstępnego, a udaremnionego napadu księcia Wład. Opolskiego na zamek wawelski pod nieobecność Jagiełły, dn. 16 maja 1389 roku, celem zdobycia korony. Przyp. Red.).

(W nocy)
(w katedrze wawelskiej)
(w nawie bocznej, kędy ołtarz i Chrystus Ukrzyżowany).

JADWIGA
(wbiega wylękła)
(pada krzyżem na stopniach ołtarza)

O Chryste! padam w pokorze
mocniejsza tu, niż w komorze
kościelną strzeżona ciszą!
— — — — — — — — —
nad Polską pioruny wiszą,
piorun uderzył w zaproże
kastelu Jagiełłowego — —
— — wróg jął się przybytku mego — —
weźmij mnie w Swoją obronę!!
— — — — — — — — —
król w mogilańskim klasztorze,
daleko — nieświadom złego —
któż siła Wawel wspomoże,
kędyż niemocna się schronię,
Królu w cierniowej koronie?!!
— — oto pojmani odźwierni — —
weź mą koronę na skronie,
nie z lilij ona — a z cierni!!

(od głębi)
(coraz bliższe stąpania rycer.
(wpada zbrojny)

OPOLCZYK
(za nim — jego powierni)

kto ze mną — za mną!!
(stanął przed stopniami ołtarza).

JADWIGA
(wstała)
(wsparła się o ołtarz)

chroń, Boże!!
na zamku książe z Opola?!!

OPOLCZYK

oto królowa w pokorze — —
sama?...

JADWIGA

w opiece Chrystusa!

OPOLCZYK

dla mnie silniejsza pokusa
korony — — i własna wola!
król w mogilańskim klasztorze
miód spija mnichom z kielicha...
niedźwiedź — siedziałby gdzie w borze!
wy tu wylękła — a cicha —
sama?...
— — zestąpcie z ołtarza!

JADWIGA

gwałt waszy kościół obraza!

OPOLCZYK

od dzisia zamek w mej sile
i wy z królewską koroną
mnie już niewolna!

JADWIGA

chroń, Boże,
i bądź mi moją obroną!

OPOLCZYK

król w mogilańskim klasztorze
wczasowi darzy czas mile,
a nie wie, że ja tu w sile,
was — która była mu żona —
wydzieram z polską koroną!!!
— zestąpcie! — — zamek w mej mocy!!
— zestąpcie! — — skoro-li wola,
aby snać książe z Opola
w obliczu Boga, po nocy,
przeciw wam nie jął się — — mocy!!!

JADWIGA

sam Chrystus moją obroną!!
(od głębi kościoła)
(wbiega pędem)

ZIEMOWIT
(za nim — jego rycerze)
(stanął na stopniach ołtarza)
(między królową a Opolczykiem)

JADWIGA

niechajcie mieczy w kościele!!

ZIEMOWIT
(do Opolczyka)

wstrzymaj się — oto-ś pojmany!!
daj się w niewolę!!

OPOLCZYK

za śmiele
ty do mnie!! ty mi w kajdany!!
albo twym trupem uścielę
drogę na tron mój mnie dany!!!
(chce dźwignąć miecz)
(którego ciężką płatnię wsparł był kołem)
(na posadzce kościelnej)

JADWIGA
(składa ręce do modlitwy)

Pie wstrzymaj miecze w kościele!!!

OPOLCZYK
(uporne — ale naprożno)
(wytęża siły, aby dźwignąć miecz)

POWIERNI OPOLCZYKOWI
(porywają się do mieczy)
(próżno siłą się je dźwignąć)

KS. FRANCISZEK BŁOTNICKI.

Naród a państwo.

Zdawałoby się, że dyskusja na temat patrjotyzmu narodowego a państwowego ma czysto teoretyczne znaczenie, że jest to typowy spór akademicki. Zwłaszcza u nas, gdzie obecnie te dwa pojęcia mniej więcej ze sobą się pokrywają. Tymczasem jest inaczej. Z odmiennych założeń wypływają konsekwencje.

Naród jest to twór naturalny. Już etymologja słowa tego wskazuje, iż jest to coś, co się „narodziło“, coś tak naturalnego, przyrodzonego, jak rodzina, ród, tylko w obszerniejszym zakresie. Jest to związek krwi i ducha. **Poczucie narodowe i solidarność narodowa są wrodzone naturze ludzkiej,** zgodne z planem Bożym przy wytyczaniu dziejów ludzkości. Dlatego też to poczucie wspólnoty narodowej, ta miłosna więź poszczególnych członków narodu odnośnie do całości są tak żywe, niedające się nigdy stłumić, a nawet sztucznie stłumione i zgłuszone — w odpowiednim momencie z taką siłą odżywają, iż przybierają nieraz rozmiary aż nienormalne, przejaskrawione. Dowodów na to historja lat przedwojennych i powojennych dała nam dosyć.

Państwo, jest to twór sztuczny, późniejszy, odpowiadający wprawdzie naturze ludzkiej, ale nie wrosły wprost w nią, to związek raczej rozumu i woli, niż krwi i uczucia. Państwo to nie twór wyższy, lub choćby tylko równy narodowi, lecz to tylko jedna z form bytowania narodu. Przyznać trzeba, że forma doskonała, w której się naród najlepiej czuje i najlepiej rozwija. Zjednoczony naród we własnem wolnem państwie, to ideał pragnień każdego narodu.

Naród kochać nakazuje nam serce, własne państwo kochać nakazuje nam rozum. **Naród to treść, państwo to forma;** naród to jedna wielka rodzina — państwo, to dom, który ta rodzina zamieszkuje. Dlatego też stosunek narodu do państwa powinien zamykać się w formule: państwo jest sługą narodu, a nie naród sługą państwa. Państwo powinno być tak urządzone, by w niem narodowi było dobrze, by naród w niem znalazł możność pełnego rozwoju duchowego i materjalnego, a nie przeciwnie: nie może naród rezygnować z swych rozwojowych aspiracyj na koszt supremacji państwa, nie może mu się podporządkować.

Tak się sprawy układać winny w państwie idealnie (pod względem przestrzennym) pojętem, w państwie narodowem. Tembardziej nie może być przerostu kultu państwa nad kultem narodu tam, gdzie granice państwa nie pokrywają się z granicami narodu. Jakto jest w pewnej mierze u nas. **U nas nie jest jeszcze to samo pod względem zasięgu: państwo i naród.** Są części narodu poza granicami naszego państwa są obce narodowo organizmy w obrębie naszego państwa. Więc u nas tem jaskrawiej nieraz przeciwstawiają się sobie narodowa racja stanu i państwowa racja stanu. Jednak jesteśmy o tyle w większości w państwie polskiem, że możemy je uważać za swoje państwo, za państwo narodu polskiego. Jest to tak dalece nasze państwo, że chcemy i możemy się tego domagać, by ono było sługą narodu polskiego, by prowadziło polską politykę narodową. Pewnie, ponieważ to jest nasze państwo, ponieważ jego dobro jest zarazem dobrem narodu, dlatego też dla dobra tego państwa, niejednokrotnie może naród zrezygnować w pewnej mierze ze swych pełnych aspiracyj narodowych, jak n. p. w czasie najazdu bolszewickiego zgodził się na podział Śląska cieszyńskiego, lub obecnie dla utrzymania dobrych stosunków między Polską a Czechosłowacją doradza się Polakom pod panowaniem czeskiem rozwagę i lojalność wobec czeskiego rządu. Należy umieć zachować pewien umiar w aspiracjach narodowych, jednak zawsze za suwerena chcemy uznawać naród polski, a państwo za niezbędną funkcję życia narodowego.

Są to wszystko — zdawałoby się — rzeczy tak jasne, iż nie wymagają rzeczowego uzasadnienia i nie podlegają dyskusji. A jednak u nas jest inaczej. Sfery rządzące dziś Polską nie chcą uznawać pojęcia narodu, narodowości, interesu narodowego, a wysuwają na to miejsce pojęcie państwa, państwowości, interesu państwowego. **Państwo jest wszystkiem i wszystko dla państwa** — oto hasło, jakiem przepoić się dziś chce umysły i serca polskie.

A rezultaty tego?

Z fałszywych założeń muszą być rezultaty ujemne.

Państwo, to władza, państwo to rozdawca posad, godności, zaszczytów. Służba państwu opłaca się. Wskutek tego młode pokolenie, które wychowuje się w duchu państwowym, nie będzie zdolne do ofiar, ono za swe oddanie się państwu żąda nagrody...

Państwo, to machina, która nie znosi indywidualności, która potrzebuje tylko bezmyślnych i karnych śrubek i trybów. Państwo, jako ideał, wychować sobie może bardzo nawet karnych funkcjonarjuszy, **nie wychowa zaś wcale ludzi inicjatywy,** czynu ofiarnego, rycerzy ideału.

Konsekwencje lansowania „patrjotyzmu państwowego“ odbijają się fatalnie na naszych **stosunkach kresowych.** Zwolennicy państwowości w imię tejże państwowości tłumią wszystko, co według ich pojęcia — jest „szowinistyczne“, nacjonalistyczne. Oni żądają tylko lojalności. Dlatego dla nich tak miłym elementem jest element żydowski, który dla każdego państwa będzie elementem lojalnym, bo narodowościowo jest elementem „neutralnym“. Łudzą się też ci panowie, że pozyskają dla patrjotyzmu państwowego żywioły ruskie, więc wolą nawet nacjonalizm ukraiński, rosyjski, czy białoruski, niż nacjonalizm polski. Według nich jedyną przeszkodą dla scementowania różnonarodowościowych żywiołów kresowych w jeden typ „obywatela polskiego“ są narodowcy, są ci, co walczą o każdą piędź ziemi, o każdą cegłę, by jej nie wypuścić z rąk polskich.

Państwo, jako naczelna zasada życia, jako najwyższy czynnik i ideał musi wejść w kolizję z Kościołem katolickim. **Patrjotyzm narodowy godzi się z katolicyzmem,** owszem uważa katolicyzm jako wzbogacenie duszy narodowej, tymczasem państwo — jako pewna forma organizacyjna — nie znosi obok siebie na tym samym terenie drugiej równorzędnej formy organizacyjnej — Kościoła. Państwo chce być wszystkiem, wszystko sobie poddać, nad wszystkiem zawładnąć. Stąd zawsze Kościół miał zatargi z państwami, nigdy z narodami.

Powyższe, szkicowo rzucone, twierdzenia wymagałyby uzasadnień — lecz pocóż to czynić na papierze, gdy daje je aż nadto codzienne życie.

——oo——

DR ZDZISŁAW JACHIMECKI.

Parsifal, misterjum o Monsalwacie

Ryszarda Wagnera.

W ciągu trzydziestu kilku lat dojrzewał Parsifal w umyśle Wagnera, zanim ucieleśnił się w ostatniem dziele artystycznem jego genjuszu. Po raz pierwszy zajął bohater starego eposu dworskiego Wolframa z Eschenbachu genjalnego kompozytora w czasach drezdeńskich, w których Wagner zagłębił się w studjum średniowiecznych poematów i podań. Usunięty z pola bliższych temperamentowi Wagnera pomysłów dramatycznych, wracał Parsifal do pracowni wielkiego twórcy, coraz częściej przyzywany assocjacjami z powstającemi i zamierzonemi dziełami, jako spotęgowanie lub przeciwieństwo poruszonych w nich tematów. Mistyczną sferę Monsalwatu zdawało się zapowiadać wielce efektowne, polichóralne dzieło Wagnera „Ostatnia wieczerza apostołów“ z roku 1843-go. Szkic zaś niewykonanego i wogóle niewykonalnego na scenie dramatu „Jezus z Nazaretu“ z roku 1848-go był już wyraźnym dowodem nurtującej w duszy Wagnera potrzeby wypowiedzenia się w dziele zupełnie odmiennem od założeń ideowych napisanych do tego czasu jego oper. Nie nadaremnie przyzywał imienia Parsifala wybawca Elzy — Lohengrin. Potem, pisząc trzeci akt najboleśniejszej swojej tragedji miłosnej — o Trystanie i Izoldzie — zamierzał Wagner przyprowadzić Parsifala do łoża umierającego w tęsknocie za ukochaną Trystana, ażeby mu szukający drogi do świątyni Grala bohater wyrzeczenia się miłości przyniósł pokrzepienie. Ale w rok później odrzucał już Wagner wszelką myśl o stworzeniu dramatu o Parsifalu. Ważniejsze, bardziej mu bliskie zadania miał wtedy Wagner przed sobą do wypełnienia. Rwał się już do wykończenia Pierścienia Nibelunga, który przestał pisać w połowie trzeciego aktu, ażeby stworzyć Trystana. Jakiś imperatywny głos wewnętrzny przypominał mu zobowiązanie, wzięte na siebie wobec Hansa Sachsa i mieszczan starej Norymbergi zaraz jeszcze po ukończeniu Tannhäusera.

Do ponownego zajęcia się tematem Parsifala potrzebny był Wagnerowi jakiś silny impuls zewnętrzny. Wyszedł on w roku 1865 ze strony młodego króla bawarskiego Ludwika II, wielkodusznego protektora Wagnera. Na życzenie królewskie swojego wielbiciela, którego w gronie najbardziej zaufanych osób nazwał kompozytor Parsifalem, napisał Wagner w lecie 1865 roku w wysokogórskiej leśniczówce alpejskiej nad Walchensee dokładny scenarjusz Parsifala, który miał być łabędzim śpiewem jego genjuszu. Do wypracowania wszakże misterjum zabrał się Wagner dopiero po wystawieniu Pierścienia Nibelunga w specjalnie dla tego celu wystawionym teatrze, w starem mieście frankońskiem Bayreuth na północ od Norymbergi, w roku 1876.

Jesteśmy oto na Monsalwacie. Na wyniosłej górze wśród niedostępnych lasów osiadł Titurel z gronem rycerzy, ażeby strzec cudotwórczej relikwji, świętej czary z której Chrystus spożywał ostatnią wieczerzę ze swoimi uczniami, w którą potem spływała krew Jego najświętsza na krzyżu Golgoty. Czarę tę oddali aniołowie Titurelowi w opiekę. Gralem zwana święta misa darzy stróżów swoich mistycznym pokarmem, opromienia ich cudownemi łaskami, zaprawia męstwem do rycerskich czynów w obronie wiary i uciśnionych na szerokim świecie, którzy zanoszą modły o pomoc w potrzebie. W świętości żyją wybrani mieszkańcy Monsalwatu. Pierwszy król gralowego rycerstwa, Titurel, po długich latach panowania, spoczął już w grobie ołtarza wspaniałej świątyni Monsalwatu, ale cudownie budzi się do życia ilekroć ofiarę mistyczną: wiary, miłości i nadziei spełnia z czary niebiańskiej syn jego, król monsalwackiej drużyny, Amfortas.

Do szeregu gralowego rycerstwa pragnął dostać się także Klingsor. Pomimo kalectwa, jakie sam sobie zadał, ażeby zabić głos pokus, nie dostąpił tego zaszczytu. Odepchnięty od progów Monsalwatu, stworzył Klingsor w pobliżu gralowego przybytku czarowny ogród, dokąd zwabia niezahartowanych w cnocie rycerzy i doprowadza do upadku. Uwodzicielskie kobiety są kwiatami jego ogrodu. Coraz większe spustoszenie szerzy pułapka Klingsora wśród stróżów świętego naczynia Monsalwatu. Król gralowy, Amfortas, chcąc położyć kres tej pladze, wyruszył przeciwko groźnemu czarodziejowi. Ale i [illegible] sam, uległ w ogrodzie Klingsora pokusie. Nie mógł oprzeć się urokowi sideł, jakie tam na niego nastawiono. Amfortas chciał wroga Monsalwatu unicestwić drugą relikwją, przechowywaną na świętem wzgórzu włócznią, którą przebito bok Zbawiciela na krzyżu. Miał ją z sobą w wyprawie. Ale, kiedy, ulegając pokusie, wypuścił ją z rąk, Klingsor porwał włócznię, zadał nią ranę bezbronnemu królowi, a teraz walczy nią dalej, ażeby odebrać Grala mieszkańcom Monsalwatu.

Ranny, z piętnem grzechu, bez świętej włóczni, wrócił Amfortas na Monsalwat. Mijają lata. Żadne leki, sprowadzane z całego świata nie mogą ulżyć cierpieniom króla. Rana jego ciągle otwarta, ciągle krwawiąca, jak palący znak grzechu, przyprawia Amfortasa o straszne cierpienia. Męki jego zdoła zakończyć jedynie dotknięcie rany tą samą włócznią, która ją zadała.

Włócznię tę z rąk Klingsora zdobędzie Parsifal, zapowiedziany w proroczem widzeniu Amfortasa, jako „prostaczek czysty, przez litość świadom“. Nie pamiętający swojego imienia młodzieniec, wychowany w lasach, zdala od ludzi, dostaje się Parsifal na Monsalwat w pogoni za łabędziem, którego zestrzelił z łuku. Jeden z rycerzy przeczuł w nim obiecanego zbawcę. Wprowadził go do świątyni, gdzie Amfortas z rycerstwem odprawia mistyczną ucztę. Niczego tu Parsifal nie zdołał zrozumieć. Pojął tylko cierpienia Amfortasa. Stary Gurnemanz wyrzucił więc Parsifala za progi Monsalwatu. Bezimienny młodzieniec poszedł w świat. Rychło dotarł do ogrodu Klingsora. Zachwycił go widok jego mieszkanek. Ale do grzechu ma go doprowadzić najbardziej ze wszystkich uwodzicielska niewolnica czarodzieja, Kundry. Postać tę przejął Wagner od starych autorów poezyj gralowych, skupił w niej jednak wiele różnych rysów. Przedewszystkiem utożsamił ją z pełną poświęcenia służebną, która zjawia się na Monsalwacie od dawnych czasów, spełnia różne posługi i znika bez śladu. Tajemnicza Kundry Monsalwatu, zmęczona wyprawą do Arabji po balsamy lecznicze. Kundry, — ponury cień kobiety, której wieku, nawet stary Titurel nie potrafiłby określić, jest Kundry ogrodu Klingsora jakimś oszałamiającym kwiatem grzechu, promieniejącym wszystkiemi blaskami uwodzicielskiej kobiecości. Akcentami, pełnemi macierzyńskiej tkliwości przyzywa Kundry Parsifala. Wymienia jego imię, które niewinny głupiec słyszał dzieckiem tylko z ust matki. Usypia czujność Parsifala obrazami jego niemowlęctwa i boleścią matki, która umarła z żalu za nim, kiedy ją opuścił. I jakby w miejsce pieszczot matczynych, jakby spełniając jej błogosławieństwo, wyciska na jego ustach pierwszy płomienny pocałunek miłosny. W tej chwili jednak Parsifal przejrzał. Rana Amfortasa zaczęła szarpać jego sercem. Miłosna męka, straszliwa tęsknota, jaką odczuł w piersiach, odsłoniły mu tajemnicę winy króla gralowego. Tak, to w objęciach tej samej kobiety pokalał się grzechem Amfortas. — Pierwsza, zobaczona w życiu kobieta napełniła serce Zygfryda, słonecznego bohatera trzeciej i czwartej części gigantycznej tetralogji Wagnera lękiem, który przechodzi w wybuch namiętnego pożądania. Pierwsze spojrzenie w głąb kobiecych oczu powiedziało Parsifalowi, że „miłość jest najwyższą ułudą, która przez sidła swojego czaru zapala w piersi ludzkiej zwodniczą nadzieję zbawienia, że jej to nieszczęsna potęga rodzi w nieskończoność jedynie cierpienie i grzech“. Zachowanie się Parsifala wobec Kundry jest dokładnym refleksem wpływu poglądów, wyrażonych przez Schopenhauera w rozdziale o metafizyce miłości płciowej jego zasadniczego dzieła — na Wagnera. Parsifal odtrąca Kundry, ona wszakże nie daje jeszcze za wygraną. Opowiada mu przekleństwo swojego losu. Była na świecie zawsze, w tysiącach postaci kuszących kobiet. Jest symbolem potępionej wieczystej kobiecości. Od wieków całych czeka na swojego zbawiciela.

(Ciąg dalszy nastąpi).

JADWIGA

(wyciągnęła dłonie)
(jakby ku ziemi tłoczyła miecze)
(których oni nie mogą podnieść)

— — — słowo u Boga — — potęga — —
zwycieska siła nad złem — —
mieczyska wrosły się w ziem!!!

OPOLCZYK

czary to — — piekieł potęga
ciężarem tłoczy mój miecz
ku ziemi...
— — dźwignąć nie mogę!!

JADWIGA

niebo się z Polską sprzysięga!!!

ZIEMOWIT I JEGO RYCERZE

(w zadziwieniu)
(szeptem)

— — niebo się z Polską sprzysięga — —
— — — — — — — — —

OPOLCZYK

(w rozpaczy)

sam tu!!!

POWIERNI OPOLCZYKOWI

zaklęcia a gusła!!!

(niechają miecze)

RYCERZE ZIEMOWITA

(nagle porwali się ku nim)
(pojmali ich)

ZIEMOWIT

(przypadł do Opolczyka)

próżno już wołasz na trwogę,
gdy ci niewola tu...

OPOLCZYK

(ujęty siłą rąk Ziemowita)
(broni się)

precz!!

ZIEMOWIT

...próżnicą siła i opór — —
rącom, że jęły się miecza
przeciw koronie — powrósła!!
a głowie twej — sąd i topór!!

RYCERZE ZIEMOWITA

(wyprowadzają siłą)
(Opolczyka i jego powiernych)
(świt bieleje za oknami katedry)

JADWIGA

(po chwili)
(schodzi po stopniach ołtarza)
(zbiera poniechane miecze)
(kładzie je na ołtarzu)

— — Chrystus — — i słabość człowiecza...

(upada krzyżem).
(słychać dzwon zaranny).

Antoni Waśkowski.

O czem piszą inni?..

Czyżby koniec masonerji?

Na marginesie kompromitacji masonerji francuskiej, dzięki aferze Stawiskiego, „Gazeta Warszawska" pisze:

„Wraz z przewrotem, jaki przeżywa świat cywilizowany, **masonerja nieodwołalnie chyli się do upadku.** Rozpoczął się okres szybkiej jej likwidacji. Im prędzej się ta likwidacja dokona, tem lepiej będzie dla przyszłości narodów.

Na gruncie francuskim, gdzie masonerja jest wyjątkowo silna w znaczenie i wpływy, likwidacja ta jest sprawą wielkiej donosłości. Należy życzyć, aby opinja francuska dokładnie zrozumiała tę sprawę i aby doprowadziła rozpoczęte dzieło do końca. Wtedy ujrzymy znowu prawdziwe oblicze Francji i prawdziwą francuską politykę".

Jak rusini „biją" żydów!

„A. B. C." stwierdza, że w ostatnich latach z Małopolski Wschodniej wywędrowało do innych części Polski 10 tys. żydów. Czemu to przypisać?

„Przedewszystkiem — odpowiada „A. B. C." rozwojowi spółdzielczości ukraińskiej, a w dalszym ciągu prywatnej inicjatywie gospodarczej poszczególnych Rusinów. Spółdzielnie ukraińskie, tworzone pod hasłami bynajmniej nie antyżydowskiemi, w krótkim czasie musiały ugodzić przedewszystkiem w żydów i stały się straszliwą bronią przeciwżydowską.

Udało im się to niemal w zupełności. Świadczy o tem nietylko cyfra owych 10.000 żydów, nietylko dochodzące zewsząd wiadomości o **zlikwidowaniu handlu żydowskiego w Małopolsce Wsch.**, która odbywałaby się się jeszcze w szybszem tempie, gdyby żydzi mieli dokąd emigrować, nietylko opanowanie całego życia wsi wschodnio-małopolskiej przez kooperatywy ruskie, ale także paradoksalny napozór **fakt, że np. „Masłosojuz" zaopatruje dziś w nabiał w wielkich ilościach... Łódź i Katowice".**

„Zdrajcy interesów Polski".

„Hasło", sanacyjny tygodniczek wychodzący w Tarnowie pieni się (!) z entuzjazmu dla p. marsz. Piłsudskiego i oświadcza:

„Ten, który nie wychodzi w swoim planie budowy przyszłej, wielkiej i potężnej Polski z tradycji czynu legjonowego, — ten który na sztandarze swojego planu nie wypisał imienia Piłsudskiego, **powinien być uważany za zdrajcę interesów Polski".**

W takim razie byłoby w Polsce bardzo wielu „zdrajców". Ale nie przejmujemy się tem. Od tych „zdrajców" nic Polsce nie grozi... Ale swoją drogą władze sanacji powinny powściągnąć nieco tarnowskich tygodniczek, choćby dlatego, żeby się nie ośmieszał.

Historja polska w powieści Kadena.

P. Kaden-Bandrowski staje się coraz bardziej „popularnym". „Myśl Narodowa" przytacza ciekawy ustęp z jego „powieści" (?) „Mateusz Bigda". Jeden z jej „bohaterów" Mieniewski żałuje, że synowi dał złowrogie imię „Stanisław".

„— Imię Stanisław — powiada — to imię ofiary, ofiary niewinnej i chyba niepotrzebnej. Syn pierworodny: Stanisław; pani dyrektorowa Kostryniowa — też Stanisława; nieznośny porąbany przez króla biskup — Stanisław; i król Stanisław August, licha ofiara; i nieudały, nieszczęsny wódz powstania — Stanisław Skrzynecki".

Wódz powstania listopadowego, Skrzynecki, miał na imię: Jan Zygmunt. Wobec tego godzi się zapytać, **kto jest ignorantem: Kaden-Bandrowski, czy jego bohater Mieniewski?**

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu prosimy o jak najrychlejsze uregulowanie prenumeraty.

Jak żyją „Czeljuskinowcy"

Szef ekspedycji, która łamaczem lodów „Czeljuskinem" udała się do okolic biegunowych, a która po katastrofie obecnie przebywa na krze lodowej, prof. Schmidt nadesłał drogą radjotelegraficzną szczegółowe sprawozdanie o życiu rozbitków na krze lodowej. „W ciągu tego miesiąca — donosi prof. Schmidt — nie mieliśmy w naszym obozie ani jednego wypadku zachorowania, ba nawet przeziębienia. Dbaliśmy przedewszystkiem, aby w cieple byly kobiety, dzieci i mniej odporni na mróz towarzysze. Fizyczny i duchowy stan kolektywu jest doskonały. Usilna praca w czasie katastrofy i wzorowa dyscyplina w obozie były wynikiem doświadczeń z poprzednich wypraw „Czeljuskina". Najlepiej sprawiają się „sibirjakowowcy", którzy brali udział w zeszłorocznej wyprawie „Sibirjakowa, ale jest to zaledwie jedna czwarta naszego personalu, wśród którego znajduja się marynarze z Archangielska, Leningradu i Władywostoku, naukowi działacze z Moskwy i Leningradu, robotnicy budowlani i inni. Różnorodny cokolwiek ten skład wyprawy, której część znajdowała się w Arktydzie po raz pierwszy, trzeba było scalić, uczynić wzorowym, dyscyplinarnym, zdecydowanym do szybkiego działania i znoszenia wszelkich utrapień. Hartowanie i wychowanie zwartej kadry rozpoczęło się od dnia wyprawy i dzięki temu wytworzono obecnie znośne warunki w obozie na płynącej krze lodowej!

Na ziemiach Rzplitej.

60-lecie Zgromadzenia S.S. Niepokalanek

W b. r. upływa sześćdziesiąt lat od chwili zatwierdzenia zgromadzenia Siostr Niepokalanek przez Stolicę św. w r. 1874. Zgromadzenie to, wielce zasłużone w dziedzinie wychowania, zwane oficjalnie „Córkami Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny" lub krótko „Niepokalankami", zostało założone w Rzymie w r. 1857, **przez Matkę Józefę Karską i Matkę Marcelinę Darowską.** Obecnie posiadają Niepokalanki **dziewięć domów w Polsce.** Domem postulatu i nowicjatu jest Jazłowiec w woj. tarnopolskiem, założony przez M. Marcelinę Darowską w r. 1863, w chwili wybuchu powstania styczniowego. Dalsze ośm placówek to: Jarosław, Niżniów (zał. przed 50 laty), Nowy Sącz, Słonim, Szymanów pod Warszawą, gdzie mieści się obecnie Dom Główny Zgromadzenia, Maciejów pod Kowlem, Warszawa (internat dla akademiczek i szkoła powszechna od r. 1932), wreszcie: placówki w Iiji (9 klm. od granicy bolszewickiej) o charakterze misjonarskim.

Festiwal w Gdyni.

W ostatnim numerze „Morza" (organ Ligi Morskiej i Kolonjalnej), pisze A. Plutyński o **propagandzie sztuki polskiej w Gdyni,** która jako „największy port słowiański, ma szczególne prawo do reprezentowania przejawów słowiańskiej kultury we wszystkich dziedzinach". U tych wrót Polski i Słowiańszczyzny, obcy turyści z Zachodu i Północy powinni mieć sposobność spotkania się ze specyficznie polskim i słowiańskim charakterem sztuki i kultury. Do tego celu zdąża omawiany przez p. Plutyńskiego i złożony w Ministerstwie, projekt znanego **kompozytora polskiego, Tadeusza Jareckiego, urządzenia w miesiącach letnich, festywalu muzyki słowiańskiej w Gdyni.** Odbywałyby się tam reprezentacyjne przedstawienia współczesnych polskich baletów i oper, na przemian z koncertami symfonicznymi, wraz z gościnnymi występami zaproszonych zespołów z zaprzyjaźnionych krajów słowiańskich.

Hojny dar dla dziennikarzy literatów i artystów polskich.

Zmarła przed kilku dniami we Lwowie śp. **Milska sec. voto mec. Tucka, wdowa po dzienniKarzu lwowskim** śp. Milskim, zapisała cały swój majątek w postaci kamienicy przy ulicy Akademickiej we Lwowie oraz mieszczącą się w niej łaźnię św. Anny na rzecz dziennikarzy, literatów i artystów polskich, w pierwszym rzędzie lwowskich. Po sprzedaniu realności przedstawiającej **wartość ponad pół miljona zł.,** ma być w terminie do lat 3-ch utworzona **fundacja, której zarząd znajdować się będzie w Krakowie.**

Kto ponosi odpowiedzialność za katastrofę dworcu warszawskim

Przyczyny strasznej katastrofy budowlanej na Dworcu Głównym i kwestja odpowiedzialności za nią, są w dalszym ciągu tematem dociekań i badań specjalnie powołanej komisji techniczno-sądowej, do której weszli zarówno biegli architekci, jak i przedstawiciele władz śledczych. Aresztowany onegdaj, bezpośredni kierownik prac, związanych z rozbiórką starego dworca, **majster murarski Cz. Schreyer,** pozostaje nadal w więzieniu, drugi aresztowany natomiast, **Edward Piotrowski,** technik budowlany, został zwolniony za kaucją 1000 zł.

Burzliwe obrady T. N. S. W. w Warszawie

Drugi dzień toczących się w Warszawie obrad walnego zjazdu Towarzystwa Nauczycieli Szkół średnich i wyższych miał przebieg burzliwy, wywołany stanowiskiem delegatów krakowskich, należących do sanacji. Delegaci krakowscy mimo swej mniejszości, przedstawili we wnioskach plan „zreorganizowania" To warzystwa **przez nadanie mu charakteru organizacji ubezpieczeniowo-zawodowej,** pomijając zupełnie jego charakter pedagogiczno-zawodowy. Równocześnie domagali się decentralizacji T. N. S. W. Wnioski krakowskiego okręgu, któremu przewodzą sanatorzy, nie mające na celu usprawnienia działalności organizacji, stojącej na gruncie pedagogicznym i zawodowym, a zmierzające do tego, by organizację nagiąć do celów, nie mających z pedagogiką nic wspólnego, a podyktowanych względami zupełnie ubocznemi — zostały odrzucone. Wobec tego delegacja krakowska uchylając się od współpracy w Towarzystwie, postawiła wniosek o wyrażenie **votum nieufności dla całego zarządu.** Gdy wniosek ten **odrzucono,** niezadowoleni wichrzyciele opuścili salę obrad. **Na czele T. N. S. W. pozostaje w dalszym ciągu zarząd z prof. dr. Władysławem Grabskim na czele.**

Ukaranie oszczercy.

Ze Stryja piszą nam: Znany na terenie Stryja Grzegorz Łysenko ze Stankowa uzyskał w nieprawny sposób rentę inwalidzką i pobierał ją nieprawnie od 1928 r. Lecz w 1932 r. kier. Referatu Inwal. przy Starostwie w Stryju p. Ig. Żabnieński emer. mjr. WP. zakwestjonował Łysenkowi rentę i spowodował jej wstrzymanie. Łysenko chcąc się zemścić na kierowniku Referatu — przy pomocy Bauera M. i Oberlego J. wygotował szereg oszczerczych doniesień do przełożonych władz kier. Żabnieńskiego, na skutek których wojewoda stanisławowski skierował całą sprawę do Prokuratury w Stryju, która po przeprowadzeniu dochodzeń wygotowała akta oskarżenia oszczercom Łysence, Bauerowi i Oberlemu. W sądzie główny oszczerca Łysenko został ukarany 6-cio miesięcznem więzieniem, zaś Oberle 2 tyg. aresztem. Niezależnie od powyższej kary Prokuratorja wdrożyła przeciwko Łysence dochodzenie o zwrot kilkanaście tysięcy nieprawnie pobranej renty.

W Poznaniu aresztowano 13 fałszerzy monet.

Policja poznańska zlikwidowała szajkę fałszerzy i kolporterów **fałszywych monet 2 i 5-złotowych.** Na czele szajki stał **Artur Zicke i Marja Zandecka.** Aresztowano ogółem 13 osób m. in. **M. Jakubowskiego, M. Kołczewskiego** i jego przyjaciółkę **M. Smoiarską,** która trudnika się kolportażem falsyfikatów na terenie Grudziądza. Tam współpracowniczką Smolarskiej była **St. Cyniak,** którą ujęto. Szajka zorganizowana była bardzo szeroko, **obejmując swą działalnością Poznańskie, Pomorze oraz Śląsk.** Na Śląsku operowali **Kamedulski i Leitgeber,** 11 razy karana za kolportaż fałszywych monet.

Ożywiony ruch przemytniczy na granicy litewskiej.

Ze Święcian donoszą, iż na terenie pogranicza polsko-litewskiego w ostatnich dniach **zlikwidowano kilka szajek przemytniczych,** grasujących w pasie pogranicznym.

W rejonie Koltynian rozgromiono szajkę przemytniczą Staryskinajtisa. Koło Łyngmian zatrzymano **z tytoniem i sacharyną oraz wyrobami jedwabnemi** czterech przemytników. Koło Kozaczyzny przez jezioro przeprawiało się łodzią trzech przemytników, którzy z towarem zostali ujęci przez patrol K. O. P. Jeden z przemytników, niejaki Podżiunis, wyskoczył z łodzi do wody z zamiarem przepłynięcia na stronę litewską. Z powodu jednak zimnej wody **uciekinier dostał skurczów** i począł tonąć. Wyratował go żołnierz K. O. P.

17-letnia defraudantka uniewinniona.

W sądzie okręgowym w Poznaniu toczył się proces przeciwko **17-letniej Marceli Bryckiej,** pracującej w firmie Nowacki w której w grudniu ub. r. **sprzeniewierzyła 3.000 zł.,** poczem zbiegła i po kilku tygodniach została aresztowana pod Warszawą. Sprawa ta ze względu na młodociany wiek przestępczyni i romantyczny podkład przygód, wywołała swego czasu w Poznaniu duże wrażenie. Rozprawa ze względu na drastyczne momenty toczyła się przy drzwiach zamkniętych. Sąd wydał wyrok uniewinniający, pod warunkiem, że w czasie najbliższych lat Brycka nie popełni żadnego przestępstwa, w przeciwnym bowiem razie zostanie jej wymierzona wówczas kara również i za to przestępstwo, za które obecnie odpowiada.

—oo—

UDUSIŁ SWĄ MATKĘ. Policja aresztowała we wsi Kamionce-Biczków we wschodniej Małopolsce Onyszka Horyćkę, który przed kilkoma dniami udusił swą 60-letnią matkę, **gdyż ta rzekomo nie chciała zapisać mu majątku.** Początkowo śp. Horyćkową pogrzebano i zanotowano, że zmarła śmiercią naturalną, gdy jednak obiegać zaczęły pogłoski o zabójstwie, na polecenie policji zwłoki ekshumowano. W czasie sekcji **okazało się, że śp. Horyćkowa została uduszona.** Pod zarzutem zbrodni aresztowano jej syna, który przyznał się do potwornego czynu.

SPŁOSZONY KOŃ WPADŁ NA KONDUKT ŻAŁOBNY. W Wilnie na ulicy Ostrobramskiej wydarzył się niecodzienny wypadek, który omal nie pociągnął za sobą poważniejszych następstw. W stronę cmentarza na Rossach posuwał się kondukt pogrzebowy. W momencie, gdy karawan zakręcał w kierunku ulicy Piwnej, od Hal Targowych wypadła furmanka chłopska, która całym impetem wtoczyła się w tłum podążający za karawanem. — Wśród obecnych powstało zrozumiałe zamieszanie, tembardziej, że kilka osób stratowanych przez konia upadło na bruk. Z pośród obecnych jedynie 11-letni Fr. Błażewicz doznał bardziej dotkliwych obrażeń. Karawan nie został wcale uszkodzony.



Z całego świata.

Gen. Haller entuzjastycznie przyjmowany w Stanach Zjedn.

Amerykanie i Polonja amerykańska z niesłabnącym nadal entuzjazmem witają gen. Józefa Hallera, w każdej miejscowości do której przybywa. Wjeżdżającego do Detroit w dniu 20-go lutego „błękitnego generała" witały tłumy amerykańsko-polskie, reprezentanci władz rządowych, miejskich i wojska. Przy odgłosie hymnu narodowego gen. Haller dokonał przeglądu kompanji honorowej 2 pułku piechoty amerykańskiej. Na ratuszu witał generała major miasta a ks. biskup M. Galaghor udzielił mu publicznie swego błogosławieństwa. Nadzwyczaj gościnnie przyjmowano też generała w Shenandoah a w górach Pocano w Pensylwanji na cześć generała obozowi armji leśnej nadano nazwę „Camp Haller". Niezwykle uroczyście zapowiada się przyjazd gen. Hallera do Milwaukee.

Napad urząd na pocztowy w Paryżu.

Na jeden z urzędów pocztowych w Paryżu dokonano napadu rabunkowego. Zlodzieje rozbili kasę, z której **zrabowali 100.000 fr., nie otworzyli natomiast drugiej kasy,** w której w chwili napadu znajdowało się przeszło 800.000 franków.

Polowanie na foki, niedźwiedzie przy pomocy aeroplanów.

Szwedzcy rybacy i myśliwi morscy wpadli ostatnio na pomysł zastosowania aeroplanów podczas polowań na foki, niedźwiedzie i psy morskie. Postanowiono użyć aeroplanów podczas polowań w **okolicy Umea,** gdzie morze pokryte jest gęsto górami i wielkiemi krami lodowemi, co oszczędziłoby myśliwym **długich podróży łodziami i statkami i umożliwiłoby szybkie odszukanie zwierzyny,** bez straty czasu na podróże w nieodpowiednich kierunkach. Polowanie takie przedstawiałoby **jednak poważne niebezpieczeństwo,** ponieważ w wypadkach lądowania samolotów na wyspach lodowych, lód, wskutek działania atmosferycznego mógłby się załamać.

—:o0o:—

270 RYBAKÓW UNIESIONYCH NA KRZE NA PEŁNE MORZE. W nocy ze środy na czwartek silny wiatr oderwał w zatoce leningradzkiej od brzegu i uniósł **na pełne morze krę,** na której znajdowało się **270 rybaków.** W porcie leningradzkim zorganizowano niezwłocznie akcję ratunkową. Mimo mgły z portu wypłynęły 2 lodołamacze i wyratowały wszystkich rybaków, jak również ich konie i wozy, znajdujące się na krze.

Co słychać w Krakowie.

Sobota 31: Wielka. Teodula, Kornelji i Balbiny p. i m.
Wschód słońca 5.15, zach. 18.06.
Długość dnia 12 godzin i 43 min.
Pierwsza wiosenna pełnia księżyca o godzinie 2 min. 14.
Niedziela 1: Wielkanoc. Hugona b. i Teodory.
Wschód słońca 5.13, zach. 18.08.
Długość dnia 12 godzin i 48 min.
Poniedziałek 2: Wielkanocny. Franciszka z Pauli.
Wschód słońca 5.11, zach. 18.10.
Długość dnia 12 godzin i 51 min.
Wtorek 3: Ryszarda b., Benedykta w.
Wschód słońca 5.08, zach. 18.12.
Długość dnia 12 godzin i 54 min.

KALENDARZ GRECKO-KATOLICKI.

Kwiecień 1: Mareć 19. Nedila Palm. (Ćwitna).

—:000:—

Wesołych Świąt!

Z okazji Świąt Wielkiejnocy składa Redakcja „Głosu Narodu“ wszystkim swym Prenumeratorom, Czytelnikom, Współpracownikom i Przyjaciołom serdeczne życzenia „Wesołych Świąt“.

—co—

NAJBLIŻSZY NUMER „GŁOSU NARODU“ ukaże się we wtorek 3 kwietnia rano.

—co—

ZAMIAST ŻYCZEŃ ŚWIĄTECZNYCH złożył p. wojewoda krakowski Dr. Mikołaj Kwaśniewski 250 zł., z których przeznaczył po 50 zł.: na Muzeum Narodowe, na rzecz Sekcji Pomocy Dzieciom Bezrobotnych, dla Stołówni Pracowników Umysłowych, na Dom w Olcandrach im. Marsz. Piłsudskiego, oraz na zainicjonowaną przez Policję Państwową w Krakowie akcję „Na Dach dla Bezrobotnych“.

UKRADŁ KONIA Z WOZEM. Fr. Nowakowa z Zielonek pow. Kraków, doniosła policji, że dnia 29 b. m. w godzinach rannych skradziono jej z ul. Pędzichów konia z wozem wartości 250 zł. Kradzieży dokonano w ten sposób, że do siedzącego na wozie małego chłopca, przystąpił nieznany osobnik, który wysłał go po matkę i w chwili kiedy ten odszedł od wozu, złodziej wsiadł na wóz i odjechał. Dochodzenia w toku.

WŚCIEKLIZNA NA KROWODRZY. Z powodu stwierdzenia wścieklizny u psa wolno biegającego na Krowodrzy, przeto na przeciąg 3-ch miesięcy wszystkie psy w tej dzielnicy winny być dniem i nocą trzymane na uwięzi, psy zaś prowadzone na smyczy zaopatrzone być muszą w bezpieczne, gęste kagańce i markę ewidencyjną.

TRÓJKA ZŁODZIEJSKA W POTRZASKU. W związku z włamaniem w nocy z dnia 19 na 20 bm. do sklepu cukierniczego J. Goldwassera przy ul. Bożego Ciała 21, gdzie sprawcy dostali się przez zerwanie kłódki przy drzwiach i skradli z pod lady sklepowej gotówkę 1.500 zł. i 17 dol. amer., zatrzymały organa P. P. Arona Polanitzera, lat 22, montera, Izaaka Polanitzera, lat 25, handlarza i Lustiga Gedale, lat 20, tragarza, których na podstawie zebranego materjału dowodowego, odstawiono do więzień sądowych.

—co—

REPERTUAR TEATRU SŁOWACKIEGO.

Piątek i Sobota: Z powodu świąt Wielkiego Tygodnia przedstawień nie będzie.
Niedziela po południu: „Cyrulik Sewilski“ (gość. wystąpią Ada Sari i Adam Didur).
Niedziela wieczór: „Zalotnicy niebiescy“.
Poniedziałek po południu: „Pieniądz to nie wszystko“.
Poniedziałek wieczór: „Rodzina“.
Wtorek: „Ładna historja“.

REPERTUAR KINOTEATRÓW.

ŚWIT: „Don-Kiszot“.
WANDA: „Królowa Krystyna“ (G. Garbo).
SŁONKO: „Każdemu wolno kochać“, w roli głównej Adolf Dymsza.
APOLLO: „Pieśniarz Warszawy“ (E. Bodo).
SZTUKA: „Jarmark miłości“.
UCIECHA: „Czibi“ (F. Gaal).
PROMIEŃ: „Adjutant jego wysokości“ (Vlasta Burian), „Flip, Flap i ich piesek“.
ADRIA: „Brat djabła“ (z Flipem i Flapem).
BAGATELA: „Wampir z Düsseldorfu“ oraz występ humorysty Br. Bronowskiego.
ATLANTIC: „Orły na uwięzi“.
KINO DOMU ŻOŁNIERZA od 3 do 6 bm. Pat i Patachon: „Zaczarowany dywan“.

—co—

HANKA ORDONÓWNA W STARYM TEATRZE. Niezrównana pieśniarka, polska „diseuse“ Hanka Ordonówna po powrocie z tourne w Egipcie i Palestynie, wystąpi z jedynym wieczorem piosenki we czwartek 5 kwietnia w Starym Teatrze.

—co—

TEATR DOMU ŻOŁNIERZA daje w Wielką Niedzielę popoł. o godz. 3.30 sztukę ludową w 3-ch aktach ze śpiewami i tańcami Domnika pt.: „Prawdziwa miłość“; wieczorem o godz. 7.30 premjerę operetki pt.: „Wesoła dwójka“.

W drugi dzień Świąt o godz. 3.30 pop. „Manewry jesienne“; wieczorem o godz. 7.30 operetka: „Wesoła dwójka“.

—oo—

Niezwykłe losy projektu budowy Muzeum Narodowego.

DALSZY GŁOS W DYSKUSJI. — DLACZEGO GRONO STARSZYCH ARCHITEKTÓW NIE WZIĘŁO UDZIAŁU W KONKURSIE?

Otrzymaliśmy następujące uwagi: Uważając otwarcie dyskusji na temat Muzeum Narodowego za szczególnie aktualne w obecnej chwili, pozwalam sobie, do słusznych uwag p. radcy Pindelskiego dorzucić swoich kilka uwag.

Ruszenie sprawy budowy Muzeum z martwego punktu w jakim tkwiła do niedawna, należy zapisać niewątpliwie na dobro obecnego Zarządu Miasta Krakowa. Między jednak samą inicjatywą a praktycznem jej wykonaniem, leży bolączka, którą chcę poruszyć — bolączka nie tylko narodowa, jak narodowem jest samo Muzeum, ale i bolączka ogółu architektów polskich. O tem się dużo mówi po cichu, sarka na zebraniach, a jednak mało jest głosów chcących w tej sprawie zabrać głos przed forum. A dlaczego? Chodzi przecież nie o to, by ten czy inny architekt pracę tę otrzymał, lecz o to, by ogół wybitnych architektów polskich mógł się w tej sprawie wypowiedzieć i to w formie, na jaką stać architekta, to jest we formie rysunku.

Istnieje na całym świecie zwyczaj że do prac o charakterze monumentalnym zaprasza się architektów drogą powszechnego konkursu. Daje to inicjatorom budowy wielostronne podejście do tematu, jaki stanowi projektowana budowa, daje możność ocenienia nadesłanych prac, wytycza drogę myśli, po której praca nad projektem mającym pójść na bud-wę ma kroczyć.

Wszystko to pominięto przy pracach nad projektem Muzeum. Poprostu Komitet Budowy polecił dwom urzędnikom Magistratu, w tem jednemu żydowi, sporządzić plany Muzeum, tak jak się poleca zrobić rysunek Budownictwu miejskiemu na budkę z wodą sodową na Plantach, i projekt ten byłby realizowany, gdyby nie inicjatywa jednego z senjorów architektów krakowskich, który spowodował, że Związek Architektów krakowskich wystosował do prez. Miasta memorjał domagający się rozpisania konkursu. Sprawę załatwiono krakowskim targiem, zostawiając zaprojektowane przez Magistrat rzuty w poziomie Muzeum, a rozpisując konkurs na fasadę.

Skutek był taki, że grono starszych architektów konkurs taki zignorowało. Nagrodę otrzymali młodzi architekci warszawscy, z których jednego zaproszono nawet do współpracy, sam jednak projekt wykonują nadal owi dwaj urzędnicy Magistratu, dla których fotografje domów towarowych niemieckich, umieszczane w „Moderne Bauformen“ i „Baukunst“ stanowią źródło natchnienia. Głos zaś doradczy dano temu, co do którego istnieje uzasadniona obawa, że uszczęśliwi stary Kraków jeszcze jednym „domem pod kominami“.

Tak to rośnie pomału, na szczęście jeszcze na papierze projekt przyszłej „fabryki zapałek“, lub innej paczki żydowskiej, projekt przyszłego polskiego Muzeum Narodowego, kleceny przez żyda z wzorów niemieckich. A ogólne jest zdanie, że perły polskich architektów nie kryją się po urzędach budowlanych Magistratów.

Jako odpowiednik do cudnych zabytków krakowskiej architektury, gotowiśmy mieć jeszcze jeden „Feniks“, a jako oprawę klejnotów zabytków polskich, stalowe gablotki, fotele z rur stalowych, światła neonowe — wszystko to po to, by zmęczony zwiedzaniem Muzeum turysta, poszedłszy na kawę do „Feniksa“ nie czuł się zbyt gwałtownie przeniesionym z epoki do epoki.

A Związki Architektów milczą. Przecież jeszcze czas naprawić zło, i nie dopuścić do budowy czegoś, co w żadnym wypadku nie będzie wyrazem Narodu przy budowie Jego Muzeum.

Zakopane, w marcu.

INŻ. ARCH. A. OLSZEWSKI.

Groźny wybuch benzyny w mieszkaniu.

Wczoraj przed południem zawezwano Straż pożarną i Pogotowie ratunkowe na ul. Kazimierza W. L. 124, gdzie uległa ciężkiemu poparzeniu Marja Okarmusowa, lat 34, żona funkcjonarjusza Kliniki Chirurgicznej, oraz jej syn Adam, lat 9. Wybuch powstał w czasie czyszczenia ubrań benzyną. Od iskry zajęły się rzeczy, przyczem całe mieszkanie uległo zdemolowaniu.

Straż pożarna ogień ugasiła, a Pogotowie ratunkowe przewiozło poparzonych w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza.

Nowy dyrektor poczty w Krakowie.

Z dniem 1 kwietnia b. r. przechodzi w stan spoczynku Dyrektor Okręgu Poczt i Telegrafów w Krakowie, Inż. Juljan Gostwicki.

Dyrekcję Okręgu P. i T. w Krakowie obejmuje równocześnie dotychczasowy wicedyrektor Dyrekcji Okręgu P i T. we Lwowie, p. Alfred Spett. Audjencyj dla interesentów udzielać będzie nowomianowany Dyrektor dopiero od dnia 13 kwietnia b. r.

„Krokusy i słońce“

Pociąg popularny do Zakopanego.

Z Krakowa wyrusza dnia 7 kwietnia b. r. pociąg popularny do Zakopanego pod hasłem „Krokusy i Słońce“. Pociąg wyjedzie z Krakowa w sobotę dnia 7 kwietnia o godz. 17-tej. Odjazd z Zakopanego w niedzielę dnia 8 kwietnia o godz. 18.15, przyjazd do Krakowa około godz. 22.30. Cena przejazdu tam i z powrotem 8 zł. 10 gr.

W Zakopanem na żądanie wycieczki narciarskiej pod fachowem kierownictwem przewodników Twa Krzewienia Narciarstwa. Przejazd w wagonach pulmanowskich 3-ciej klasy. Miejsca numerowane, stoliki do gry bridge'a. W pociągach bar-dancing i wagon kąpielowy.

Szczegóły w afiszach.

—oo—

Ruch wycieczkowy w Krakowie.

W Miejskim Domu Wycieczkowym w roku 1933 udzielono ogółem 23.232 noclegów, w tem 12.512, czyli 54% dla wycieczek męskich. — W porównaniu z rokiem 1932 przyrost frekwencji zaznaczył się cyfrą 1.328, czyli niespełna 6 proc.

Najwięcej młodzieży pochodziło z woj. krakowskiego (4.552), następnie z kieleckiego (3.958) i śląskiego (2.952); wycieczki zagraniczne wyrażają się cyfrą 1.637 noclegów.

W porównaniu z r. 1932 stwierdzono wzrost ruchu z dalszych okręgów, zwłaszcza łódzkiego, wileńskiego, poleskiego i pomorskiego. Odnośnie do wycieczek zagranicznych zanotowano w ubiegłym roku znaczne ożywienie się turystyki szkolnej z Czechosłowacji (1.048), z Wolnego m. Gdańska (181) i Szwecji (150), podczas gdy ruch z Rzeszy Niemieckiej, wyrażający się w r. 1932 cyfrą 283 osób, spadł w r. 1933 do 91 osób. Pozatem były mniejsze wycieczki z Estonji (15), Francji (43), Jugosławji (54), Łotwy (7), wreszcie z Węgier (28).

Reforma taryfy kolejowej z dnia 1 stycznia b. r. dotknęła dotkliwie młodzież szkolną, cofając 75% zniżki, które dotychczas jej przysługiwały, jednak na skutek usilnych starań gminy m. Krakowa przywróciło Min. Komunikacji dotychczas obowiązujące zniżki 75%. — Skutki tego zarządzenia natychmiast wyraziły się ożywionym ruchem, który wyraził się po koniec I. kwartału br. cyfrą około 1.800 osób.

Na okres feryj świątecznych awizowano szereg dalszych wycieczek, pozatem zgłoszenia napływają liczne już na maj i czerwiec.

Zarząd M. Domu Wycieczkowego przypomina, że zgłoszenia nadsyłać należy wprost pod adresem Kraków — Oleandry 4, przynajmniej na kilka dni naprzód, podając dokładną ilość i płeć uczestników wycieczki, datę i dokładną godzinę przyjazdu i odjazdu. Informacyj udziela się również telefonem Nr. 181-80.

Nasz numer świąteczny,

poza zwyczajnym materjałem informacyjnym zawiera następujące artykuły:
Ks. dr. Jan Piwowarczyk: Najważniejsza sprawa — ustroju,
dr. Leopold Caro, prof. Politechniki Lwowskiej: Psychologiczne podłoże hitleryzmu,
ks. dr Józef Kaczmarczyk, prof. U. J.: Cud Zmartwychwstania,
ks. dr. Ferdynand Machay: Tarcia słowacko-czeskie,
Antoni Waśkowski: „Gwiazda Wawelu“, fragment dramatu,
dr. Zdzisław Jachimecki, prof. U. J.: Parsifal, misterjum o Monsalwacie,
ks. Franciszek Błotnicki: Naród a państwo,
dr. Feliks Kopera, dyrektor Muzeum Narodowego: Dzwon Zygmuntowski,
Wywiad z K. H. Rostworowskim,
Stan. Sopicki: Dwie rocznice.

Wędrówka skradzionej maszyny do pisania

Policja zatrzymała Zbigniewa Nimscha, lat 23, z Warszawy, ślusarza, oraz Zbigniewa Micińskiego, lat 21, z Warszawy, bieralistę, którzy dokonali 27 bm. kradzieży maszyny do pisania z kościoła Bożego Ciała w Krakowie. Wymienieni skradzioną z kościoła Bożego Ciała w Krakowie. Wymienieni skrdzioną maszynę sprzedali za kwotę 50 zł. Ignacemu Schermanowi, zam. przy ul. Wielickiej 1, pomocnikowi elektrotechnicznemu, ten zaś maszynę odsprzedał za kwotę 225 zł. Maurycemu Piekarskiemu, z Krakowa, za rachunek firmy „Remont“ biura techniczno-handlowego, której był poprzednio właścicielem. Maszynę odebrano i zwrócono parafji.

Nadto u Schermana zakwestjonowano 1 maszynę do pisania marki „Ideal“, pochodzącą z kradzieży na szkodę nieustalonego właściciela. Interesowani zgłaszać się mogą celem rozpoznania maszyny, w tut. Wydziale Śledczym w godzinach od 8—9-tej.

1000 zł. łupem kasiarzy.

W nocy z dnia 28 na 29 b. m. dostali się nieujawnieni narazie sprawcy do biur Towarzystwa handlowego „Mahag“ w Krakowie, przy ul. św. Jana 3, przy pomocy dobranego klucza lub wytrycha. Rozprówszy kasę ogniotrwałą, skradli z niej gotówkę około 1.000 zł. Ponadto sprawcy splądrowali znajdujące się tam biurka, jednak nic z nich nie skradli. Dochodzenia prowadzi się.

Szajka oszustów w rękach policji

Przy zmianie waluty — kradli.

Od dłuższego czasu w powiatach, granicznych z Czechosłowacją grasowała szajka oszustów, składająca się z przywódcy Kar. Riegera, kilkakrotnie karanego przestępcy, jego kochanki Elżbiety Richter oraz Marji Weinrich, Ant. Różyczki i Marji Pater, wszyscy z Czechosłowacji. Członkowie szajki przechodzili do Polski przez różne punkty graniczne na podstawie fałszywych legitymacyj turystycznych, wydawanych przez czechosłowacki związek turystyczny lub przez Związek Pol. Tow. Turystycznego oddział w Jordanowie.

Oszuści udając turystów, dokonywali przestępstw przez t. zw. „podbijanie“, które polega na wymianie banknotu na bilon, podczas czego oszust, wykorzystując nieuwagę wymieniającego, zabiera bilon i równocześnie banknot. Po dokonaniu przestępstwa oszuści uchodzili legalnie za granicę Polski na podstawie przepustek turystycznych i zwykle nie mogli być wyśledzeni i ukarani, gdyż poszkodowani spostrzegali brak pieniędzy dopiero przy obliczaniu kasy i nie mogli się zorjentować, kto i w jaki sposób skradł pieniądze. Po dłuższych obserwacjach na skutek akcji ze strony urzędu śledczego, organa PP. w Jordanowie przytrzymały dn. 26 bm. członków tej bandy a to: Riegera i Richterównę w chwili wymiany banknotu w sklepie Zająca w Jordanowie, któremu skradli w ten sposób 4 monety po 5 zł. Zając podaje, że oszuści byli u niego kilkadziesiąt razy i mogli mu w podobny sposób skraść znaczną kwotę.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

Uroczystości na Zwierzyńcu w Emaus.

W drugie święto Wielkanocne tradycyjne nabożeństwo odpustowe w kościele św. Salwatora i w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu. **W kościele św. Salwatora** pierwsza Msza św. o godz. 6.30 z kazaniem, z tradycyjnej ambony św. Wojciecha. Wotywa o godz. 9. **W kościele PP. Norbertanek** całodzienne wystawienie Najśw. Sakramentu. Msze św. o godzinie 8, 9, 10 i suma z kazaniem o godz 11. Nieszpory z kazaniem o godz. 4 pop.

Uroczystości wielkanocne w kościołach krakowskich

W Wielką Sobotę o godz. 7.30 odbędzie się w katedrze wawelskiej święcenie wody, ognia i paschału, uroczysta zaś Msza św. o godz. 9. Tradycyjna Rezurekcja odbędzie się o godzinie 18. Poważne dźwięki dzwonu Zygmunta dadzą wiadomość o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Uroczystość Rezurekcji w katedrze wawelskiej będzie transmitowana przez radjo.

W Wielką Niedzielę o godz. 10 odprawi pontyfikalną Mszę św. Ks. Metropolita A. Sapieha.

W kościele Marjackim Wielkosobotnie ceremonje rozpoczną się o godz. 8 rano święceniem ognia, paschału, wody, śpiewem prefacyj, poczem nastąpi uroczysta Msza św.

Rezurekcja rozpocznie się o godz. 19.30 a celebrować ją będzie ks. dr. Kaczmarczyk, prof. Un. Jag.

W Wielką Niedzielę Sumę o godz. 10 celebrować będzie również ks. prof. Kaczmarczyk. Kazanie wygłosi ks. rektor Józef Godaczewski T. J.

Ceremonji mycia nóg nie było tego roku w Wielki Czwartek w kościele Marjackim, z powodu choroby ks. infułata dr. Kulinowskiego.

Literatura.

Nowe poezje o Krakowie.

Henryk Ptak „KRAKÓW — MOJE MIASTO“. Część II. poezje z r. 1933—34. Gebethner i Wolff. Kraków—Warszawa.

Debjut poetycki Henryka Ptaka („Kraków — moje miasto“, część I. 1933 r.) omawialiśmy na łamach naszego pisma w lecie ub. roku. Wydana ostatnio druga część tych wierszy, wykazuje znaczny postęp, jeśli idzie o budowę i obrazowanie. Piękno i urok Krakowa, jako temat w utworach poetyckich, nasuwa poecie sporo wrażeń, uplastycznionych niejednokrotnie z wielką ekspresją. Najbardziej przemawiające są stylizacje, np. „Lechicka Księni“, rzecz o Wandzie, co nie chciała Niemca. Utwór ten, napisany gładkiemi tercynami, tchnie świeżością i szczerością. Dowodem bodaj pierwsze tercyny:

„Już w borach rozśpiewana umilkła
Dziewanna,
Poświstun zachód słońca w snop zorzy
rozszczepił,
Niby grzywa rumaka ognista, rozwiana.

Radzą mi starzy druidzi, że dla ludu lepiej,
bym wyszła za dzielnego księcia Ritigiera,
Wolę.. by się nademną nurt Wisły
zasklepił“.

Piękna jest ballada o wiewiórce, czekającej na przyjście dziewczęcia. Podejście do tematu godne Dygasińskiego. Tchnienie Zegadłowicza odnajdujemy w legendzie o Chrystusie Frasobliwym.

Unikać jednak autor winien rymów gramatycznych i wypadań z rytmu. Uwagi te podyktowane są życzliwością dla autora omawianego zbiorku poetyckiego. Możemy bowiem wiele spodziewać się po Henryku Ptaku. Mógłby wreszcie ktoś postawić pewnym wierszom zarzut zbytniego cyzelatorstwa. Odpowiemy na to: konstrukcja musi być w takich wypadkach na pierwszym planie, poryw zaś na drugim. Są to bowiem wiersze architektoniczne, a nie szkice ołówkiem czy węglem.

Okładkę zdobi rysunek krakowskiego art. mal. Zykmunta Króla. Szata zewnętrzna książki staranna. Wigo.

Krakowianin okradziony w pociągu pospiesznym.

Arnold Safier, przedstawiciel firmy „Industria“ w Belgji, zam. w Krakowie przy ul. Starowiślnej 62, okradziony został dnia 28 b. m. w czasie podróży w pociągu pospiesznym na przestrzeni Poznań—Trzebinia. W czasie snu zabrano mu 2 walizy z garderobą, 1 palto, w którem znajdował się portfel z gotówką 20.000 fr. belg., książeczka wkładkowa na kwotę 15 tysięcy fr. belg., paszport zagraniczny i książeczka wojskowa.

Policja wszczęła energiczne dochodzenia.

Pod urokiem górskiej wiosny.

Zakopane, koniec marca.

Przekroczyliśmy próg wiosny kalendarzowej. Niema chyba takich, którzyby się nie cieszyli witając tę porę najpiękniejszą, najbardziej poetyczną. Nietylko ciepłe dni, wyżej idące słońce, początki roślinnej wegetacji, ale nowe plany, nowe nadzieje i marzenia łączą się zawsze z nadejściem wiosny. Odradza się w nas poraz niewiem już który młodość, często dzieciństwo. Nad wszelkiemi uczuciami górują radość, największe smutki zaciera potęga nurtujących w przyrodzie sił. Podnosimy wysoko głowę i z nową utajoną wewnątrz nas, a rozbudzoną nagle energją zaczynamy od początku wykonywania trudnych nieraz planów. Ta siła życia, spotęgowana w promieniach wiosennego słońca, każe nam marzyć o rzeczach wielkich i pięknych, każe zapominać o przeszkodach, brać się do dzieła. Ta siła niesie nas w przestrzeń, w daleki świat, w ciszę i piękno przyrody.

Jeśli na szarych smutnych nizinach tak radośnie witana jest wiosna, cóż dopiero mówić o wiośnie górskiej, którą zna tak niewielu, o której ogół nie wie, że jest czemś wyjątkowo pięknem i cennem. „Niema wcale wiosny w Tatrach“, słyszy się nieraz powiedzenia laików, — „po długiej zimie przychodzi nagle krótkie a gorące lato“. Mylą się z gruntu. Oczywiście, że zima jest znacznie dłuższa niż na dolinach, że właściwa wiosna, rozpoczynająca się nie 21 marca, ale gdzieś z końcem kwietnia a często i w maju, nie jest tą wiosną kwiecistą, zieloną, pełną śpiewu ptaków co na wsi. Jest to raczej drugi cudowny akt zimy górskiej, oszalałej słońcem, nalanej po brzegi szumem wiosennych wód i siklaw, wlewającej niezwykłe siły w ludzi, zmieniającej w jeden dzień białe twarze w najciemniejszy zdrowy bronz. Już od połowy marca wysoko idące słońce przetapia twarde śniegi na miękki firn ziarnisty, który ustępuje pod deską jak masło, na którym wspaniałe wychodzą wszelkie ewolucje. Odbite od swego firnu promienio smalą twarze wspaniałą opalenizną. Szczyty gór, zatulone w grube kożuchy śniegu zrzucają ze swych białych czół groźne lawiny, których ryk wiosennem, triumfalnem echem napełnia kotły i żleby. Trawy hal wyłażą z pośród płatów śniegu, a na ulewie słonecznej parują dachy szałasów. Zieleń świerków przybiera jakiś dziwnie intensywny odcień a w gałęziach ich ćwierkają radośnie tatrzańskie ptaszki. Na polanach, podleśnych halach, w zacisznych dolinkach wytryskuje czar krokusów, liljowemi dywanami zaścielających całe przestrzenie. Jeszcze nieraz przez śnieg przebija się cały las delikatnych liljowych szpileczek, znosząc dzielnie dotkliwy chłód i wichry i w pierwszem słońcu roztula przepiękne płateczki kwiatów. Jest coś dziwnie wzruszającego w tym pędzie do słońca i życia, coś, co nie dba na zimno, śniegi, szarugę, co darzy zmęczonych zimą ludzi barwną zapowiedzią wiosny. Na Toporowej Cyrli, w Kościeliskiej, Chochołowskiej, pod Reglami ścielą się przecudne dywany, przez szereg lat z premedytacją zrywane i tępione przez ludność miejscową i niekulturalnych turystów, — teraz dzięki niestrudzonej opiece Sekcji Ochrony Przyrody i prawdziwych miłośników gór, — ocalałe, uratowane, mniej znacznie niszczone.

Pamiętam jedną wiosnę w głębi Tatr, w samem ich sercu, u stóp Gierlachu. W rozszalały słońcem, gorący, porywający czarem dzień majowy siedzieliśmy na Polskim Grzebieniu (przełęcz między Litworowym Szczytem a Małą Wysoką 2.208 m. wysoko). Dobrnęliśmy nań z ciężkim trudem od południowej strony przez progi i zwały śniegów doliny Wielickiej. Mimo prawdziwego długotrwałego skwaru niemal letniego, górne jej piętra zalegały metrowe pokłady firnów, w których nie mając desek, kopaliśmy się po pas. Zawalone nim były klamry i łańcuchy, to też na ostatniej grzędzie groziło nam nietylko obsunięcie się ale lawina.

Trud minął i poszedł w zapomnienie. A przed nami rozłożyła się czarowna wyspa szczytów w królewskich gronostajach śniegów, w której jak jedyna ciemna rzeka widniała szeroka dolina Białej Wody, zielona już zupełnie, wonna, urocza. Szkarpy Gierlachu, Litworowego, Ganku, Wysokiej, Staroleśnej jarzyły się blaskiem nieziemskim, wyśpiewując w niebo błękitne jak farbka przedziwną symfonję kształtów i potęgi. Z dala dolatywał triumfalny szum siklaw. Białe kaskady z doliny Czeskiej, wodospad z Kaczej i żywy strumień Litworowej gnały ku sobie w żywiołowym, niepohamowanym rozpędzie. Jeszcze Zmarzły Staw spał w grubych okowach lodu a o 200 metrów poniżej wykwitały kwiaty z bujnych traw.

Słońce stało jak ognisty meteor, wbity w sklepienie nieba. Paliło nasze twarze, karki, odsłonięte aż po ramiona ręce. Topiło słyszalnie miękki śnieg, osuwający się cichym monotonnym szeptem w krople wody. Wyciągało z tej ziemi czarownej lecz biednej wszystką moc, wszystkie siły życiowe.

Zjeżdżaliśmy w dół po miękkim śniegu, po tafli stawu, po bulach ociekających ciepłą, jakby grzaną wodą. Wpadliśmy w trawy wyschłe z zimy a teraz tonące w wiosennej wilgoci. Huk siklaw od Kaczej i Czeskiej coraz potężniejszym akordem grał w uszach. Rozleniwiające ciepło i błogość hamowały kroki. Oczy jak urzeczone patrzyły na rzeźby szczytów, na potęgę Wysokiej, na rozsiadły imponujący masyw Ganku.

Tam w nizinach kwitną kasztany, bzy, barwne rabaty kwiatów. Tam kłosi się zboże i słowik śpiewa w krzewach podleśnych. Tam sadzą ziemniaki w zeschłą ziemię i przenoszą w grunt najdelikatniejsze warzywa.

Tu śniegi. Przeogromne, ciężkie śniegi. Tu orgja wód spienionych, zielonych, groźnych w wiosennej potędze. Tu słońce królewskie, pełne żaru i mocy. Tu jakiś inny świat. Z białej wyspy skalnej patrzymy w dół w zieleń lasów i hal — — — i nie wierzymy, by to mógł być maj.

Litworowa dolina sprowadza nas nad Białką. Tu dopiero czuje się potęgę wiosennego potoku. Cała w kłębach, wirach, podrzutach, cała w pianie, w zielonych bryzgach, niesie na karkach bałwanów wodnych całe pnie, gałęzie, potarganą cetynę. Huczy i wyje wspaniałym przejmującym szumem. Grozi i drwi z ludzi. Nie przejdzie, nie przepłynie, nie zmieni jej biegu nikt! Ona tu panią, ona królową okolicznych wód. Stałam długo nad królewską wodą, patrząc ze wzruszeniem na jeden więcej objaw potęgi Tatr. W szumie tego potoku dosłuchać się można było wszelkich tonów radości, grozy, rozpaczy, mocy. Co kto miał w sercu, wyrywało się na powierzchnię do wtóru tych wód. Oczy biegły ponad zimne piany w ciepło firnów, w gorąco szczytów spłomienionych południem, w żar samotnych szczytów.

Komu się marzą i roją rzeczy piękne i wzniosłe, kto chce uciec od gwaru i szarzyzny życia, — kto chce twarzą w twarz stanąć z Bożą górską przyrodą, niech idzie w Tatry, gdy na wiosnę płomienią się w słońcu śniegi i gdy wody wyśpiewują Stwórcy najpiękniejszy hymn. Niech w blasku i cieple pije zdrowie siły i otuchę. Niema radośniejszego i poetyczniejszego lekarstwa na przygnębienie i żal, jak radość tatrzańskiej wiosny.

Tyle hartu, tyle zapału i zdrowia, ile wynosi się z wiosennych śniegów, — starczy na bardzo długo. Więc wchodzimy w ten najpiękniejszy okres z radością, uroczyście, szczęśliwie. Patrzymy jak nad białemi graniami przedzierają się ostatnie welony chmur po utrapionym halnym wietrze. Ponad pierwszą zieleń łąk ucieka nasz wzrok do słonecznych wyżyn górskich.

I doprawdy, jeżeli ktoś ma teraz urlop, jeżeli namyśla się dokąd wyjechać, — niech skieruje się do nas. Niech tylko nie ląduje u Trzaski czy w hotelu „Morskie Oko“, ale zabiera deski i kwateruje się odrazu wysoko w górach. Niech spędzi tydzień czy dwa w ciszy odludnych schronisk, nie w tłumie i krzyku, ale w ciszy uroczystej białych szczytów. Wyjedzie młody i odrodzony, wzruszony i szczęśliwy. Bo pełne dionio czarów ma nasza ukochana tatrzańska wiosna.

MARJA SANDOZ.

Sport.

Świąteczna sensacja piłkarska Krakowa

Jak już donosiliśmy na oba dni świąteczne zjeżdża do Krakowa słynna zawodowa drużyna wiedeńska **Wacker**, celem rozegrania dwu spotkań z najsilniejszemi zespołami Krakowa to jest z **Cracovią i Wisłą**. — Wiedeńska drużyna posiadająca w swych szeregach wielu internacjonałów, wsławiła się ostatnio zwycięstwami odniesionemi w mistrzostwie Austrji nad **Rapidem** i innemi drużynami. W szeregach Wackeru wystąpi na prawem skrzydle sławny **Zischek**, który w reprezentacji Austrji jest **królem strzelców** a ostatnio podczas zawodów z Włochami w Medjolanie uzyskał **sam 3 bramki** przyczyniając się tem samem do zwycięstwa w stosunku **4:2**, zaś w pamiętnym meczu ze Szkocją on jeden potrafił przebić się przez obronę Szkotów i uzyskać **honorową bramkę**. Obok niego wystąpią wielokrotni reprezentanci Austrji i Wiednia jak **Uher, Samek, Walzhoffer i inni**. — W pierwszy dzień Świąt zmierzy swe siły **Wisła** występując przeciw Wackerowi na swoim boisku w najsilniejszym swym składzie. W drugi dzień Świąt wystąpi **Cracovia** w parku gier (własnym). W oba dni zawody rozpoczną się o godz. **15.45 (3.45 popołudniu)**.

INOWROCŁAW W OCZACH NASZYCH I OBCYCH.

Uzdrowisko w Inowrocławiu założone zostało w r. 1870. W ciągu ostatnich pięciu lat zostało zupełnie zmodernizowane i pod względem wygód, komfortu i instalacyj nie ustępuje w niczem podobnym uzdrowiskom solankowym na Zachodzie. To też cieszy się ono nietylko uznaniem i frekwencją swoich lecz i obcych. Jak pisze Per Holmström, Szwed, który bawił w Inowrocławiu w czasie swej podróży po Polsce, „zasobny w bogactwa naturalne i nowoczesne urządzenia, Inowrocław jest dobrze wyposażony dla przyjęcia pacjentów cierpiących na reumatyzm i wadliwą przemianę materji“. Sezon kąpielowy zaczyna się w Inowrocławiu w kwietniu i trwa do końca października. Koszty pobytu i leczenia są tak wykalkulowane, że nawet w obecnych warunkach kryzysowych na odpoczynek i poratowanie zdrowia w tem uzdrowisku zdobyć się może każdy przeciętnie uposażony pracownik. Jedną z inowacyj, wyróżniających korzystnie Inowrocław w rzędzie uzdrowisk krajowych, będzie własne lotnisko, prace nad budową którego zostaną niedługo ukończone. Bezpośrednia komunikacja kolejowa z Gdynią, Gdańskiem, Warszawą. Krakowem udostępnia korzystanie z uzdrowiska inowrocławskiego wszystkim dzielnicom Rzplitej. Łącząc w sobie walory kulturalnego miasta o typie Zachodnim oraz pierwszorzędnie urządzonego uzdrowiska, położony w malowniczej okolicy Kujaw, przedstawia Inowrocław dużą wartość dla wszystkich spragnionych nietylko odpoczynku i kuracji, lecz i miłego niepozbawionego rozrywek far-niente.

…ycie gospodarcze.

O terminowe wpłacanie rat pożyczkowych.

Z dniem 5. kwietnia br. upływa termin wpłaty VII-ej raty Wewnętrznej Pożyczki Narodowej. Ponieważ punktualne wpłacanie rat Pożyczki jest niemniej ważne od samego jej subskrybowania, Izba przemysłowo-handlowa w Krakowie zwraca się do sfer gospodarczych swego okręgu z usilnym apelem o terminowe dotrzymanie zobowiązań przyjętych wobec Państwa.

Spóźnione narzekania „Gazety Polskiej“

Nawet sanacyjna prasa podjęła dyskusję na temat błędów, jakie popełniono przy wydawaniu ustawy scaleniowej o ubezpieczeniach społecznych. Ciężar opłat, jaki spadł na społeczeństwo wywołuje następujące refleksje „Gazety Polskiej“.

„Główna wada ustawodawstwa socjalnego w Polsce jest właśnie dążenie do nadania im możliwie szerokiego zakresu. Ubezpieczenie od choroby — to już niech będzie ubezpieczenie od każdej, choroby, niech leczenie będzie zawsze całkiem bezpłatne, niech zapewni wszystkim wypłatę zarobków przez czas choroby, bez względu na to, czy to katar, czy zapalenie mózgu. Ubezpieczenie od bezrobocia? — Więc niechaj obejmuje każdego, kto pracował kilka tygodni. Ubezpieczenie na starość? — Niechaj obejmie jednakowo robotników przemysłowych, którym istotnie trudno odkładać grosz na starość, jak i pracowników umysłowych, którzy powinni umieć to czynić sami i przypuszczamy, potrafiliby lepiej administrować odłożonemi pieniądzmi, niż zakłady, które ubezpieczają. Ba — nawet w ubezpieczeniach od ognia, potrafiono przez czas, pewien prowadzić politykę ideałów, którą nazwałbym „próbą przebudowy Polski przy pomocy pożarów“ — politykę polegającą na tem, aby każdy, kto się spali — mógł odbudować budynek lepszy od strawionego przez ogień. Idealizm ten tłumaczył się na język gospodarczy przez wysokie, ponadwartościowe szacunki i... wysokie stawki. W ten sposób ryzyko pożaru przestawało istotnie być ryzykiem — ba, nawet pożar stawał się jakgdyby premją. No — i Polska poczęła dość gwałtownie się „palić“.

Uwagi te o ile nawet byłyby słuszne, są przedewszystkiem mocno spóźnione. — Dziennik sanacyjny winien był z niemi wystąpić wówczas gdy dekret był w przygotowaniu.

Waluty w obrotach bankowych.

W obrotach bankowych notowano wczoraj dolary po 5.27—5.28, markę niemiecką 208.50—209, koronę czeską 21.50—21.75, szylingi austr. 96.50—97.50, funty szterl. 27.10—27.20 zł.

„Handel nie może być zlewiskiem żywiołów odtrąconych“.

WALKA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO KUPIECTWA O CENZUS W HANDLU.

W organie kupiectwa krakowskiego „Kupcu Polskim“ rozwinęła się ostatnio interesująca dyskusja w sprawie „cenzusu kupieckiego“. Ankieta ma dać odpowiedź na pytanie czy uprawianie handlu należy **uzależnić od spełnienia pewnych, wstępnych warunków**, przez osobę, która pragnie się zająć czynnościami kupieckiemi w charakterze samodzielnego przedsiębiorcy — czy też utrzymać stan dotychczasowy i **pozwolić na nieograniczony niczem dostęp do zawodu kupieckiego.**

Sprawa ta została wysunięta przez organizacje zawodowe chrześcijańskiego kupiectwa, wobec grozy sytuacji w jakiej znalazło się ono pod wpływem kryzysu. W roku 1933-cim uległo w Polsce likwidacji, jak wykazuje statystyka wykupionych świadectw przemysłowych — ogółem **około 30 tysięcy przedsiębiorstw**, w tej liczbie **17 tysięcy przedsiębiorstw handlowych**, na rok zaś bieżący liczba wykupionych świadectw spadła **o dalszych 27 tysięcy**. Handel pada głównie ofiarą procesów likwidacyjnych. W szczególności odnieść to należy do chrześcijańskich placówek kupieckich, które nie mają tak zorganizowanej pomocy kredytowej jak ją posiada kupiectwo żydowskie, znajdujące oparcie w takich n. p. kasach bezprocentowego kredytu „Gemilas Chesed“, operujących wielomiljonowemi funduszami. Polskie, chrześcijańskie kupiectwo wychowane pozatem w pewnych tradycjach etycznych unika w handlu takich bezwzględnych **metod działalności** do jakich bez skrupułu ucieka się konkurencyjny handel żydowski. Jakżeż mogą się, n. p. utrzymać przy życiu stare, od dziesiątek lat istniejące firmy chrześcijańskie w śródmieściu Krakowa, gdy **pod bokiem ich wyrastają żydowskie bazary**, handlujące wszelkiego rodzaju towarem nabytym masowo na licytacjach **za bezcen** — jaką kalkulację ceny zastosuje kupiec-Polak, gdy ma do zwalczenia konkurenta, który **kilkakrotnie przeprowadził postępowanie ugodowe ze swymi dostawcami** i do minimum zredukował koszt nabycia towaru?

Nasuwałaby się nawet wątpliwość, czy jest w tych warunkach wskazanem domagać się podniesienia kwalifikacji zawodowych kupca, skoro te bezwzględne i prymitywne metody w handlu dają właśnie doraźną korzyść i niszczycielsko działają wobec uczciwego kupiectwa. Zjazd kupiectwa polskiego w roku ub., w Toruniu dał na to stanowczą odpowiedź: wypowiedział się niedwuznacznie za **cenzusem w handlu i reglamentacją dostępu do zawodu kupieckiego** „jako jednym ze sposobów podniesienia poziomu handlu w Polsce i **oczyszczenia kupiectwa z żywiołów niepożądanych**“.

Uchwalona ostatnio przez Sejm i Senat nowela do prawa przemysłowego w zasadzie rozstrzygnęła tę sprawę w sensie **pozytywnym**, postanawiając, że wprowadzanie w życie, przyjętego w ustawie obowiązku kwalifikacji zawodowych w handlu wymagać będzie osobnej ustawy. Nowela **wprowadza narazie samą tylko zasadę o obowiązku uzdolnienia**, zaś zastosowanie tej zasady przekazuje odrębnej ustawie.

Oddajmy teraz głos samemu kupiectwu, które wypowiedziało się w ankiecie dając w niej materjał dla mającej się ukazać noweli.

„Źle się dzieje w handlu — stwierdza p. Eug. Wencel, dyrektor Naczelnej Rady Zrzeszeń Kupiectwa Polskiego — i niema wyraźnych widoków na istotną poprawę sytuacji. Nawet przy wzrastających obrotach, **rentowność stoi wciąż pod znakiem zapytania**. Konkurencja nie ma przebiegu normalnego. Jest szczególnie dotkliwą i szczególnie daleko idącą przedewszystkiem dlatego, iż przy zamykaniu się innych dróg pracy gospodarczej, **handel staje się niejako zlewiskiem żywiołów odtrąconych**“.

Ponieważ jednak w bezczynności trwać niepodobna — należy się domagać wprowadzenia cenzusu. „Może on i powinien sprowadzić pewne istotne warunki poprawy. Przedewszystkiem **ograniczy i utrudni dostęp do handlu** żywiołom przypadkowym, które imając się handlu przygodnie, nietylko **same nic z tego nie mają, ale nawet tracą posiadane zasoby czy rezerwy**, lecz **ponadto niszczą konkurencyjne warsztaty pracy.** Cenzus powinien utrudnić dostęp do handlu **żywiołom przestępczym**, które świadomie żerują na handlu i konkurencji, naprzykład w drodze **korzystania z kredytów, które już w założeniu swem nie mają być spłacone**.

Kupiectwu polskiemu idzie zatem — jak widać — przedewszystkiem **o regenerację czynników natury moralnej, etycznej w handlu. W tem przedewszystkiem widzi ono warunek poprawy.** Jest to pogląd słuszny i celowy. Jakkolwiek bowiem przyczyną trudności w handlu jest również nędza szerokich mas ludności — nie można oczekiwać rozwiązania trudności życiowych bez usunięcia zła, tkwiącego u samych podstaw życia gospodarczego.

Akcja chrześcijańskiego kupiectwa o cenzus w handlu spotkała się z niezwykle ostrą kampanją prasy i organizacyj żydowskich.

W noweli rządowej widzą one „ostatni gwóźdź do trumny“, nie przeciwstawiając zresztą samej zasadzie cenzusu żadnych poważnych kontrargumentów a zwalczając tylko gołosłownie wymagania jakichkolwiek kwalifikacji. Stanowisko to kupiectwa żydowskiego w Małopolsce jest tembardziej nieuzasadnione, że zagadnienie dowodu uzdolnienia w handlu nie jest tu rzeczą nową, ale **przewidzianą już w austrjackiej ustawie przemysłowej z r. 1907.** Austrjacki „dowód uzdolnienia“, polegający w zasadzie na przedłożeniu świadectwa nauki i conajmniej dwuletniego zajęcia w handlu okazał się niewystarczającym. Żydzi dążą jednak **do zniesienia wszelkich ograniczeń** i zupełnej swobody w stosowaniu metod, prowadzących w rezultacie do takiego likwidowania chrześcijańskiego handlu, jak to ma miejsce choćby w Krakowie. Z każdym prawie miesiącem znikają tu wielkie solidnie od lat prowadzone przedsiębiorstwa handlowe, a miejsce ich zajmują, wyrastające jak grzyby po deszczu — sklepy żydowskie.

Dr. J. W.

Pożyteczna dla rzemieśln. krakowskich instytucja społeczna.

W dniu 11 bm. odbyło się w lokalu Koła Mieszczańskiego, doroczne walne zgromadzenie **Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Rękodzielników i Przemysłowców w Krakowie.** Jest to, jak wiadomo, instytucja o charakterze społecznym, rodzaj dobrowolnej „Kasy Chorych“ dla rzemieślników.

Po zagajeniu obrad przez prezesa p. L. **Wiadrowskiego,** sprawozdanie z działalności Towarzystwa w roku ubiegłym przedstawił wiceprezes **Brandys**, zaś sprawozdanie kasowe sekretarz Towarzystwa. Po dyskusji uchwalono wotum zaufania zarządowi.

Prezes Wiadrowski złożył dodatkowe sprawozdanie **z nadbudowy III p. realności Towarzystwa przy ul. Sławkowskiej** 28, poczem zgromadzenie wyraziło jemu jakoteż i komitetowi budowy gorące podziękowanie za zajęcie się sprawami związanemi z nadbudową, zaś arch. Kramkowskiemu za solidne jej przeprowadzenie.

Nadmienić należy, że Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Rękodzielników i Przemysłowców jest **jedyną organizacją rękodzielniczą na terenie Krakowa**, która spieszy swym członkom z pomocą w razie choroby, posiada swego lekarza, pokrywa koszta leczenia, kąpieli, szpitali oraz udziela zasiłków w czasie choroby i pokrywa koszta pogrzebu.

Towarzystwo posiada własny 3-piętrowy budynek mieszkalny z którego dochodów udziela członkom zapomóg. Zarząd Towarzystwa apeluje do wszystkich rękodzielników i przemysłowców krakowskich, aby jak najliczniej zapisywali się na członków tego Towarzystwa, którego pomoc daje się odczuć i ocenić w najcięższych chwilach życia.

A. CONAN DOYLE: 5

Jego ostatni występ.

Epilog przygód Sherlocka Holmesa.

Przekład Br. J. Falka.

— Pan przypuszcza, że wydałem moich ajentów w ręce policji?

— Mam pewne podejrzenia, jakkolwiek nie mam dowodów. Może się mylę. Bądź co bądź, nie chcę dłużej narażać się. Wyjeżdżam na razie do Holandji.

Von Bork zapanował nad swoim gniewem.

— Nie będziemy kłócić się w godzinę zwycięstwa — rzekł. — Dokonał pan wspaniałego dzieła i oceniam państwie trudy. Jedź pan do Holandji. Z Rotterdamu odchodzi w tych dniach statek do Nowego Jorku. Nie minie tydzień, a żadna inna linja już nie będzie pewna. Pojechałbym tym statkiem i zakończył swoje interesy.

Amerykanin trzymał w ręce małą paczkę, ale nie zdradzał ochoty oddania jej von Borkowi.

— Co będzie z zapłatą?

— Dotrzymuję obietnic.

— Wiem, należy mi się 500 funtów. Ale wydałem jeszcze sto funtów extra, które wypłaciłem strażnikowi. Wraz z poprzednimi stu funtami stanowią one pokaźną sumę, którą wypłacić mi pan musisz osobno i to bezwłocznie. Inaczej, nic z interesu.

Von Bork uśmiechnął się z goryczą.

— Nie ufa mi pan, jak widzę — rzekł. — Żądasz pieniędzy przed oddaniem towaru.

— Trudno. Interes interesem.

— Dobrze. Nie mam nic przeciw temu. — Usiadł przy stole i napisał czek, wydarłszy jeden blankiet z czekowej książeczki, ale nie wręczył go towarzyszowi. — Przyzna pan, Mr. Altamont, że mam tyle powodów do ufania panu, co pan mnie — rzekł, spoglądając przez ramię na Irlandczyka. Czek leży na stole. Proszę o pokazanie paczki, zanim zabierze pan pieniądze.

Przybysz wręczył mu ją bez słowa. Von Bork przeciął sznurek i zdjął podwójne opakowanie papierowe. Jeszcze chwila i zmartwiał ze zdziwienia na widok małej, niebieskiej książeczki. Na jej okładce widniał napis, wydrukowany złotemi literami: „Praktyczne wskazówki dla hodowcy pszczół“. Mistrz szpiegów nie zdołał jeszcze wyjść ze zdziwienia, o które przyprawił go ten zagadkowy napis, kiedy uczuł, że ktoś chwyta go za kark silną ręką i zbliża gąbkę, nasyconą chloroformem, do jego wykrzywionej z wściekłości twarzy.

— — — — — — — — — — —

— Jeszcze szklaneczkę, Watsonie! — rzekł Sherlock Holmes, chwytając za butelkę wspaniałego tokaju.

Krępy szofer, który siedział przy stole, nie dał się prosić.

— Dobre wino, Holmesie.

— Doskonałe, Watsonie. Nasz przyjaciel na sofie zapewniał mnie, że pochodzi z piwnic Franciszka Józefa w Schönbrunnie. Pozwolisz, że otworzę okno. Zapach chloroformu psuje apetyt.

Drzwi od kasy ogniotrwałej były otwarte i stojący przed nią Holmes opróżniał jedną szufladę za drugą, przeglądając pobieżnie dokumenty i wkładając je do walizy von Borka. Niemiec leżał na kanapie, pogrążony w głębokim śnie, z nogami i rękami związanemi.

— Nie potrzebujemy się spieszyć, Holmesie. Nikt nam nie przeszkodzi. Może zadzwonisz. W domu jest tylko stara Marta, która wspaniale odegrała swoją rolę. Powiedziałem jej, o co chodzi w dniu, kiedy podjąłem się przeprowadzenia tej sprawy. Ah! Marto, wszystko poszło jak najlepiej.

W drzwiach stała stara gospodyni. Uśmiechnęła się do Mr. Holmesa, ale spojrzała z przestrachem na leżącą na sofie postać.

— Bądź spokojną, Marto. Nic mu się nie stało.

— Cieszy mnie to, Mr. Holmes. Był w pewnej mierze dobrym panem. Chciał, abym uciekła wczoraj z jego żoną do Niemiec, ale nie mogłam przyjąć propozycji, która pokrzyżowałaby nasze plany.

— Wistocie, Marto. Nie mógłbym być tak pewny siebie, gdyby ciebie nie stało. Czekaliśmy niecierpliwie na twój sygnał dzisiejszej nocy.

— To wina sekretarza, sir.

— Wiem. Spotkaliśmy jego samochód.

— Myślałam, że już nie odjedzie a wiedziałam, że pobyt jego jest panu nie na rękę.

— To prawda. Czekaliśmy dobre pół godziny i dopiero widok lampy upewnił mnie, że czas zacząć działać. Proszę zgłosić się do mnie w Londynie. Mieszkam w Hotelu Claridge'a.

— Dobrze, sir.

— Sądzę, że możesz odjechać w każdej chwili.

— Tak jest, sir. Wysłał dziś pocztą siedem listów. Zapisałam, jak zwyczajnie, adresy.

— Dobrze, Marto. Zajmę się tem jutro. Dobranoc. Listy te — mówił dalej, kiedy stara gospodyni odeszła — nie mają większego znaczenia. Zawierają informacje, które bez oryginalnych dokumentów nie przedstawiają wartości. A oryginały zdobyliśmy dopiero teraz. Co więcej, znaczna część tych informacyj pochodzi odemnie. Nie potrzebuję upewniać cię, że są zmyślone. Nie sądzę, aby któremuś z niemieckich krążowników wyszła na korzyść wyprawa, uwzględniająca podane przezemnie pola minowe. Ale, co słychać z tobą, Watsonie? — przerwał i wziął przyjaciela pod ramię. — Nie widziałem cię jeszcze przy świetle. Nie zmieniłeś się. Wyglądasz wciąż bardzo młodo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Telegramy.

O jaknajszybszą realizację ustawy o bibljotekach publicznych.

Warszawa. (PAT). W dniach 26 i 27 marca odbywało się zebranie plenarne Polskiej Akademji Literatury, poświęcone sprawom bieżącym Akademji oraz wstępnym pracom nad projektem regulaminu Polskiej Akademji Literatury. M. in. uchwalono następującą rezolucję: Polska Akademja Literatury, uważając wprowadzenie ustawy o samorządowych bibljotekach publicznych za podwalinę pracy nad kulturą olbrzymich mas społeczeństwa, a tem samem widząc w tej ustawie akt prawny nader doniosłej wagi państwowej uchwała jednomyślnie wystąpić do rządu z prośbą o jaknajszybsze zrealizowanie projektu ustawy, który uległ w ostatnich tygodniach niespodziewanemu opóźnieniu. Polska Akademja Literatury poruczа z całym naciskiem Prezydjum Pol. Akademji Literatury podjęcie najusilniejszych starań u rządu, a głównie u Ministra WR i OP. w sprawie urzeczywistnienia projektu ustawy.

Konferencja handlowa w... poczekalni więziennej.

Warszawa 30. 3. (Telef. wł). Niezwykle charakterystyczna konferencja handlowa odbyła się w Warszawie. Władze sądowo-śledcze zajmują się od dłuższego czasu skompilikowaną aferą na szkodę kolei, którą ujawniono na terenie spółki akcyjnej Polsko-Belgijskiego Tow. Impregnacji Drzewa. Afera pociągnęła za sobą osadzenie w areszcie na Pawiaku 4 członków dyrekcji spółki, a wśród nich dyrektorów naczelnych Glazera i Jacobiego. Do Warszawy przybył obecnie przedstawiciel udziałowców za granicznych p. Corbeau i złożył podanie do prokuratury apelacyjnej o pozwolenie na zbiorowe widzenie się z aresztowanymi dyrektorami. Sędzia śledczy Demant, po skomunikowaniu się z prokuratorem, zgodził się na tę konferencję z aresztowanymi dyrektorami. Delegowano dwu asesorów na Pawiak, by byli obecni przy rozmowie. W poczekalni więzienia zasiedli przy stole p. Corbeau, aresztowani dyrektorowie w towarzystwie obrońcy adw. Bejlina i przedstawiciele władz sądowo-śledczych. Znajdujący się pod śledztwem, poinformowali p. Corbeau o stanie kierowanego przez nich przedsiębiorstwa w czasie przed swem aresztowaniem.

Rokowania węglowe polsko-angielskie.

Warszawa. (PAT). W pierwszej połowie kwietnia mają się rozpocząć w Londynie rozmowy między przedstawicielami przemysłu węglowego polskiego i angielskiego w sprawie porozumienia eksportowego. Zarówno ze strony angielskiej jak i polskiej będą reprezentowani wszyscy zainteresowani w eksporcie węgla.

Spłata długu „odzieżowego".

Haga. (PAT). Wczoraj minister pełnomocny Babiński wręczył w imieniu rządu polskiego ministrowi spraw zagranicznych Holandji czek na 622.090 guldenów holenderskich, jako spłatę na poczet należności, przypadającej z tytułu t. zw. długu odzieżowego. Kwota ta stanowi częściowe uiszczenie w drodze wzajemnego porozumienia obu rządów ostatniej raty z tytułu tego długu. Pozostała część należności w kwocie 933.000 guldenów, uiszczona będzie 1 maja 1935 r. i w ten sposób całość długu zostanie ostatecznie uregulowana.

Warszawa 30. 3. (Telef. wł). Ministerstwo Skarbu przekaże w pierwszym miesiącu nowego roku budżetowego na spłatę długów państwowych sumę około 100,000.000 zł.

Komornikom nie wolno przetrzymywać gotówki

W Dzienniku Ustaw ukazało się rozporządzenie ministra sprawiedliwości w sprawie zmiany instrukcji dla komorników.

Instrukcja ta przewiduje m. in., że pieniądze, otrzymane wskutek czynności egzekucyjnych, komornik powinien w dniu otrzymania, a najpóźniej w dniu następnym wydać komu należy, względnie złożyć do depozytu sądowego. Ponadto niezwłocznie po ukończeniu postępowania egzekucyjnego komornik ma obowiązek zwrócić wierzycielowi pozostałość zaliczki, otrzymanej na koszta postępowania egzekucyjnego.

DYREKTOR PAT-A KIEROWNIKIEM DRUKARŃ PAŃSTWOWYCH.

Warszawa. (PAT). P. Prezes Rady Ministrów powierzył kierownictwo drukarń państwowych p. Konradowi Libickiemu, dyrektorowi Polskiej Agencji Telegraficznej z pozostawieniem go na dotychczasowem stanowisku.

MONETY NIEMIECKIE ZE SWASTYKĄ.

Warszawa 30. 3. (Telef. wł). W stołecznych kantorach wymiany pojawiły się monety niemieckie nowego typu, dwumarkówki i pięciomarkówki z godłem hitlerowskich Niemiec, mianowicie swastyką i napisem „interes publiczny ponad interes prywatny".

Zmiana rządu w połowie kwietnia?

POGŁOSKI NA TEMAT ROZDZIAŁU TEK.

Warszawa 30. 3. T(elef. wł). W kołach zbliżonych do sfer rządowych obiegają następujące pogłoski na temat zmian, jakie mają zajść koło połowy kwietnia. Według tych pogłosek tekę premjera objąłby p. Sławek albo generał Sosnkowski, teka spraw zagranicznych pozostałaby przy p. Becku, na stanowisko szefa Min. Przemysłu i Handlu miałby wrócić inż. Kwiatkowski, kierownictwo Min. Spraw Wojskowych objąłby gen. Sosnkowski, a w razie objęcia przez niego teki premjera — generał Fabrycy. Stanowisko ministra opieki społecznej miałby objąć dr. Piestrzyński, dotychczasowy podsekretarz stanu, rolnictwo przypadłoby inż. Przedpełskiemu, na stanowisku ministra poczty pozostałby pułk. Kaliński, na stanowisko ministra skarbu przewidywany jest min. Zawadzki lub prof. Bartel. Ministerstwo Wyznań i Oświaty miałby objąć z powrotem p. Janusz Jędrzejewicz. Komunikacja pozostałaby w ręku dotychczasowego ministra Butkiewicza.

—oo—

Zamach na przywódcę liberałów rumuńskich.

Bukareszt, 30 marca. Na przywódcę partji liberalnej Dinu Bratianu dokonano wczoraj we wsi Czernica pod Bukaresztem zamachu rewolwerowego. Gdy Bratianu wraz z kilku członkami partji wracał ze zgromadzenia przedwyborczego autem do Bukaresztu, niewyśledzony osobnik oddał szereg strzałów, poczem zbiegł. Auto trafione zostało kilku kulami, jednak z jadących nikt nie został ranny. Policja sądzi, że chodzi o zamach polityczny, dokonany ze strony faszystowskiej „żelaznej gwardji".

—oo—

Trzęsienie ziemi w Rumunji.

We czwartek w całej Rumunji dało się odczuć silne trzęsienie ziemi. W ciągu 21 minut odczuto 3 wstrząsy. W samym Bukareszcie 2 domy spłonęły. W Jassach wiele domów legło w gruzach. 2 osoby zostały ciężko ranne. W Gałacu zawalił się sufit w wielkiej sali restauracyjnej. Są dziesiątki rannych. W Kiszyniowie zawaliła się świątynia. Ludność ogarnęła panika. Narazie bliższych szczegółów katastrofy brak.

Pełnomocnictwa celne i traktatowe Roosevelta.

ANULOWANIE LUB REDUKCJA DŁUGÓW WOJENNYCH — WYKLUCZONE.

Waszyngton. (PAT). Izba reprezentantów Stanów Zjednoczonych przyjęła projekt ustawy, dającej prawo prezydentowi do prowadzenia rokowań i wprowadzania w życie traktatów handlowych z obcemi państwami oraz obniżania lub podwyższania w pewnym zakresie stawek celnych. Termin obowiązywania ustawy wynosi 3 lata.

Na uwagę zasługuje poprawka, złożona przez Vinsona a przewidująca, iż żadne z postanowień ustawy nie będzie mogło być interpretowane jako upoważnienie dla rządu do anulowania albo redukcji długów wojennych. Poprawka ta przeszła jednomyślnie.

Przyjęcie przez izbę reprezentantów projektu ustawy o pełnomocnictwach jest posunięciem o wielkiej doniosłości. Pozwoli ono na ożywienie stosunków handlowych z zagranicą. Należy zaznaczyć, że poprawka Vinsona niewątpliwie bardzo poważnie utrudni rządowi rokowania z szeregiem najpoważniejszych kontrahentów europejskich.

Wstrzymanie eksmisji bezrobotnych.

Warszawa, 30. 3. (Telef. wł). Dekret o przedłużeniu moratorjum mieszkaniowego dla bezrobotnych ukaże się w jednym z najbliższych numerów „Dziennika Ustaw Rzpltej" i wstrzyma eksmisję bezrobotnych z mieszkań jedno- i dwuizbowych do 30 października.

NACISK EGZEKUCYJNY.

Warszawa 30. 3. (Telef. wł). Minister skarbu wydał do wszystkich izb i urzędów skarbowych okólnik w sprawie przyspieszenia tempa egzekwowania należności nieskarbowych. Ministerstwo stwierdza, że egzekwowanie należności nieskarbowych prowadzone jest przez niektóre urzędy bardzo opieszale.

DJETY POSELSKIE MOGĄ BYĆ RÓWNIEŻ ZAJĘTE.

Warszawa, 30. 3. (Telef. wł.). Rozporządzenie Rady Ministrów o postępowaniu egzekucyjnem władz skarbowych rozciąga możliwość do konania zajęcia na djety posłów i senatorów. Egzekucja diet może się odbywać do wysokości 1/5.

ZATARGI DOLAROWE NA WSI.

Warszawa 30. 3. (Telef. wł). Organizacje rolnicze wystąpiły do władz z memorjałem w sprawie mnożących się zatargów dolarowych na wsi. Wierzyciele nie chcą przyjmować efektywnych dolarów przy odbiorze pożyczek, natomiast domagają się wypłaty w złotych po 8.90 zł. za dolara. W razie odmowy przyjęcia dolarów dłużnicy nie mogą złożyć należności w depozycie sądowym, gdyż sądom zabroniono przyjmować depozyty w obcej walucie.

PRZYWILEJ SZKOLNY dzieci kawalerów „Virtuti Militari".

Warszawa, 30. 3. (Telef. wł.). Dzieciom ślubnym kawalerów Virtuti Militari władze szkolne przyznały prawa pierwszeństwa przy przyjmowaniu do szkół państwowych i samorządowych.

KANDYDACI NA PREZESURĘ BANKU POLSKIEGO.

Warszawa, 30. 3. (Telef. wł.). Obiegają pogłoski, że w miejsce p. Wróblewskiego jako kandydaci na prezesa Banku Polskiego wysuwani są pp. Zawadzki, Matuszewski, Koc.

140 urzędnikom miejskim stolicy wypowiedziano posady.

Warszawa, 30. 3. (Telef. wł.). Dzisiaj rano urzędnicy gminni w stolicy otrzymali pierwszą serję wymówień. Ogólnie wymówiono pracę około 140 urzędnikom.

NAKŁADANIE KAR NA URZĘDNIKÓW POCZTOWYCH.

Warszawa 30. 3. (Telef. wł). Minister poczt wydał rozporządzenie o nakładaniu kar porządkowych na pracowników pocztowych. Wśród kar przewidziana jest poza upomnieniem grzywna w wysokości 2% miesięcznego uposażenia.

KOMUNIKAT PIM-A.

Prognoza pogody na sobotę: Naogół dość pogodnie przy umiarkowanem zachmurzeniu nieba. Rano miejscami lekkie mgły. Temperatura bez większych zmian. Słabe, lub umiarkowane wiatry z kierunków wschodnich. Na zachodzie kraju przejściowy wzrost zachmurzenia i możliwe opady.

„POLROS" ZOSTANIE.

Warszawa. 30. 3. (Telef. wł.). Na zebraniu dwu najpoważniejszych firm eksportowych do Rosji postanowiono utrzymać Tow. Polros, gdyż istnienie tej instytucji uważają za konieczne dla dalszego rozwoju eksportu do Sowietów.

TEATRY WARSZAWSKIE OBEJMIE TOW. KULTURY TEATRALNEJ.

Warszawa, 30. 3. (Telef. wł.). Magistrat wymówił Stefanowi Krzywoszewskiemu kontrakt co do administracji poręczającej b. teatrów miejskich i równocześnie zawarł umowę z zarządem Tow. Krzewienia Kultury Teatralnej, na mocy której oddaje teatry od nowego sezonu r. 1935 w administrację temu Towarzystwu. W kołach teatralnych mówią, że dyr. Krzywoszewski ma zamiar w przyszłym sezonie uruchomić prywatny teatr dramatyczny w jednej z sal teatralnych stolicy.

SŁABY RUCH NA KOLEJI.

Warszawa, 30. 3. (Telec. wł.) Dyrekcja kolei wobec małego ruchu przedświątecznego odwołała trzy pary pociągów ndzwyczajnych w kierunku Lwowa i Krakowa.

—oo—

Warszawa, 30. 3. (Telef. wł.). Minister Beck przyjął posła jugosłowiańskiego Lazarewicza i posła niemieckiego v. Moltkego.

Prezydent i rząd francuski dają przykład urzędnikom.

Paryż, 30 marca. Pragnąc złożyć pierwszą ofiarę na rzecz podjętej przez rząd akcji zmierzającej do zrównoważenia budżetu państwowego, prezydent republiki i wszyscy członkowie rządu obniżyli swe pobory z dniem 1 kwietnia br. o 15 procent.

AMBASADOR ANGIELSKI U MIN. BARTHOU.

Paryż, 30 marca. Minister spraw zagranicznych Barthou przyjął wczoraj wieczór ambasadora angielskiego lorda Tyrella, z którym długo omawiał notę, w której rząd angielski prosi o sprecyzowanie żądań francuskich w kwestji bezpieczeństwa.

Barthou przyjął wczoraj także posła jugosłowiańskiego a następnie ambasadora włoskiego. Jak słychać rozmowa poświęcona była kwestji rozbrojenia.

Ciężkie zarzuty przeciw b. min. Frotowi.

Paryż. (PAT). Parlamentarna komisja śledcza, prowadząca dochodzenia w sprawie afery Stawiskiego przesłuchała b. szefa sekretarjatu policji Zimmera. W czasie zeznań oskarżał on b. ministra Frota o to, że usiłował interwenjować na korzyść pewnych bankierów cudzoziem ców, skazanych i wydalonych z Francji za szkody na rzecz skarbu państwa, obliczone na 500.000 fr. Frot zaprotestował przeciwko oszczerstwom i zażądał natychmiastowego przesłuchania go przez komisję.

Tkalnie francuskie płoną.

Paryż. (PAT). Pożar zniszczył doszczętnie dwie przędzalnie w Roubair. Straty wynoszą 5.000.000 fr. W miejscowości Leers pożar zniszczył tkalnię. Szkody wynoszą 10,000.000 fr.

Lille. (PAT). Miejscowa opinja publiczna z żywem zainteresowaniem śledzi sprawę likwidacji i zniszczenia wielkiej fabryki lniarskiej Boutemy w Lannoy, założonej w r. 1925 i liczącej obecnie 1/10 ogólnej francuskiej produkcji lniarskiej. Korzystając z kryzysu i trudności finansowych, w jakich znalazła się firma, zakłady konkurencyjne skupiły wszystkie jej zobowiązania pieniężne i postanowiły zniszczyć wszystkie wrzeciona i instalacje. Deputowany miasta Roubaix, Lebas zwrósił się z apelem o nielikwidowanie zakładów.

Policja turecka zatrzymała Insulla w Bosforze.

Konstantynopol, 30 marca. Statek „Maiotis" z Samuelem Insullem na pokładzie, zarzucił kotwicę w Bosforze i stoi pod nadzorem policji tureckiej. Rząd turecki zwrócił się do posła amerykańskiego z zapytaniem, czy nie żąda aresztowania Insulla. Zanim nie nadejdzie odpowiedź od władz amerykańskich „Maiotis" nie może podjąć dalszej podróży.

NOWA KONSTYTUCJA AUSTRJI.

Wiedeń 30 marca. Z kół oficjalnych donoszą, że nowa konstytucja austrjacka ogłoszona zostanie jeszcze przed Wielkanocą.

KARA ŚMIERCI ZA SPOWODOWANIE KATASTROFY.

Moskwa. (PAT). Za spowodowanie katastrofy kolejowej skazano ostatnio w ZSRR. jednego kolejarza na śmierć, a 15 na więzienie od 1 do 8 lat. Sąd stwierdził występne niedbalstwo personalu. Dnia 27 b. m. Express moskiewsko-mandżurski cudem uniknął katastrofy, dzięki przytomności umysłu maszynisty, który zdołał zahamować pociąg na 30 cm. od wagonów, pozostawionych na torze przez niedbalstwo.

—o—

Dublin. (PAT). Zgodnie z dotychczasowym zwyczajem listy uwierzytelniające posłów akredytowanych przy rządzie Wolnego Państwa Irlandzkiego były składane gubernatorowi generalnemu. Komunikat ministerstwa spraw zagranicznych, wydany w sprawie doręczania listów przez nowomianowanego posła Stanów Zjednoczonych zawiadamia, iż doręczone one będą prezydentowi, który to tytuł przysługuje tradycyjnie premjerowi. Stwarza to w praktyce konstytucyjnej Irlandji zupełnie nowy precedens

Bieg narciarski na 60 km.

W Norwegji odbyły się w tych dniach w pobliżu miejscowości Hamar zawody narciarskie na najdłuższym dystansie, a mianowicie — bieg na 60 klm.

W biegu startowało; ponad stu zawodników! Mimo niepomyślnych warunków terenowych (w przeddzień biegu spadł deszcz) aż 90 zawodników uzyskało doskonały wynik, poniżej ustalonego przez Narciarski Związek Norweski minimum, które wynosiło 7:14:29 s.

Zwycięzył w biegu znany narciarz Arne Rustadtuen — 5:41:25 sek., przed Brodahlem — 5:43:06 sek. Trzecim był młody student, Knut Moyen.

W klasie seniorów zwyciężył 45-letni Olaf Braathen w czasie 6:18:58 sek.

U K. H. Rostworowskiego

Wielki poeta i świetny dramaturg. K. H. Rostworowski, jest dzieckiem Krakowa. I to najwierniejszem. Bo gdy inni pisarze opuścili rodzinne miasto i przenieśli się do stolicy, autor „Judasza z Kariothu" nie poszedł za ich przykładem. Pozostał w Krakowie i interesuje się jaknajżywiej jego życiem społecznem i kulturalnem. Przeniósł się tylko ostatnio ze śródmieścia, ze starej kamienicy przy ul. św. Jana, na Salwator. Tu ma miljon słońca, najlepsze powietrze, Wisłę u stóp i w oddali majaczące Tatry.

Rozmawiamy na zalanej słońcem werandzie. Tyle jest go tutaj i takie jest silne i zwycięskie, iż zapomina się, że to dopiero marzec. Nie chce się w to wprost wierzyć. Ale w ogrodzie zieleni się już trawa i pąki na drzewach. A więc naprawdę wiosna...

Mówimy o teatrze. Teatr im. J. Słowackiego gra „Judasza z Kariothu". Teatr katowicki wystawił niedawno „Kaligulę", teatr w Wilnie „U mety", a objazdowy teatr na Wołyniu „Niespodziankę". Nie chcemy tego twierdzić napewno, ale tak to wygląda jakby K. H. Rostworowski był najpopularniejszym autorem dramatycznym w Polsce. Przynosi to zaszczyt publiczności polskiej. Nie jest więc ona taka zła, jak się to często mówi i słyszy.

Pytam o wrażenia z przedstawienia „Judasza z Kariothu" w teatrze krakowskim.

— Było świetne. Jestem z całem, z najgorętszem uznaniem dla p. Karbowskiego za jego grę w roli tytułowej. Wielki wysiłek nagrodzony został nie mniejszym sukcesem artystycznym. Żywię serdeczną wdzięczność dla wszystkich artystów, biorących udział w mej sztuce.

O sztukach, wystawianych w innych teatrach, autor ich nie ma bliższych szczegółów. Robi tylko uwagę, że teatr wileński wystawił „U mety" w pierwotnej redakcji, którą K. H. Rostworowski nie uważa za doskonałą. Po dokonaniu przeróbki sztuka zyskała bardzo dużo.

* * *

Teatr — to temat niebezpieczny. Gdy raz zacznie się o nim mówić, to trudno go wyczerpać, tyle wiąże się z nim zagadnień i tyle nasuwa przeróżnych refleksji. Zwlaszcza teraz, gdy t. zw. kryzys teatralny stał się zjawiskiem powszechnem. Jeżeli sprawa ta interesuje nawet ludzi, luźnie związanych z teatrem, to o ileż aktualniejszą jest dla autora dramatycznego.

Uwagi na temat współczesnego teatru zaczyna K. H. Rostworowski od kwestji cen biletów. Jest nietylko stanowczym, ale wprost entuzjastycznym zwolennikiem niskich cen. Teatr jest za drogi, a więc staje się coraz mniej dostępny dla zubożałej inteligencji. Trzeba ceny obniżyć, a publiczność się znajdzie i teatry nie będą świecić pustkami. Świadczy o tem frekwencja na przedstawieniach po cenach popularnych. Autor „Judasza z Kariothu" odrzuca nawet myśl, aby teatr już się przeżył i nie wzbudzał już zainteresowania. Tak nie jest. Publiczność kulturalna lubi teatr, a jeżeli do niego nie chodzi, to dzieje się to z powodu jej ciężkiej sytuacji materjalnej. Sprawa cen jest rozstrzygająca. Jedna ze sztuk K. H. Rostworowskiego, wystawiona w teatrze żołnierskim, dała sześć pełnych kompletów, inna, wystawiona siłami amatorskiemi w sali Ks. Kuznowicza, zapełniła także salę. To są fakty, których nie można lekceważyć i trzeba z nich umieć wyciągać wnioski.

— Dyrekcja teatru — mówił dalej K. H. Rostworowski — obawia się, że nawet po obniżeniu cen publiczność będzie się domagała przedstawień po cenach wyjątkowych, t. zw. popularnych. Nie podzielam tych obaw. Gdy ceny będą istotnie niskie, gdy dojdą do granic, poniżej których nie będzie można już pójść, to z pewnością nie będzie zgłaszało dodatkowych pretensji i zacznie uczęszczać na przedstawienia. A cóż widzimy dzisiaj? Na przedstawienia po cenach premjerowych i cokolwiek niższych mało kto chodzi do teatru. W obecnych warunkach robi to wrażenie jakgdyby te „normalne" przedstawienia były przeznaczone wyłącznie dla pragnących się pokazać snobów. Ale trzeba się liczyć, że i tych snobów będzie coraz mniej i że oni nie zdołają utrzymać teatru. — Więc znowu wracam do mej przewodniej myśli: sytuacja w teatrze dopiero wtedy się poprawi, gdy zapewni mu się publiczność, a do tego prowadzi droga przez obniżenie cen biletów.

K. H. Rostworowski zastrzega się, że nie mając pod ręką kasowych sprawozdań teatralnych, nie wie, jak w szczegółach wygląda gospodarka finansowa teatru, ale sądzi, że polityka teatralna miasta winna iść bezwarunkowo w kierunku najwydatniejszego obniżenia cen biletów. A nim to nastąpi, już teraz domaga się jaknajniższych cen dla młodzieży akademickiej, tej najsympatyczniejszej publiczności teatralnej. Wysokie ceny na „jaskółkę" odstraszają tę publiczność od teatru z niepowetowaną dla niego i dla niej szkodą.

* * *

Ale ceny to jeszcze nie wszystko w zagadnieniu teatralnem. Wysuwa się zkolei kwestja repertuaru, charakteru teatru. Trzeba wreszcie ustalić, czem ma być teatr. Czy miejscem rozrywkowem o niewybrednym przeważnie programie, czy placówką kultury i sztuki. Jeśli stoimy na pierwszem stanowisku, to rzeczywiście niema o czem mówić. Jeżeli natomiast przypisujemy teatrowi zadania kulturalne, to musimy wykazywać jaknajwiększą dbałość o jakość i poziom repertuaru.

— Jestem przekonany, że i w polskiej literaturze dramatycznej, i zagranicznej, znajduje się bardzo dużo sztuk, które nic nie utraciły ze swej siły atrakcyjnej dla dzisiejszej publiczności. Zresztą da się stwierdzić jakby pewnego rodzaju renesans upodobań publiczności do tak zw. wielkiego repertuaru. Teatr Polski w Warszawie gra raz po raz Szekspira. W teatrze Narodowym grana jest z powodzeniem „Marja Stuart". Nie jest więc tak źle, jak się to często mówi. Kto ma przepalone podniebienie artystyczne, to na niego niema rady. Cierpiących jednak na to niedomaganie nie jest znowu tak bardzo dużo, znacznie więcej jest publiczności zdrowej, normalnej, a ta chętnie chodzi na sztuki poważniejsze. Więc nie należy uciekać przed niemi i trzeba pozostawiać dla nich w repertuarze więcej, niż dotychczas miejsca.

Rozumiem dobrze, że miasto, posiadając tylko jeden teatr, musi także uwzględniać inny repertuar, lżejszy, komedjowy. Jest to konieczność, z którą trzeba się pogodzić z tem jednak zastrzeżeniem, że wystawiać się będzie komedje o dużej wartości artystycznej. A nie wszelkie śmiecie, jakie pojawia się na scenach zagranicznych. Powiem nawet więcej: trzeba je jeszcze uważniej przeglądać, selekcjonować, niż się to robi ze sztukami poważnemi.

Teatr powinien być placówką kultury i winien być dostępny dla najszerszej publiczności. Jeżeli znajduje się parę miljonów na budowę gmachu dla Muzeum Narodowego, to muszą się znaleść środki na utrzymanie tak pomyślanego i prowadzonego teatru.

* * *

— Wspomniał pan o żelaznym repertuarze — mówił K. H. Rostworowski. — Niewątpliwie bez niego nie można mówić o racjonalnem prowadzeniu teatru. W nim winny się znaleźć sztuki: „Wesele" i „Sędziowie" St. Wyspiańskiego „Mazepa" i „Złota czaszka" J. Słowackiego, „Dziady" A. Mickiewicza. „Zemsta za mur graniczny" i „Śluby panieńskie" Fredry. Wymieniam tylko kilka sztuk, ale ich jest znacznie więcej. Sztuki te należy grać często, nie w kilkumiesięcznych odstępach, okolicznościowo z okazji różnych obchodów czy rocznic. Pod tym względem należy brać przykład z poważnych teatrów zagranicznych. Żelazny repertuar jest podstawą ich działalności. Jeżeli z zagranicy bierze się bardzo często rzeczy małowartościowe, to naśladujmy ją w tem, co rzeczywiście zasługuje na naśladownictwo.

* * *

— Jestem — podkreśla z mocą K. H. Rostworowski — wrogiem t. zw. genjalnych reżyserów, którzy spaczyli charakter współczesnego teatru, usuwając na drugi plan słowo, a kładąc główny nacisk na wrażenia wzrokowe. Uważam Reinherdta za największego szkodnika teatru. On i jego naśladowcy, których nie brak i w Polsce, przez swą manję stylizowania każdej sztuki, odbierają jej bezpośredniość, a często istotną wartość. To podporządkowanie słowa, które jest najważniejszym czynnikiem teatru, stronie dekoracyjnej, ułatwiło zwycięstwo kinematografji, z którą teatr, nawet najbogatszy, nie może rywalizować pod tym względem.

* * *

Rozmowa przechodzi na temat innych zagadnień kulturalnych Krakowa. Ze smutkiem mówi autor „Judasza z Kariothu" o zubożeniu duchowem rodzinnego miasta, o masowej ucieczce z niego braci po piórze, przenoszących się do Warszawy, w której jednak niema warunków sprzyjających rozwojowi talentów pisarskich. Warszawa jest jednocześnie za duża i za mała. Proces niwelacyjny odbywa się w niej niezmiernie szybko i tylko bardzo wybitne indywidualności pisarskie zdołają się mu oprzeć.

Kraków winien odzyskać dawny swój charakter duchowej stolicy polskiej, ten charakter, jaki posiadał przed 30 laty, gdy gromadził w swych starych murach wybitnych pisarzy, artystów i uczonych. W tym kierunku winny iść wysiłki wszystkich kochających nasze miasto. Kto nie rozumie tego, albo kto przeciwstawia się tej myśli, ten przyczynia się do zubożenia kulturalnego miasta i do jego degradacji na stopień jednego z wielu większych miast prowincjonalnych w Polsce.

— Ożywienie życia umysłowego i artystycznego w Krakowie i utrzymanie charakteru miasta, któremu ciągle zgrażają różne nieprzemyślane pomysły, to, zdaniem mojem, jest sprawa najpilniejsza. Atrakcją Krakowa muszą pozostać: jego wysoki poziom kulturalny, zabytki i patyna wieków, okrywająca czcigodne mury, nigdy zaś nią nie będą „salony" w Rynku czy na placu Marjackim.

A.

STAN. SOPICKI.

Dwie rocznice.

ZDOBYCIE SMOLEŃSKA W R. 1634 I OBLĘŻENIE GDAŃSKA W R. 1734.

Mijają w roku bieżącym dwie wielkie rocznice: 300-tna zwycięskiej wojny z Rosją i 200-tna ostatniej walki Gdańska po stronie Polski.

Rok 1634 dlatego jest ważną datą w historji stosunków polsko-rosyjskich, że kończy okres ekspansji polskiej na wschód. W pokoju polanowskim, zawartym w maju 1634 r. Rosja odstąpiła Polsce ziemię smoleńską, siewierską, czernichowską i zrzekła się wszelkich praw do Inflant i Estonji. Ale już w dwadzieścia lat później rozpoczęła się zwycieska ekspansja Rosji na zachód i odtąd Polska ponosi przeważnie klęski. Wprawdzie oręż polski odnosił jeszcze nieraz świetne zwycięstwa, wprawdzie jeszcze w r. 1663 armje polskie pod dowództwem Jana Kazimierza operowały daleko na wschód od Dniepru, a podjazdy docierały niemal pod Moskwę, ale to były epizody. Okres przewagi Polski nad Rosją zakończył się w r. 1634.

Zakończył się świetnem zwycięstwem, jednem z największych w naszej historji. Wojna miała dwie fazy. Pierwsza — to ofensywa wojska rosyjskiego, które wykorzystując bezbronność Rzeczypospolitej, przekroczyło granicę i w listopadzie 1632 r. obległo Smoleńsk. — Twierdza ta miała szczupłą, 3-tysięczną załogę, lecz mimo to potrafiła się obronić aż do nadejścia pomocy. Król Władysław IV. przybył we wrześniu 1633 r. na czele 30-tysięcznej armji, złożonej w połowie z wojsk regularnych, w połowie z Kozaków. Udało się królowi zręcznemi manewrami rozerwać kordon rosyjski dokoła Smoleńska i bez walnej bitwy zmusić Moskali do zamknięcia się w warownym obozie. Oblęgający stali się oblężonymi. Wódz rosyjski Michał Borysowicz Szehin czekał na odsiecz, ale się jej nie doczekał. Tymczasem król polski odciął Moskalom wszelki dowóz żywności, a w dodatku nastały ostre mrozy. Szehin wytrzymał cztery miesiące, próbował przebić się przez wojska polskie, ale daremnie. Wytrwałość króla, który dzielnie znosił trudy kampanji zimowej, została nagrodzona pięknym sukcesem. 25 lutego 1634 r. Szehin kapitulował. W ręce polskie wpadło 130 chorągwi, sto kilkanaście armat i bogaty sprzęt wojenny. Jak opisuje współczesny pamiętnikarz, wodzowie moskiewscy kornie bili czołem przed królem siedzącym na koniu, otoczonym starszyzną wojskową.

Po tym triumfie, żywo przypominającym zwycięstwo Żółkiewskiego, król ruszył naprzód i obległ miasto Biełoje, które jednak potrafiło się bronić przez kilka tygodni. Oblężenie zostało przerwane, gdyż car przerażony klęskami prosił o pokój. W maju zawarto wspomniany wyżej traktat w Polanowie.

W sto lat później toczyły się znowu walki z Rosjanami, ale już nie nad górnym Dnieprem, lecz nad dolną Wisłą. Tak się zmienił stosunek sił, tak olbrzymią przewagę uzyskała Rosja nad upadającą Rzpltą, że potrafiła narzucić jej swego kandydata a legalnie obranego króla Stanisława Leszczyńskiego zmusiła do ustąpienia. Wojna rozstrzygnęła się na północno-zachodnich kresach Polski, pod murami Gdańska, który się niespodziewanie opowiedział po stronie większości narodu polskiego. I to jest ta druga rocznica, którą należy przypomnieć.

Po śmierci Augusta Mocnego najpoważniejszym kandydatem do korony polskiej był Stanisław Leszczyński. Niestety, jego zięć, Ludwik XV nie zdobył się na energiczną i szybką akcję. Leszczyński musiał do Polski jechać pokryjomu, w przebraniu, jako kupiec. Dla zmylenia szpiegów rosyjskich i saskich pan de Thianges udawał króla polskiego i ostentacyjnie wsiadał w Brescie na okręt, mający go zawieźć do Gdańska. Podstęp się udał. Leszczyński przejechał bezpiecznie przez Niemcy i we wrześniu 1733 r. zjawił się w Warszawie, gdzie szlachta ogromną większością obwołała go królem. Ale swego wybrańca nie umiała obronić. Król musiał wyjechać do Gdańska, by tam czekać na flotę francuską.

Gdańszczanie przyjęli Leszczyńskiego i towarzyszących mu magnatów bardzo gościnnie. Uchwalili bronić jego praw i wybili specjalne medale dla upamiętnienia tej decyzji. Zabrali się też odrazu do przygotowania obrony. Miasto posiadało około 800 armat. Otoczone było fortyfikacjami o 20 bastjonach. By uniknąć bombardowania śródmieścia, umocnili pobliskie góry Jagiełłową i Cygańską. Fortyfikacje nie były jednak wykończone.

Wojska rosyjskie zjawiły się już w styczniu 1734 r. w okolicy Gdańska; oblężenie zaczęło się w lutym. Po odrzuceniu wezwania do poddania się feldmarszałek Lascy odciął miastu dopływ wody z Raduni. Gdańszczanie otwarli śluzy Motławy i zatopili łąki nadwiślańskie, zabezpieczając się od wschodniej strony. Zachodnia strona, gdzie wznoszą się liczne wzgórza, stała się terenem zaciętych walk. Feldmarszałek Lascy i jego następca Münnich nie śpieszyli się, lecz krok za krokiem zbliżali się ku śródmieściu, zdobywając wysunięte naprzód pozycje. Gdy nadeszła ciężka artylerja, Rosjanie rozpoczęli gwałtowne bombardowanie śródmieścia. Mimo to miasto broniło się dzielnie, szturmy odpierano zwycięsko (jeden z nich miał kosztować Münnicha 4 tys. zabitych), ale zawiodły nadzieje na odsiecz. Daremnie szlachetny poseł francuski w Kopenhadze, hr. Plelo żądał szybkiej pomocy. Dopiero w maju 1734 r. pojawiły się żagle francuskie na Bałtyku. Wedle pracy St. Frankowskiego (w „Przeglądzie Morskim" 1928) przypłynęło zaledwie 650 żołnierzy na fregatach „Achilles" i „Gloire". Wyekwipowanie żołnierzy było niedostateczne. Każdy żołnierz posiadał tylko 7 kul! Francuzi wylądowali gdzieś koło Westerplatte, lecz już po paru dniach odpłynęli, nie próbując przebić się do bliskiego Gdańska. W Kopenhadze zatrzymał ich hr. Plelo i doczekawszy się przyjazdu jeszcze kilku statków, sam objął dowództwo nad całą eskadrą i popłynął ku ujściu Wisły. 23 maja wylądował a w parę dni później uderzył na pozycje Münnicha, by rozerwać pierścień oblężniczy. Atak został jednak odparty. Hr. Plelo zginął, odniósłszy kilkanaście ran. Wkrótce potem poddał się Gdańsk po 235 dniach obrony.

Tak zakończyła się wojna, w której Gdańsk po raz ostatni walczył po stronie polskiej a Francuzi po raz pierwszy bili się na polskiem wybrzeżu. Może teraz, w 200-tną rocznicę byłby czas, by urzeczywistnić rzuconą przez p. Frankowskiego myśl nazwania którejś ulicy w Gdyni nazwiskiem bohaterskiego dowódcy eskadry francuskiej.

Życie rodzinne w Meksyku. Rzecz dzieje się w Meksyku. Do dyrektora wielkiego banku zgłasza się jeden z urzędników, don Pedro Gonzalez.

— Panie dyrektorze, chciałbym prosić o dwa dni urlopu. Muszę wyjechać w sprawie rodzinnej. — Jutro wieszają mojego brata.

Humor i satyra.

„Przebudzenie“ w r. 1950.

Tak mię zajęła lektura „Przebudzonych“ R. Haggarda (czytelnicy „Głosu Narodu“ pamiętają chyba tę „wspaniałą“ powieść), że razu pewnego — zasnąłem nad nią. I — proszę sobie wyobrazić — we śnie przeżyłem — tak jest, przeżyłem — ponowne „przebudzenie“, tym razem nie „czarującej“ damy z podziemi, ale własno w r. 1950 i to w — Krakowie. Nie wiem, czy mi się uda oddać moje „przyżycie“. W każdym razie, proszę nie wątpić w dobre, w najlepsze moje chęci.

Otóż, rzecz ciekawa, w pierwszej chwili po „przebudzeniu“, nie mogłem poznać Krakowa, — miasta, w którem przeżyłem lat 55, najpiękniejszych lat mego żywota. Miasto wydało mi się jakieś, obce, prawie nieznane.

„Rynek główny“... Alboż to Rynek z 1934 r.? Otoczony wieńcem kamienic w stylu „kominów“ Szyszki Bohusza niczem nie przypominał owego miasta, którem się zachwycali swoi i obcy. Lecz „Sukiennice“, — powie czytelnik. Niema już Sukiennic. W ich miejscu — kubistyczna buda z napisem: „Trzecie Muzeum Narodowe“. Wchodzę do środka... Ściany obstawione zaszklonemi gablotkami, w których na półkach z należytym szacunkiem poumieszczane „resztki starożytnej Bramy Florjańskiej“, „Barbakanu“ i innych zabytków, które w ten sposób „zakonserwowano“.

„Bagatela“, powiadam sobie. „A to może i — kościół Marjacki gdzieś w tem muzeum znajdę“. Na szczęście — nie? Stał bowiem, jak się przekonałem po wyjściu z „Trzeciego Muzeum“, na swojem miejscu... Ale obok niego jak „arka przymierza między dawnemi i nowemi laty“ — chluba naszej architektury i dowód pietyzmu dla przeszłości stała sobie nienaruszona — „wikarówka“ tasama, co w r. 1934, z „mapą“ wszechświata na ścianie wschodniej... W porządku! Jak „konserwować“, to konserwować.

Cóż to jednak? Jakieś dźwięki, orkiestrę całą słyszę z Małego Rynku! Ach, przecież tu gdzieś stał „Pałac Prasy“, „Psia Górka“, krótko mówiąc.

W istocie, w miejscu jednak dobrze mi znanego „pałacu“ drapacz chmur... W rozmowę wdaję się z portjerem. A to: „jak się wam teraz powodzi? Czy się koncern prasowy powiększył?“

— Dziękuję bardzo — odpowiada portjer. — Owszem! Powodzi się nieźle. Założyliśmy nowe pismo: „Włamywacz“, „Piękna Pani w negliżu“, „Astrolog, czyli nieomylny przepowiadacz (!) przyszłości“. Nadto w niedługim czasie ma się pojawić pierwszy numer „Zawodowego Bandyty“. Szukamy jeszcze naczelnego redaktora...

— A — zapytuję uprzejmego portjera — macie „dobre“ wiadomości?

— I owszem! Ot n. p. w tym tygodniu mieliśmy parę pięknych „wiadomości“... Było jedno dobre morderstwo. Jedno wspaniałe samobójstwo. Parę pierwszorzędnych gwałtów.

— A któż jest kierownikiem koncernu?

Portjer oglądnął się dokoła, raz i drugi, i przyciszonym głosem odpowiedział:

— Podpisuje się Marjusz Bzowski. Ale wszystkiem kieruje — dr. Moses Dollar.

Podziękowawszy sympatycznemu Cerberowi „pałacu prasy“ kieruję się w stronę drugiego znakomitego dziennika krakowskiego, „Czasu“... Czy go wogóle znajdę, — myślę po drodze. W r. 1934 zaczęto rozbierać cały obszerny gmach, w którym się mieścił konserwatywny dziennik. Przez lat 16 musiało się tam niejedno zmienić.

I zmieniło się, stwierdziłem po przybyciu na miejsce... Olbrzymi drapacz chmur pysznił się na miejscu dawnej skromnej, niskiej, posesji. Ale obok niego dojrzałem przecież coś, co mi dawne przymniało czasy. Poprostu uroczy widok obok 17-piętrowego drapacza chmur. Parterowy domek, dwa pokoiki, nie tyle schludne, ile stare. I nieśmiertelna kanapa z powygniatanemi od wiekowego używania poduszkami. „Czas“.

— Jakżeż się powodzi, — pytam jedyną ludzką twarz w tem zabytkowem ustroniu.

— Bożeż, ty mój!... Jak się powodzi? Hrabia Paweł Rzecznicki powiedział, że już dłużej nie będzie utrzymywał pisma, które jego ojca skompromitowało wobec narodu. Skompromitowało, słyszy pan? „Czas“ kogo skompromitował!... Wobec tego „bije się“ trzy tylko numery. Jeden — dla cenzury. Drugi — dla księcia Bogusława Radziwiłła...

— A trzeci?

— Trzeci sprzedajemy na makulaturę.

— I możecie wytrzymać?

— Nawet, proszę pana, mamy budżet zrównoważony.

Myślę, o coby się jeszcze zapytać, gdy w tem ze snu budzi mię gromki głos metrampaża:

— Panie, maszyny stoją. — skryptu na czwartą stronę!

Przecieram oczy. — przedemną odcinki „Przebudzonych“, — kalamarz, nożyczki, klajster i t. d. Ponowny atak metrampaża przyprowadza mię do reszty do przytomności.

— Już, już, panie szefie, w tej chwili!

Old Shatterhand.

Krótkowzroczny profesor.



Profesor przyglądając się zbiorom zapalonego myśliwego: — Gdzieżeś to pan upolował tego wspaniałego rogacza?

Myśliwy: — Panie, to przecież nie są rogi!

„Święcone“ mieszczańskie w 16 w.

Z okazji Świąt Wielkiejnocy warto przypomnieć o święconem, jakie urządził Mikołaj Chroberski, mieszczanin krakowski z XVI w. na cześć hetmana Tarnowskiego. Święcone to opisuje dworzanin hetmana, Imć Mikołaj Pszonka, który swej żonie przesłał taki list z opisem:

„Nie potrafię dać obrazu waszeci, serca najukochańsza Salusiu, jaki tu rozgardyasz panuje podczas Świąt Wielkanocnych i Zmartwychwstania Pańskiego. A toż to nic nie widziałech i nie słyszałech podobnego w naszych stroniech! Tu mieszczanin może nabuczyć się, jak pan wojewoda, bo ma też w co. Wnijdziesz do komnaty, a to jakby do skarbca. Na ścianach bogate obicia, szafy napełnione misami, krużami, pucharami, srebrnemi czarami, aż ślepią ci oczy. Sama gospodze w zausznicach od rubinów, brylantów; perły na szyje jako groch największy, a tego nie parę, ale pięć, ośm sznurków, a jedna w drugą, jak łza. Nie będę waszeci opisywał onych szat jedwabnych, bo sama przy pomocy Boskiej masz też takoż na siebie co wdziać. Dziewki, przyznam się waszeci, niby Dyanny, chędogie a prześliczne jedna nade drugą. Sami mieszczanie bogaci chodzą czarno. Oj! Gdybyś waszeć zobaczyła spinki! Spinki u szyjej tych krezusów, a tożto, panie odpuść! djabeł im pieniędzy na to dawać musi. Ano też to oni handle prowadzą z połową świata, nic dziw, aża to mało niesie? A już czas wielki, abym waszeci opisał... com widział i pożywał na święcone u Imć Pana Mikołaja Chroberskiego rajcy, mieszczanina uczciwego, ha! i wielce tu znaczącego, bo u Króla Jegomości nie osobliwość mu widzianym być. Zaprosił on tedy na święcone Imci Pana Hetmana, naszego pana, z namy dworzany kilkoma prosto z wotywy u Najśw. Panny Maryey...

Jak się wtedy Msza św. skończyła pojechał nasz Jaśnie Wielmożny w swojej karocy a my za nim na koń prosto przed dom Imć Pana Chroberskiego na ulicę Bracką. Weszlichmy do wielkiej izby tuż przy boku pańskim... W progach witany od Imci paniej Chroberskiej prześliczny zrobił jej afekt, a córę ich rozkwitającą, Imci Pannę Agnieszkę, najmilej pocałował w czoło, błysnął na nią okiem i zaraz pokręcił wąsa. Atoli otwarły się drugie drzwi dębowe, i perłową macicą i hebanem wykładane, aż tam ja oczy zgubił, choć mi nie nowina bogactwa widzieć, ale że to było u mieszczanina...

Otóż gdybyś waszeć patrzyła, stół okrągły na środku wielki dębowy, żeby stu ludzi wygodnie koło niego siadło i jadło. Obrus jeden wielki... Na sześciu misach srebrnych, roboty wspaniałej, były mięsiwa wędzone, robione z zad. Na drugich sześciu było dwoje prosiaków okrąglutkich, kiełbasy na niej po cztery łokcie długie, a dziwnie pachnące i koloru krokoszowego ciemnego, ustrojone rzędami jaj święconych i pisanych, pomalowanych w przeróżnej barwie, ale najwięcej na rakowe. Mięsiwo miało cudną powłokę z tłuszczu, w różową barwę wpadającą. Pomiędzy temi misami stały figury z ciasta przedniego, wyobrażające dziwnie zabawne historyjki. Poncyusz Piłat wyjmował kiełbasę z kieszeni Mahometa, a wiadomo że żydzi i Turcy nie jedzą wieprzowiny, więc to na nich epigramma było pocieszne. Na samym środku stołu stał dziwnie piękny baran z masła, wielkości naturalnej owieczki; a ja bych za cały stół rad był wziąć oczy, a wszakoż to były dwa brylanty, jak laskowe orzechy w czarnej oprawie, alias pierścienie ukryte w maśle, których tylko tyle widać było, ile potrzeba na okazanie oczu. Tego baranka, na którym wełna maślana nie do poznania była od prawdziwej, robiła sama Imć Panna Agnieszka z rodzicem swoim. Pan Hetman długo mu się przypatrywał, a co tam u niego znaczą brylanty?... Dalej tedy stały bańki, srebrne wyzłacane z octem, oliwą, i cztery krużę wielkie starego miodu na tacach srebrnych wyzłacanych, obstawione także czarami wyzłacanemi. Dalej srebrne łódeczki z konfektami wszelkich owoców, jako Pan Bóg w kraju dał, a to wszystko smażone przez Imci Pannę Agnieszkę na jesieni: bo to śliczne pieścidełko podobne jest do pszczółki, co zawczasu opatruje się na wszelkie przygody. Stało też w gąsiorach, prawda szklanych, wino, ale te gąsiory stały w koszach srebrnych wyzłacanych a główki miały szrubowane w zawój srebrny, a szkło białe jak śnieg i gładkiej roboty. Pomijam inne drobniejsze rzeczy, aża już czas przystąpić do najważniejszych... do kołaczów, placków, jajeczników, i wacznikόw i Bóg spamięta ich miana, tych endaczków rozmaitych, które okrążyły jeden najpoważniejszy kołacz. Kołacz ten był owalowy, cyrkumferencyj z ośm łokci, jeśli nie więcej, gruby na dwie piędzi, a jakeśmy tylko weszli do izby, to już nam zapachniał swojemi przyprawami. Po brzegach koło niego stały różne figurki: dwunastu Apostołowie udani jak żywo, a wszystko z ciasta. Judasz mnie bardzo zabawił. Przypominasz sobie Wasze, Salusiu, owego pana Gniłbałowskiego, owego to bezecnego roztrucharza, co mi za moją klacz źrebną dawał ślepego podjezdka, a sumitował się Bogiem, że nie ma żadnego defektu, i całował mnie. Takuteńki rudowąs i szafraniec. W środku stał Zbawiciel nasz, Pan Jezus z chorągiewką, a nad nim unosił się anioł na druciku u szabaśnika izdebnego nieznacznie w górze zawieszony i zdało się jakby leciał po niebie i z gęby wychodziły mu słowa: „Resurexit sicut dixit. Alleluja!“ Inne placki wyobrażały rozmaite zjawiska. Zabawiła mnie kąpiel, bo to był jeden taki placek, co miał w środku sadzawkę z białego miodu, i wyglądały rybki i nimfy kąpiące, a Kupid strzelał do nich z łuku: ale zamiast w serca, to im bezecnik, panie odpuść mierzył w śliczne oczka, które zasłaniały sobie od wstydu. Robota tego była bardzo sztuczna... ale nic podobnego nie zdarzyło mi się widzieć u wielkich panów.

Zaczęło się tedy po zmówieniu zwyczajnych modlitw spożywanie daru Bożego. Imć Pan Hetman, bardzo ochoczy, prosił, aby mu wolno było gospodarzyć podług woli. Jadł wszystkiego potrochu i napił się miodu. Wina nie chciał, mówiąc: „Bodajbyśmy go nie znali, dużo nam szkodzi ten trunek“. Zapłonił się na te słowa Imć P. Chroberski, bo mu dał poznać, że zbytek nie chluba dla nas, a i sprawiedliwie. Potem Pan Hetman podał święconego jajka każdemu... My, jak Wasze dorozumiesz, czekaliśmy z wielką estymą, aż Imć Pan Hetman pozwoli nam się przysunąć bliżej do stołu, co też nastąpiło, bo niedługo rzekł: „Używajcie Wielmożni Panowie hojności gospodarza, a skromnie i honeste...“

Tu my dopiero zaczęlichwy repetować: Miód i kołacz trzeszczał najgorzej...“

Ze starych szpargałów wydobył — N. K.

Wygrał zakład. Jan przybył w odwiedziny do Wojciecha. Gospodarz pokazuje mu narysowane kredą na drzwiach małe kółko, w środku którego tkwiła kula.

Ten wspaniały strzał oddałem z odległości pięciuset metrów! — Chwali się Wojciech.

— Niemożliwe! — woła Jan, wiedząc że jest bardzo kiepskim strzelcem.

— Niemożliwe? Załóżmy się.

— Zgoda!

Wojciech sprowadza dwóch sąsiadów, którzy stwierdzają, że w ich obecności kula była wystrzelona z odległości pięciuset metrów.

— Jak tyś to zrobił? — pyta Jan ze zdumieniem.

— Oh, to bardzo proste! — Najpierw strzeliłem, a potem narysowałem kółko!

* * *

Dział Młodych.

Pod redakcją Konrada Nawry.

Słowo wstępne i życzenia.

Przeglądając ostatnią korespondencję naszych miłych Czytelników, muszę stwierdzić z przyjemnością odnośnie do Araba, że wziął na odwagę i nadesłał odpowiedź na ankietę „**Jakie jest moje najmilsze wspomnienie**“. Czytelnicy z satysfakcją przeczytają wesołą historję o małej dziewczynce, której trafiła się nieprzyjemna przygoda. — Również Wrzos nadsyła odpowiedź na wspomnianą ankietę, przedstawiając jedną ze swych interesujących wspinaczek górskich. Wrzos pozatem prosi o zamieszczenie w

kąciku dobrych znajomych

następującego liścika:

„Arabie, dziękuję Ci serdecznie za miłe wyrazy uznania. Chciałabym przeczytać w odpowiedziach na ankietę o Twojem najmilszem wspomnieniu, opis jakiejś przygody na egzotycznem tle. A więc, Arabie, weź pióro i naskrobj niem choćby całą stronę! Czuję, że wtedy zrewanżuję się dobrem słowem“.

Życzeniu temu staje się zadość w dzisiejszym „Dziale Młodych“. Nawet tło jest egzotyczne — dom poprawczy chłopców...

Wreszcie **Slav** nadesłał odpowiedź — nie odpowiedź na ankietę o wspomnieniu. Jest on pełen nadziei, że przyszłość przyniesie mu dużo miłych przeżyć i wówczas napisze do Działu. Czy się tego doczekamy?!

A teraz — najmilszy obowiązek. Wszystkim naszym miłym Czytelnikom, współpracownikom, szaradzistom i przyjaciołom składamy serdeczne życzenia

Wesołych Świąt!

Złośliwość mimo woli.

(ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z UB. NUMERU D. ML.).

Tak jest, jeśli chodzi o logogryf z ub. numeru naszego Działu, to zrobiłem Czytelnikom małą złośliwość... przez nieuwagę. Zapomniałem bowiem dodać, że ostatnie litery poszczególnych słów logogryfu dają rozwiązanie. Rozwiązanie to brzmi: **Wielki post.** Byłoby to też pewnem ułatwieniem dla rozwiązujących przy odgadywaniu poszczególnych słów. Brzmią one następująco:

Pełtew
Piloci
Podole
Patrol
Piątek
Pestki
Postęp
Piętro
Parnas
Patent.

Co do lawin, to usypały się one bardzo różnorodnie; np. **a — kolasa** wygląda następująco:

a
as
las
sala
klasa
kolasa.

Dalej: a — Polska:

a
as
osa
kosa
Sokal
Polska.

Wreszcie: **a — stragan**:

a	lub:	a
ar		Ra
ara		gra
tara		grat
taran		Garat
granat		granat
stragan		stragan

Szarady. I. (Mors) — matura; II. i III. (Szczepanikówna) — konserwy, sasanki.

DOBRE ROZWIĄZANIE NADESŁALI:

Z. Baumówna (Milówka), H. Gaudnikówna (Katowice), O. Szczepanikówna (Frysztak), z Krakowa: Mors, Z. Perzesty, M. Świtkowska, St. Zacharska, Arab, Wł. Zawadzki.

NAGRODĘ WYLOSOWAŁ:

Mors z Krakowa. Prosimy o zgłoszenie się po książkę do Redakcji Działu Młodych między godz. 4 a 6-tą po południu.

Przygoda na wycieczce.

Motto: Niema złego bez dobrego.

Było to dawno, bo miałam wtedy sześć lat. (Każdy pomyśli, że teraz nie byłabym może taka szczera — chociaż to nieprawda). Jednak wszystkie szczegóły tej wycieczki pamiętam doskonale, oprócz jednego — gdzie to było? Ale i tak zdecydowałam podzielić się z „Działem Młodych“ tem miłem wspomnieniem.

Była to wycieczka szkolna Seminarjum żeńskiego z rodzicami i „gronem uczących“ (zresztą całkiem tu zbytecznych). Rozlokowałyśmy się w lesie na polanie. Rozpoczęła się cudowna zabawa. Cudowna — ale nie dla nas, pierwszej klasy. Na taką zabawę byłyśmy jeszcze za „smarkate“. Postanowiłyśmy bawić się same, by okazać, że nie potrzebujemy niczyjej pomocy...

Niedaleko lasku płynął strumyk. Tam urządziłyśmy sobie teren doskonałej zabawy. Rozpoczęła się budowa mostków; każda dla siebie, każda jak najprędzej, by jako pierwsza przejść na drugą stronę, nie zamoczywszy bucika. — Wszystko byłoby dobrze, ale zdarzył się nieprzewidziany wypadek: nagle znalazłam się w wodzie. Było trochę krzyku i hałasu i zakończyło się — jak zwykle w takich razach — kara. Kara ta polegała na tem, że **zostałam odstawiona do zakładu poprawczego dla chłopców**, bym tam mogła osuszyć przemoczoną sukienkę.

Bałam się strasznie O. Rektora zakładu i wstydziłam się chłopców. Potulna jak baran siadłam na progu kuchni bosa i zaczęłam suszyć sukienkę i... siebie na słońcu. Było mi bardzo smutno i czułam się osamotniona. Ale nie trwało to długo. Skończyły się lekcje, wyszli chłopcy i ks. Rektor na podwórze. Okazał on się bardzo gościnnym dla mnie, „biednego gościa z przykrą przygodą“, ale to jeszcze było mało. Dopiero, gdy pozwolił mi używać z chłopcami na krążniku, wszystkie strapienia pierzchły jak sen. Byłam w swoim żywiole... Prędko też wyschnęła mi sukienka i włosy.

Nasze szkolne towarzystwo przyszło potem odebrać swego „nieznośnego więźnia“, bo już był czas, by pójść na stację. Zdawało mi się, że niema dla mnie nieszczęśliwszej chwili. Musiałam przerwać cudowną zabawę i to z chłopcami, co mi się dotąd nie zdarzało. Lecz zniosłam mężnie (przynajmniej wobec chłopców) „tak straszny cios“... Nie wiem czy nie uroniłam łezki, ale obyło się bez większych awantur.

I zawsze, kiedy myślę o tej wycieczce, wydaje mi się, że była ona jedną z mych najmilszych.

„**Arab**“.

Zamiast zadań -- konkurs

Redakcja Działu Młodych postanowiła uzupełnić zbiór swych zadań nowemi pracami, wobec czego rozpisuje niniejszem **konkurs na najoryginalniejsze zadanie krzyżykowe**. Autorowi najlepszej krzyżówki przyznana będzie nagroda w formie **cennej, interesującej książki**. Termin zakończenia konkursu — 1 maja br. W najbliższym numerze Działu rozstrzygnięty też zostanie **konkurs na nowelę**.

W ostatniej chwili nadesłał rozwiązanie zadań z ub. numeru E. K. z Zatora.

Samotna wyprawa na Sokolicę.

(MOJE NAJMILSZE WSPOMNIENIE).

Najmilsze wspomnienia zawsze pozostają w związku z przyrodą; tak jest przynajmniej u mnie. Tego rodzaju wspomnienia mają niezrównany urok i świeżość kwiatu. Kto raz pokochał przyrodę, ten najszczęśliwszy będzie wśród jej czarów, a wspomnienie tych chwil towarzyszyć mu będzie przez życie całe.

Dla mnie takiem wspomnieniem jest wycieczka na Sokolicę.

Było to w lipcu ub. roku, mieszkałam w pensjonacie w Krościenku jako całkiem „samodzielna i poważna niewiasta“. Postanowiłam zwiedzić najpiękniejsze szczyty Pienin i to nie w towarzystwie, ale tak, „na samobójcę“. Zwiedziłam już Trzy Korony i postanowiłam wyjść na Sokolicę. Już sama nazwa, mająca w sobie coś z podniebnych szlaków sokolich, pociągała mnie bardzo. Pewnego wieczora zwierzyłam się ze swych zamiarów całemu towarzystwu przy stole.

— I pani chce iść sama? — pyta mnie mój sąsiad (nawiasem mówiąc b. miły inżynier z Warszawy).

— Naturalnie, że sama, wcale się nie boję ani wilka, ani cyganów, ani złych ludzi — odpowiadam z pewną pychą w głosie.

Nikt jednak nie brał tego poważnie, bo w pojęciu starszych pań, młoda panna nie powinna chodzić sama po górach! Stanowczo nie wypada!

Nazajutrz wstałam o 6-ej, zabrałam „Przewodnik po Pieninach“, dwie bułki (jako-że nie jestem łakomczuchem) i ruszyłam w drogę. — Droga prowadziła gościńcem w stronę Szczawnicy; potem skręciłam ścieżką na prawo powyżej mostu i zaczęła się długa wspinaczka.

W pewnym momencie było mi trochę „niewyraźnie“, gdy zapędziłam się na prześliczną polanę i nie mogłam znaleźć znaków. Wreszcie odnalazłam główny kierunek i za jakieś 20 minut zobaczyłam rzedniejące drzewa i ścieżkę wiodącą na szczyt. Dochodzę do barjery na szczycie, a tam już siedzi... mój sąsiad pensjonatowy i składa mi ukłon wersalski ze słowami: Zaimponowała mi pani na całej linji...

Widok z Sokolicy na zakręt Dunajca, Trzy Korony i Czerwone Skały był tak piękny, że przesiedziałam na szczycie od godz. 9 do 14. Od tej chwili stałam się gorącą przyjaciółką i wielbicielką cudów przyrody naszej prześlicznej Ojczyzny.

Wrzos.

Czekam na miłą przygodę...

(ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ).

Może już dawno zdobyłbym się na odpowiedź na ankietę o najmilszem swem wspomnieniu, gdyby nie ten przedrostek naj-milsze... Przyczepka ta, żądająca w kategoryczny sposób wyboru — z pośród wielu — jednego wspomnienia, wprawiała mnie dotąd w prawdziwy kłopot. Jak tu wybrać? Co wyszukać i wypchnąć na czoło kompanji miłych wspomnień?

Może najmilszem dla mnie wydarzeniem była chwila otrzymania od ojca roweru, marzenia mych lat chłopięcych? Byłem wówczas uszczęśliwiony, promieniałem z radości, ale cóż z tego! Nie ujechałem stu metrów, gdym się wywrócił, potłukł, rozdarł spodnie i umazał błotem. Rower poszedł na dwa dni do mechanika.... Ładne wspomnienie!

Albo może pierwsza przejażdżka samolotem?... Było to mem marzeniem w nieco późniejszych latach. Lecz i to radosne wspomnienie ma swe cienie. Gdy samolot wzbił się wysoko ponad czerwone dachy domów, a wstążka Wisły mieniła się w dole żywem srebrem w promieniach słońca, — wówczas do uczucia radosnej dumy wmieszała się prozaiczna obawa, że spadniemy lada chwila i rozbijemy się na miazgę. Ten mało uzasadniony lęk (maszyna szła jak cacko) prześladował mnie aż do chwili, gdy aeroplan dotknął kołami ziemi. Wtedy wydało mi się, że kamień spadł mi z serca. A może to właśnie była najmilsza chwila w całej tej przygodzie?

Różne dobre wieści uspasabiały mnie zawsze entuzjastycznie, czułem się w takich momentach jak ptak, który rozwija skrzydła do lotu; zwykle jednak szara rzeczywistość przedstawiała się wręcz odmiennie od różowych horoskopów, wówczas miałem uczucia gąsiora, któremu podcięto skrzydła...

Głowię się i szukam w myślach tego „**najmilszego**“ w mych przeżyciach, lecz wciąż obok blasków widzę cienie. Prawdopodobnie — niechże to będzie odpowiedzią na ankietę — nie przeżyłem jeszcze tej najrozkoszniejszej przygody i dobry los chowa ją dla mnie w zanadrzu. A więc czekam cierpliwie i — gdy ją przeżyję — opiszę ją w Dziale Młodych.

Slav.

Radjo.

Programy stacyj radjowych

Niedziela, 1 kwietnia 1934.

Kraków, (304.3 m.) G.: 9.55 Program na dz. bież.: 10.00 Nabożeństwo ze Lwowa; 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Muzyka z płyt; 15.00 Audycja wiejska zbiorowa ze wszystkich rozgłośni polskich; 16.20 Audycja ze Lwowa; 16.50 Płyty; 17.05 Kwadrans literacki; 17.20 „Misterjum Wielkanocne“, audycja ludowa; g. 18.00 Transmisje z Warsz.; 19.00 Program na dzień nast.; 19.05 Radjotygodnik dla młodzieży; 19.20 Płyty — w przerwie o 20.00 Myśli wybrane z Warsz.; 20.30 Transmisje z Warsz.; 21.15 „Na wesołej fali lwowskiej“; 22.15 Koncert z Warsz.; 23.00 Muzyka lekka z płyt; g. 24.00 Hejnał z Wieży Marjackiej.

Lwów, (377.4 m.) G.: 10.00 Nabożeństwo z archikatedry obrządku łacińskiego we Lwowie; 16.20 „Wesoła audycja dla dzieci“ od lat 5 do 90-ciu; 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali“.

Warszawa, (1415 m.) G.: 9.55 Program na dzień nast.; 10.00 Nabożeństwo ze Lwowa; g. 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Płyty; 15.00 Audycja wiejska zbiorowa z rozgłośni polskich; 16.20 Audycja ze Lwowa; 16.50 Płyty; 17.05 Kwadrans literacki; 17.20 Misterjum Wielkanocne z Krakowa; 18.00 Słuchowisko T. Segietyńskiego; 18.40 Kwintet gitar; 19.00 Progr. na dz. nast.; 19.05 Radjotygodnik dla młodzieży; 19.20 Recital śpiewaczy; 19.40 Płyty. W przerwie o godz. 20.00 „Myśli wybrane“; 20.30 Recital śpiewaczy; 21.00 „Wielkanocna gawęda“; 21.15 „Na wesołej lwowskiej fali“; 22.15 Koncert Zespołu Jazzowego; 23.00 Muzyka.

Katowice, (395.8 m.) G.: 10.15 Nabożeństwo z kościoła w Wielkich Piekarach.

Poniedziałek, 2 kwietnia 1934.

Kraków, (304.3 m.) G.: 9.00 Audycja poranna z Warsz.; 10.05 Nabożeństwo z Poznania; 11.57 Sygnał czasu, hejnał, program na dzień bież., wiadom. meteorol.; 12.15 Transmisje z Warsz.; 15.20 Muzyka; 16.00 Transmisje z Warszawy; 17.05 Słuchowisko ze Lwowa; 17.45 Płyty; 17.55 Transmisej z Warsz.; 19.00 Program na dzień nast.; 19.05 Odczyt „Wiek ziemi“; g. 19.20 Rozmaitości, komunikaty; 19.30 Feljeton z Warsz.; 19.45 Wiadomości bieżące; 19.50 „Myśli wybrane“ z Warsz.; 19.52 Muzyka taneczna z płyt; 20.00 Transmisja z Wiednia: operetka J. Straussa: „Zemsta Nietoperza“ — w przerwie: dz. wieczorny i wiadom. sportowe i lokalne; 23.00 Wiadom. meteorol. i policyjne; 23.05 Muzyka z płyt; 24.00 Hejnał.

Lwów, (377.4 m.) G.: 17.05 „List bez adresu“; 19.06 ??? Trzy pytajniki.

Warszawa, (1415 m.) G.: 9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“; 9.05 Gimnastyka; 9.25 Muzyka poranna (płyty); 10.00 Chwilka gospodarstwa domowego; 10.05 Nabo-

łeństwo z Poznania; 11.57 Sygnał czasu. hejnał; 12.05 Program na dz. bież.; 12.10 Wiad. meteorol.; 12.15 Poranek z Filh. Warsz.; W przerwie feljeton p. t. „Wagner i jego pierwszy Tristan"; 14.00 „Przepowiednie ludowe a prognozy meteorologiczne; 14.20 Muzyka z płyt; 14.50 Słuchowisko wiejskie; 15.20 Lekki koncert; 16.00 Słuchowisko dla dzieci; 16.30 Recital śpiewaczy; 16.50 „Wielkanoc" (kw. liter.); 17.05 Słuchowisko ze Lwowa; 17.45 Płyty; g. 17.55 Recital śpiewaczy; 18.20 Audycja żołnierska; 18.45 „W Chińskim teatrze"; 19.00 Progr. na dzień nast.; 19.05 Rozmaitości; 19.30 Feljeton „Wiosenne kłopoty"; 19.45 Przegląd teatralny; 19.50 „Myśli wybrane"; 19.52 Płyty; 20.00 Transm. z Wiednia. Operetka J. Straussa „Zemsta Nietoperza"; W przerwie I-ej: Wiad. sportowe lokalne. W przerwie II-ej: Dziennik wieczorny oraz Wiad. sport.; 23.00 Wiad. meteorol. i kom. policyjny; 23.05 Płyty.

Katowice, (359.8 m.) G.: 14.00 Ks. dr. B. Rosiński: Odczyt religijny; 15.00 Feljeton z cyklu „Co słychać na Śląsku"; 19.00 „Bery i bojki śląskie".

Wtorek, 3 kwietnia 1934.

Warszawa, (1415 m.) G.: 7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze"; 7.05 Gimnastyka; 7.25 Muzyka poranna (płyty); 7.35 Dz. poranny; 7.40 D. c. muzyki z płyt; 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego; 8.00 Progr. na dzień bież.; 11.40 Przegląd Prasy; 11.50 „Życie artystyczne stolicy"; 11.57 Sygnał czasu. hejnał; 12.05 Koncert; 12.30 Wiadomości meteorol.; 12.33 D c. muzyki; 12.55 Dziennik południ.; 15.25 Wiad. o eksporcie polskim; 15.30 Wiad. gospodarcze; 15.40 Płyty; 16.25 „Skrzynka P. K. O."; 16.40 „Nieco o filatelistyce"; g. 16.55 Recital śpiewaczy; 17.10 Sonata Kreutzerowska; 71.50 „Skrzynka poczt. roln."; 18.00 Odczyt „Bohaterowie krajów tropikalnych"; g. 18.20 „Skrzynka muzyczna"; 18.35 Płyty; 19.00 Program na dz. nast.; 19.05 Rozmaitości; g. 19.25 Odczyt aktualny; 19.40 Wiad. sport.; g. 19.47 Dziennik wieczorny; 20.00 „Myśli wybrane"; 20.02 Koncert; W przerwie ok. 21.15 St. Piołun-Noyszewski: „Ks. Siennicki"; 22.45 Muzyka taneczna; 23.00 Wiadom. meteorol. i kom. policyjny; 23.05 D. c. muzyki tanecznej.

Katowice, (395.8 m.) G.: 71.50 Pogawędka z dziećmi; 19.05 Rozmaitości; 19.10 Feljeton

Kraków. (304.3 m.) G.: 7.00 Audycja poranna; 11.35 Program na dzień bież.; 11.40 Przegl. Prasy z Warsz.; 11.50 Wiadomości bieżące; g. 11.57 Sygnał czasu, hejnał; 12.05 Koncert z Warsz.; 15.25 Transmisja z Warsz.; 15.40 Przegląd komunikacyjny; 15.45 Płyty; 16.25 Transmisje z Warsz.; 16.55 Transmisje z Poznania i Warsz.; 17.50 Płyty; 18.00 Transmisje z Warsz.; 18.35 Płyty; 19.00 Program na dzień nast.; 19.05 „Stary Kraków"; 19.20 Rozmaitości; 19.25 Transmisje z Warsz.; 19.43 Wiadom. sport. lokalne; 19.47 Transmisje z Warszawy.

Lwów, (377.4 m.) G.: 19.03 Minuty literackie; 22.00 Audycja ku czci A. Górskiego.

—oo—

JEDYNA NAJSTARSZA POLSKA FIRMA

ODLEWNIE DZWONÓW

BRACI FELCZYŃSKICH W KAŁUSZU ul. Króla Jana Sobieskiego 25.

LUDWIKA FELCZYŃSKIEGO I SKI W PRZEMYŚLU ul. Krasińskiego 63.

N o w o ś ć!



Dostarcza dzwony wszelkich rozmiarów i tonów według najnowszych szablonów francuskich.

N o w o ś ć!

Pęknięte dzwony historyczne spają wynalazkiem Ludwika i Michała Felczyńskich pod gwarancją uzyskania pierwotnego dźwięku i tonu.

Na życzenie strony przelewa stare nieużyteczne dzwony, oraz dostraja dzwony nowe do starych już istniejących pod gwaran. czystej harmonji.

Wykonuje kompletne żelazne dzwonnice.

Wysyła na żądanie strony na miejsce specjalistę w celu udzielenia fachowych porad i wskazówek.

Ceny najniższe. **Spłata ratami.**



ZAKŁAD

POZŁOTNICZO-RZEŹBIARSKI

LEONA WIADROWSKIEGO

W KRAKOWIE, FLORJAŃSKA L. 7.

podejmuje się wszelkich robót kościelnych i salonowych, jako to: złocenia ołtarzy, ambon, feretronów, również wyrabia ramy w różnych stylach, oraz oprawia obrazy.

NA ŚWIĘTA!

Mąkę luksusową, mak, rodzynki, migdały, orzechy, miód, figi, daktele i t. p., oraz wina krajowe i zagraniczne miody pitne wódki likiery koniaki. W wielkim wyborze poleca po przystępnych cenach

Kazimierz Bartoszewski

Kraków, ul. Florjańska 49.

Specjalna kiełbasa czysto wieprzowa.

Kapelusze męskie

i dla Duchowieństwa poleca

Antoni Jarosz,

Kraków, Sławkowska 24 Dom XX. Marków

Wykonuje wszelkie reperacje.

KAPELUSZE MĘSKIE

najmodniejsze, Koszule, Krawaty, Rękawiczki

poleca najtaniej znana ze solidności firma

„AU BON MARCHE"

Kraków, Grodzka L. 13.

WESOŁYCH ŚWIĄT

życzy swym sympatykom

„TĘCZA"

pralnia, farbiarnia, plisownia

Kraków, Czarnowiejska 72.

WITRAŻE I OSZKLENIA W OŁOWIU

od zł. 25.— metr kwadratowy

najładniej i najlepiej wykona znany od 1902 r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW I OSZKLEŃ

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, Aleja Krasińskiego 23. Tel. 106-16 (dom własny).

przyjmuje również reparacje i odnowy.

Fachowa obsługa. Fachowa obsługa.

Kosztorysy i porada bezpłatnie. Dostarcza również ramy lub szyny żelazne

15 złotych medali w 31 lat pracy.

Pektoraliki, koloratki

gumowane dla PT. Księży, bielizna, rękawiczki, skarpetki, kapelusze

poleca

ROMAN SZCZERBA

Kraków, ulica Florjańska 40.

PLUSKWY

tępi radykalnie

dobry i tani środek z apteki pod „KORONĄ"

Kraków, Rynek gł. 22

Pocztówki wielkanocne

Papiery pod torty

Bibułki krepowe

poleca

Skład papieru i galanterji

MICHAŁ SŁOMIANY

Kraków, Sławkowska 24.

ZAKŁAD

GALANTERYJNO-INTROLIGATORSKI

PIOTRA GRZYWY

w Krakowie, ul. Rajska 10. Tel. 147-43.

Wykonuje oprawy ozdobne, oprawy nakładów — broszurowania, oprawy Mszałów — Brewjarzy, Książek do nabożeństwa

Oprawa bibljotek po zniżonych cenach



Fabryka Organów i Fisharmonji

JULJUSZ GUNA

Kraków, Pułaskiego 14

Telefon 124-81. P. K. O. 405362.

Poleca swoje **organy i fisharmonje**, jak również przeprowadza rekonstrukcje i reperacje. — Kosztorysy i projekta sporządza bezpłatnie. — W razie potrzeby wyjazd na miejsce bezpłatnie.

Dogodne warunki zapłaty. — wielka ilość listów pochwalnych.

Znany z solidności

Art. Zakład Rzeźby Kościelnej

JANA WOJTOWICZA

w Przemyślanach, woj. Tarnopol.

Poleca P. T. DUCHOWIEŃSTWU:

Ołtarze, ambony, Chrzcielnice, konfesjonały etc. Odnowienie i konserwacje starych ołtarzy. Ceny najprzystępniejsze, dogodne spłaty.

WIOSENNE KURACJE KĄPIELOWE.

Nowoczesne urządzenia lecznicze, dogodny pobyt w

ZAKŁADACH ZDROJOWYCH m. INOWROCŁAWIA

położonych w wielkim parku 10 minut od miasta 15 od dworca

SEZON OD 1-go KWIETNIA.

Pokoje bez utrzymania od 1.50 złotych

Pensjonaty dietetyczne. Kuracje ryczałtowe.

Informacyj udziela Zarząd Zdrojowiska.

Usuwa radykalnie

Przepuklinę

najzastarzalszą, najniebezpieczniejszą u Pań, Panów i dzieci, nawet tam, gdzie różne systemy bandaży i operacja nie pomogły, po osobistem zjawieniu się bandażami nowego, opatentowanego wynalazku swego i prof. dra Raskaia. Na żądanie prospekty darmo.

M. TILLEMAN

specjalista, wynalazca opatentowanych bandaży

Kraków, ul. Szlak 39, Telefon 156-27.

Inż. WŁADYSŁAW BIENIARZ

w Krakowie, ul. Szpitalna 18. — Telefon 101-38.

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny dla wodociągów, gazu i ogrzewań central, oraz kanalizacji

Sprzedaż rur gazowych, czarnych i ocynkowanych, rur odpływowych, armatur mosiężnych, do wody, gazu i pary, wanien cynkowych, żelaznych emaljowanych, muszli wodociągowych, klozetów, umywalń, pieców łazienek różnych syst., klozetów pokoj., bidetów itp.

WIELKI WYBÓR

FABRYCZNY SKŁAD

Płócien, Bielizny i towarów Bławatnych

R. KOWALSKI

Kraków, poleca najtaniej ul. Wiślna 8.

Wszelkie gatunki płócien lnianych i bawełnianych. Obrusy, ręczniki, chusteczki, ścierki, koce, kołdry, kapy, firanki, sienniki, perkale, zefiry, drelichy, inlety, bielizna męska i damska. Klasztorne chustki, wełniane, kaszmirowe i włóczkowe. Pończochy, skarpety, krawaty, płaszcze, prześcieradła i ręczniki kąpielowe.

CENY BEZKONKURENCYJNE

ZAKŁAD

WITRAŻOWO - SZKLARSKI

JAN KUSIAK

Kraków, ulica Św. Jana 30.

wykonuje oszklenia w ołowiu i naprawy starych okien. —

Solidnie i tanio.

Spłaty ratalne. Spłaty ratalne.

JULJAN KURKIEWICZ KRAKÓW, MAŁY RYNEK 9.

Poleca po cenach najniższych:

Figury i obrazy św. Chrystusa do grobu i Zmartwychwstania. Stacje Drogi Krzyżowej na płótnie i papierze w ramach i bez. Obrazy na płótnie do chorągwi i sztandarów nowe wzeruki ceny znacznie zniżone.

Obrazki jako Pamiątka I Komunji św. własne nakłady ceny formatu 19x28 cm. — Od gr. 10 za sztukę.

Wydawca za „Głos Narodu" Skę z ogr. odpow. K. Bolek. Redaktor odpowiedz. Dr Józef Warchałowski. Drukarnia „Głosu Narodu" pod zarz. R. Ferka.

Dodatek do Nr. 88 „Głosu Narodu“

Kraków, 31 marca 1934 r.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU”

Z wielkanocnych zwyczajów i wierzeń

Okres Wielkiej Nocy, tego bezsprzecznie największego święta w całym cyklu roku kościelnego, jest równocześnie okresem, z którym wiąże się szczególnie wielka ilość zwyczajów i wierzeń ludowych. W obrzędach tych splatają się razem pozostałości dawnej magji, mającej na celu sprowadzenie odpowiedniemi praktykami pomyślności i urodzaju, wprowadzone przez Kościół pierwiastki wierzeniowe i reminiscencje z średniowiecznych, wielkopostnych misterjów, dalej echa prastarego kultu przodków i wreszcie momenty matrymonjalne.

Początek wszystkim tym obrzędom daje Niedziela Palmowa, w którym to dniu poświęca się gałązki wierzbowe, ewentualnie kwiatostany trzciny (Phragmites) pod nazwą palm. Palmą tą uderza się w wielu okolicach po powrocie z kościoła domowników trzykrotnie, mówiąc: „Nie ja biję, palma bije, za tydzień Wielki Dzień“. Jakkolwiek święcenie palm przypominać ma wjazd Chrystusa Pana do Jerozolimy, a chłostanie nią biczowanie, to jednak zaznaczyć trzeba, że zwyczaj ten jest pochodzenia przedchrześcijańskiego. Takie wici zielone występują bowiem według prof. Poniatowskiego (St. Poniatowski „Etnografja Polski“, Wiedza o Polsce, tom III) we wszystkich obrzędach wczesnowiosennych pod rozmaitą postacią (różdżek, drzewek). Podobnie chłosta należy do prastarego rytuału obrzędowego, mającego na celu zapewnienie zdrowia i pomyślności i występuje także przy innych zwyczajach dorocznych (n. p. w okresie świąt Bożego Narodzenia).

Święconej palmie przypisuje się własności niezwykłe. Zawieszona w izbie, lub budynkach gospodarskich chroni je od pioruna, gałązki jej wbite na czterech rogach pola chronią od grożącego gradobicia (krakowskie), dym z jej spalenia ma moc rozpędzania groźnych chmur (wołyńskie) i t. p. Palmą wielkanocną wypędza się w niektórych okolicach po raz pierwszy bydło na pole i błogosławi nią. Bazki z palmy bywają czasem, np. na Orowie, używane przy siewie — rolnik rzuca je pod pierwszą skibę; przypisuje się im pozatem powszechnie znaczenie lecznicze. Mają mianowicie leczyć bóle gardła. Pewne znaczenie posiadają również węgle, pozostałe ze spalenia korony cierniowej, co odbywa się na dziedzińcu kościelnym we Wielką Sobotę rano. W Gorlickiem uważają, że rozrzucone na polach zabezpieczają je przed szkodnikami. W niektórych okolicach rozpala się ogniem przyniesionym z kościoła ognisko domowe. Woda, która Kościół poświęca we Wielką Sobotę służy do skrapiania pól. Obrzędu tego dokonuje się w poniedziałek wielkanocny o świcie. — Nietylko palma i woda święcona mają cudowną moc, ale i ostatnie dni Wielkiego Tygodnia, poprzedzające cud Zmartwychwstania, posiadają wyjątkowy charakter. Tak n. p. zanurzenie się trzykrotne w rzece lub potoku w Wielki Czwartek o świcie leczyć ma z wyrzutów skórnych (gorlickie).

Wśród wielkotygodniowych zwyczajów spotykamy też pozostałości z dawnych widowisk pasyjnych, które łącznie z innemi religijnemi misterjami były b. popularne w średniowieczu i później jeszcze w całej Europie, a zniknęły z początkiem XVIII w. na skutek sprzeciwów Kościoła, spowodowanych tem, że w widowiskach tych wzięły zczasem górę elementy komedjowe ze szkodą pierwiastka religijnego. Gdzieniegdzie jednak zachowały się. Miejscowością sławną ze swych widowisk pasyjnych jest niemieckie Oberammergau. Refleksem takich właśnie przedstawień jest według prof. Fischera (A. Fischer „Lud polski“) znany u nas powszechnie zwyczaj stawiania straży przy Bożych Grobach, oraz praktykowany w niektórych okolicach (Powiśle Sandomierskie) zwyczaj włóczenia bałwana wyobrażającego Judasza.

Najpopularniejszym i najcharakterystyczniejszym zwyczajem wielkanocnym jest urządzanie znanego nam wszystkim, „święconego“. Święcone, a zwłaszcza główny jego składnik: jaja wielkanocne, odgrywają podobną rolę w ludowych praktykach gospodarskich, jak palma i otaczane są wielkim szacunkiem. W gorlickiem okruchów święconego nie wyrzuca się jak zwyczajne resztki, ale starannie zebrane, pali w ogniu, albo też daje ptaszkom, lub kurom, by „prędko kwokały“, Nie wolno natomiast dawać ich psu, lub kotowi, bo... węch-by straciły. Woda, w której gotowały się jaja, przeznaczone na święcenie, pomocna jest na nogi przeciw spękaniom, a wylana do sadu pod drzewa owocowe zapewnia lepszy urodzaj. U Hucułów ta sama woda leczy bóle oczu, a święcona słonina (ściśle mówiąc dym z jej spalenia) odpędza burze. — Ze święconem wiąże się ściśle zwyczaj farbowania jaj i sporządzania pisanek. Barwi się jaja zwykle barwikami roślinnemi; na żółto wywarem z łupin cebuli, lub pączków knieci błotnej (Caltha), na zielono odwarem z młodego żyta, kotek osiki z ałunem i t. p., lub nawet przy pomocy kolorowej bibuły. Jaja ufarbowane na jeden kolor noszą nazwę kraszanek, malowanek, byczków, lub ałunków, gdy zaś otrzymają deseń różnokolorowy, stanowią właściwe pisanki. Pełnią one rolę upominków świątecznych i służą jako wykupne od oblewania; znane są też różne zabawy „w jajka“.

Niemniej popularnym od święconego i pisanek jest zwyczaj oblewania się wodą w poniedziałek wielkanocny, czyli śmigus, albo dyngus. Nie we wszystkich jednak okolicach Polski obie te nazwy są znane. Często mówi się tylko o „oblewaniu“ i „oblewanym poniedziałku“. Sam zresztą wyraz śmigus, pochodzący z niem. Schmackostern, oznaczał pierwotnie bicie rózgą w Niedzielę Palmową. Termin drugi: dyngus — wywodzi się od niem. dingen = okupywać się, gdyż tak od rózgi, jak i oblewania wykupywano się. Oby tych określeń używa się w niektórych okolicach na oznaczenie chodzenia po domach po dary w poniedziałek wielkanocny. Prócz ludzi oblewane bywają czasami i krowy, a to w tym celu, by więcej dawały mleka. Na Kujawach pławi się konie, by się dobrze chowały. Oblewanie stosowanem też bywa poza obrębem świąt, jako środek sprowadzający deszcz. Podczas dłuższej posuchy oblewano dawniej baby wodą, lub wprost przemocą pławiono w rzece w mniemaniu, że zabieg ten przerwie suszę. Oblewanie i chłosta nie były dawniej związane z jednym dniem, ale trwały dłuższy czas.

Z chodzeniem po dary i oblewaniem łączy się często oprowadzanie t. zw. kurka. Kurek jest to bądź żywy kogut odpowiednio przystrojony, bądź sztuczny z drzewa, gliny i t. p., przybrany w pierze i umocowany na kółkach. Z kurkiem chodzą z reguły chłopcy. Dla dziewcząt przeznaczony jest „maik“. Jest to gałąź choiny, odpowiednio przybrana, którą obnosi się przy pieśniach i życzeniach „nowego latka“. Przebierano się też czasami — przeważnie w Małopolsce połudn. — za kura, niedźwiedzia, za t. zw. dziadów śmigusowych, cudacznie ubranych i t. p. Obchody tego rodzaju nie wszędzie na ziemiach Polski są znane i dzisiaj występują w postaci przeważnie szczątkowej. Sam „maik“ nie jest nawet ściśle związanym z Wielkanocą, bo występuje już w śródpościu i trwa aż do Zielonych Świątek.

W zwyczajach i obrzędach wielkanocnych przebijają się, jak już zaznaczono na wstępie, także i momenty związane z kultem zmarłych. Najwyraźniej występują one w obrzędowości ziem wschodnich, niemniej jednak i na innych ziemiach Polski dadzą się z łatwością odszukać. Tak więc w gorlickiem, jeśli w ciągu roku zmarł ktoś z rodziny, przypadającą na niego część święconego ofiarowuje się ubogim z prośbą o modlitwę za jego duszę. Obdarzanie ubogich na Wielkanoc na intencję zmarłych jest dosyć rozpowszechnione. Czasami nawet Kościół solidaryzuje się z odwieczną tradycją, gdyż w niektórych parafjach (n. p. Biecz) w poniedziałek wielkanocny, idzie procesja z kościoła na cmentarz, podobnie jak na Wszystkich Świętych. Na ziemiach wschodnich urządza się uczty na grobach i rozdaje jadło ubogim (co prawda nie zawsze na Wielkanoc, ale często na Zielone Święta) i zakopuje na mogiłach jaja wielkanocne. W okresie Świąt Wielkanocnych palono też ognie dla zmarłych w celu „ogrzania zziębniętych dusz“, który to zwyczaj występuje i dziś u Hucułów.

Także w innych obrzędach wielkanocnych widzą etnografowie element zaduszkowy. Tak np. oblewanie wodą według przypuszczenia prof. Poniatowskiego, mogłoby mieć charakter zaduszkowy, gdyż oblewanie takie było dawniej oczyszczeniem stosowanem w związku z obrzędami ku czci zmarłych. Podobny charakter ma mieć bicie rózgą wielkanocną. U Łotyszów bowiem uczestnicy pogrzebu po powrocie biją zielonemi witkami domowników.

A wreszcie nazwa najbliższego okresu poświątecznego: „przewody“, niedziela „przewodnia“, wskazywać mają na to, że w czasie tym odbywało się przewodzenie, czyli wyprawianie na tamten świat dusz zmarłych, które na okres świąteczny ściągnęły na ziemię.

Oprócz zwyczajów, mających charakter zabiegów magicznych i momentów zaduszkowych poprzez ludową obrzędowość wielkanocną przewijają się i motywy matrymonjalne. Zaznaczają się one w oblewaniu, które jest pewnym wyrazem hołdu dla dziewczyny. Każdy chłopiec oblewa przedewszystkiem swoja „wybraną“ i przez jej rodziców jest przyjmowany. Obok tego występuje pierwiastek matrymonjalny w obdarowywaniu się pisankami, oraz pieśniach i grach wielkanocnych, rozpowszechnionych szczególnie na ziemiach wschodnich n. p. Pokuciu (gra „w Zelmana“, „Swaty“), lub Białorusi („Caryca“).

MILETA JAKSZIC (Jugosławja)

Poeta i poezja

Nie oraj gwałtem po serca niwie!
Niema li kwiatu?—więc czekać trzeba
chowaj zalążek w piersiach troskliwie
jak pszenne ziarno rodzajna gleba.
Jeśli Bóg zechciał. byś rajskie kwiecie
wypielęgnował kiedyś na świecie,
to kwiatów rajskich zarodnia żywa
napewno w sercu twojem się skrywa.
Więc czekaj tylko, wyzbyj się troski,
aż cię powoła ogrodnik Boski:
On pośle tobie ducha zdaleka
by kwiat rozwinął... Trawka nie rośnie
zimową porą, lecz słońca czeka.
A gdy nad tobą genjusz miłośnie
wzleci i złotem skrzydłem powionie
i na twej piersi położy dłonie, —
pączek się zbudzi, — w jednej godzinie
w kwiat się rozwinie!...

przełożył KAZIMIERZ RYCHŁOWSKI

Zmierzch historyków wiktorjańskich

Jedną z cech charakterystycznych okresu wiktorjańskiego było zadowolenie z siebie. Widzi się to i na polu historji. Niewiele jest dzieł, pisanych z taką pewnością, że zna się całą prawdę i że się ją oświetla z jedynie słusznego punktu widzenia, jak „Historja angielskiej od wstąpienia na tron Jakóba II" Macaulay'a lub „Rewolucja francuska", „Cromwell" czy „Fryderyk II" Carlyle'a. Zupełnie podobne objawy można obserwować u mniejszych historyków, n. p. u Froude'a.

Froude pierwszy uległ druzgocącej krytyce opartej na ściślejszych i większą sumiennością nacechowanych metodach naukowych. Zaczęło się od polemiki o sposób wydania „Wspomnień" Carlyle'a, ale po jakimś czasie wzięto się i do oryginalnych prac Froude'a, zaczęło kontrolować jeko źródła i wykryto, że popełnił cały szereg nieuczciwości ad maiorem gloriam — twórców Kościoła anglikańskiego, Henryka VIII i Elżbiety.

Przyszła jednak kolej i na owych dwóch większych historyków, których pisma — jeżeli idzie o Carlyle'a, także filozoficzne, a jeżeli idzie o Macaulay'a, także historycznoliterackie — czytano przez długie lata, jakby ewangelję. Pokazuje się, że ta nadzwyczajna popularność i to nadzwyczajne zaufanie wynikało nietyle z samej treści dzieł, ile z dwóch innych przyczyn — z olbrzymiej pewności siebie, jaką okazywali Carlyle i Macaulay, oraz ze świetnych rzeczywiście zalet stylistycznych.

Być może, iż wrażenie potęgowało się jeszcze wskutek wyraźnego przeciwieństwa stylu. Carlyle był typowym romantykiem — wybuchał oburzeniem, wpadał w liryzm, to znów krył swe myśli pod pytaniami retorycznemi i wykrzyknikami. Zwięzły, namiętny, apodyktyczny, umiał czytelnika wprowadzać w nastrój i sugiestjonować.

Tosamo osiągał Macaulay swemi zgoła odmiennemi środkami. Dbał zawsze o jasność, o dociągnięcie myśli, ilustrował każdy wypadek przykładami i cytatami, figur używał wedle wzorów starożytnych. Był typowym klasykiem. Ale pod jego klasyczną szatą kryła się taka sama nieomylność, jak u Carlyle'a.

Toczący się przeciw nim proces jest dziś już dość daleko posunięty. Nie myślę kreślić jego historji, przystępuję odrazu do wypadków ostatnich.

Złożyło się tak, że wyszły w Londynie prawie równocześnie dwie książki, ilustrujące stanowisko, jakie dzisiejsza historjografja i historja literatury zajmują wobec Carlyle'a i Macaulay'a. Jedna jest świeżo napisana, druga to tylko przedruk z przed lat ośmdziesięciu.

Rzecz ciekawa, że Nietzsche, na którego kult nadludzki niewątpliwie wywarł pewien wpływ Carlyle swym kultem bohaterów, określił swego ideowego poprzednika surowo, ale trafnie jako „angielskiego ateistę, który zdobył sławę przez ustawiczne powtarzanie, że nie jest ateistą". Jak wiadomo, Carlyle wychował się w atmosferze szkockiego kalwinizmu, ale bardzo wcześnie utracił wiarę. Doprowadziło to do paradoksalnych skutków, gdyż występował ustawicznie jako prorok Boga, ale najprawdopodobniej nie uznawał nadal Jego istnienia. Mówi wprawdzie w poświęconym swej ewolucji duchowej sławnym Sartor Resartus o przełomowym momencie, alc, używając alegorji, nie jest jasny (może umyślnie), zresztą, jak zobaczymy, traktuje zagadkę bytu raczej negatywnie, niż pozytywnie. Pisze dla społeczeństwa chrześcijańskiego i — przynajmniej zewnętrznie — przywiązującego wielką wagę do religji, a jest co najwyżej deistą, i to może tylko wahającym się i nieszczerym. Stąd wewnętrzne rozdźwięki w jego dziełach, dla współczesnych, oszołomionych płomienną wymową niedostrzegalne, dla nas niewątpliwe.

Mówiąc wciąż o Bogu, a nie bardzo wierząc w Niego, Carlyle — zgodnie zresztą z kalwinistycznemi tradycjami — mniej myśli o ideale, w imię którego „walczy z Szatanem na ziemi", a więcej o walce, o Szatanie i o wszystkiem, co wydaje mu się dziełem szatana. Dochodzi ostatecznie do maksymy „siła przed prawem" (a raczej może „siła jest prawem"). Stąd gloryfikacja rozbiorów Polski i zaboru Alzacji i Lotaryngji; oburzenie na reformę więzień angielskich (może najokropniejszych w owym czasie w Europie); obrona potwornych okrucieństw, jakich dopuścił się jeden z gubernatorów Jamajki; apoteoza działalności Cromwella razem z rzezią Wroghedy! hasło polityki silnej ręki w nieszczęsnej Irlandji (z której cierpień Carlyle doskonale zdaje sobie sprawę, wzruszając się nawet przy tej sposobności); kult Fryderyka II; postulat, aby Anglją rządzili „wodzowie przemysłu" (Captains of Industry) i wielcy właściciele ziemscy (mimo współczucia dla klas niższych, z których sam Carlyle wyszedł, i rozpaczliwego ich położenia w czasach dotyczących broszur).

Profesor H. J. C. Grierson w dziełku „Carlyle i Hitler" (Carlyle and Hitler, Cambridge University Press, 1934) wyraża może te same myśli, które tu krótko ująłem, łagodniej i z większem umiarkowaniem, bardziej też wierzy w szczerość ustępu, przedstawiającego zwrot Carlyle'a ku Bogu. Z tem wszystkiem jednak wykazuje bardzo wyraźnie wewnętrzne sprzeczności jego filozofji i historjografji, kładzie też nacisk na upajanie się słowami i na kaznodziejską pozę — przy częstym braku pozytywnej treści.

Macaulay'owi rzucił był już rękawicę znany polityk Winston Churchill. Uczynił to w obronie pamięci swego przodka księcia Marlborough. Jak już miałem sposobność zaznaczyć na tem samem miejscu, nie sądzę, aby życie największego wodza angielskiego można było zupełnie oczyścić z plam, jakie pozostawiła chciwość i dwulicowość polityczna. Nie wierzę jednak również, aby Macaulay zasługiwał na piętno świadomego fałszerza faktów. Natomiast był on niewątpliwie złym krytykiem źródeł i kierował się uprzedzeniami, zdarzało się też, że stylizował wypadki i charaktery dla uzyskania efektownych przeciwstawień.

Już po wyjściu drugiego tomu „Historji angielskiej" Macaulay'a wystąpił John Paget z surową krytyką. Wytknął szereg błędów, i to nie gołosłownie, gdyż oparł się na źródłowych studjach. W szczególności stwierdził, że Macaulay wyrządził krzywdę księciu Marlborough, dzielnemu szkockiemu rojaliście z czasów ostatnich Stuartów, Grakomowi z Claverhouse oraz założycielowi Pensylwanji, Uwahrowi Williamowi Pennowi. W jednym wypadku miał uwierzyć podejrzanemu źródłu, mianowicie relacji człowieka osobiście zainteresowanego, w drugim pójść za agitacyjnemi broszurami wigów, w trzecim bez uzasadnienia utożsamić Penna z innym człowiekiem tego samego imienia i nazwiska, który był oszustem.

Paget gruntownie przestudjował swój materjał, a pisał żywo i barwnie. Był wybitnym adwokatem, ale na terenie historji stawiał pierwsze kroki. W życiu politycznem brał udział, ale porzuciwszy partję liberalną, a pozostawszy przy zasadach liberalnych, nie miał dużo przyjaciół. Wyzwał zaś na udeptaną ziemię Macaulay'a — byłego członka Rady zarządzającej Indjami, byłego ministra i uznaną wielkość literacką. To też wystąpienie jego przeszło bez wrażenia. Od samego Macaulay'a dostał tylko wzgardliwą, gołosłowną (a błędną) odpowiedź w jednej z poruszonych kwestyj.

Dopiero obecnie ukazał się przedruk szkiców Pageta (The New Examen, London, Haworth Press, 1934). Przedmowę napisał nie kto inny, tylko Winston Churchill, który najwidoczniej uznał, że w swej kampanji przeciw Macaulay'owi znalazł w zmarłym dawno Pagecie cennego sprzymierzeńca.

Władysław Tarnawski

Beato Angelico

Wpośród mistrzów z epoki wczesnego włoskiego renesansu Fra Giovanni da Fiesole zajmuje jedno z pierwszych, a zupełnie odrębne miejsce, dzięki licznym swym obrazom i freskom, przesiąkniętym duchem pewnej mistyki religijnej ekstazy.

Był to jeden z tych nielicznych mistrzów, który poświęciwszy całe swe życie służbie Bożej, cały swój wielki talent wykorzystał wyłącznie do tego celu. Długie jego, pracowite życie było jedną modlitwą, jednym hymnem pochwalnym na cześć Stwórcy. Nie pożądał sławy ni zaszczytów, którymi współcześni tak chętnie obsypywali mistrzów; skromny i cichy pracuje bez wytchnienie, żyjąc w jakimś nierealnym świecie niebieskich wizyj.

* * *

Guido da Vicchio, jak brzmi prawdziwe nazwisko mistrza, urodził się w małej wiosce Vicchio, w prowincji Mugello (Toskanja) w roku 1387.

Jako dwudziestoletni młodzieniec wstępuje do klasztoru Dominikanów; po jednorocznym nowicjacie w Cortonie przyjmuje imię Fra Giovanni Angelico da Fiesole.

Wkrótce jednak cały zakon zmuszony jest opuścić terytorjum republiki florenckiej, a to w związku z wybuchłą schyzmą, w której Dominikanie opowiedzieli się po stronie pracowitego papieża Grzegorza XII.

Przez dziesięć lat przebywa Fra Giovanni wraz z całym konwentem w Cortonie i Foligno, — dopiero w roku 1418 wraca do klasztoru św. Dominika we Fiesole, gdzie pracuje pilnie aż do roku 1436, tworząc prześliczne miniatury, ozdabiając chorały i psałterze oraz malując pierwsze swe obrazy. Z miniatur tych nie dochowało się nic zgoła; obrazy z tego okresu czasu świadczą o niewątpliwym talencie, ale jeszcze nie dojrzałym, nie skrystalizowanym. Mistrz dopiero zaczyna rozwijać skrzydła do szerszego lotu.

W roku 1436 Cosimo de Medici oddaje Dominikanom w posiadanie klasztor św. Marka we Florencji. Klasztor wymaga przebudowy, odnowienia i odmalowania.

Pracę tę dzielą między siebie: Michelozzo Michelozzi, jako architekt, i Fra Giovanni, jako malarz. W ciągu dziesięciu lat ozdabia Fra Giovanni kościół i krużganki; powstaje przepiękny obraz Madonny z Dzieciątkiem w ołtarzu głównym, oraz około 50 fresków, wśród których powtarzają się specjalnie przez mistrza umiłowane tematy: Zwiastowania N. M. P. i Sądu ostatecznego.

W dziełach tych zabłysnął Fra Giovanni całą pełnią swego dojrzałego już talentu: wszystkie postacie stają się naturalne, żywe, jakkolwiek pełne harmonji i wdzięku niemal nadziemskiego, — kompozycja planowa, doskonałe opanowanie przestrzeni i perspektywy, koloryt dziwnie miękki i harmonijny.

Niema już w tych obrazach śladu jakiegoś fanatyzmu religijnego, wolne są one od wpływów suchej scholastyki i od zasklepienia się w uświęconych poniekąd szematach trzynastego wieku. Są to prawdziwe dzieła sztuki, otwierające wspaniały okres wczesnego renesansu.

I jeszcze jedno: wbrew rozpowszechniającemu się coraz bardziej zwyczajowi portretowania na obrazach wybitnych współczesnych osobistości, — Fra Giovanni daje swym postaciom rysy niejako bezosobowe, idealne, — kładąc cały nacisk na odmalowanie wewnętrznego stanu ducha, bólu, rozpaczy, czy niebiańskiej niemal ekstazy.

Szczyt swej twórczości osiąga we wspaniałem „Zdjęciu z krzyża", znajdującem się obecnie w Akademji sztuk pięknych we Florencji. Jest to dzieło, o którem jeden z krytyków wyraża się temi słowy: „pozwala nam ono wglądnąć w ów wewnętrzny świat, w którym Angelico oddychał i żył. Źródłem jego sztuki nie jest tu ani naiwna wiara dziecięcia, ani zapłakana pobożność prostego braciszka klasztornego, — lecz jasna i wrażliwa mistyka teologa". Obraz podzielony na trzy części zachwyca zarówno samą kompozycją jak i umiejętnem rozłożeniem i stopniowaniem kolorów oraz mistrzowskiem oddaniem wyrazu niemej, a wstrząsającej boleści.

* * *

Sława Fra Giovanni'ego przenika daleko poza granice Florencji. W roku 1445, powołany przez papieża Mikołaja V, przybywa do Rzymu, gdzie maluje freski w kaplicy św. Mikołaja. Przez parę miesięcy przebywa też w Orvieto, ozdabiając tam swemi freskami kaplicę w tamtejszej katedrze. Jako jeden z jego pomocników figuruje wówczas Benozzo.

Pracy tej jednak — z niewyjaśnionych powodów — nie kończy. Wraca do Rzymu i tam umiera, dnia 18 marca 1455.

* * *

Z pośród licznych dzieł wielkiego malarza-mistyka uchodzą za najlepsze: „Zdjęcie z Krzyża", „Św. Stefan rozdający jałmużnę" (fresk w Watykanie) „Koronacja N. M. P. (w Akademji Florenckiej), „Zwiastowanie" (Galerja w Madrycie), — oraz postacie grających aniołów, zamieszczone po bokach wielkiego tabernakulum (obecnie w Galerji Uffisi we Florencji).

Fra Giovanni, zwany przez Włochów „Il beato Angelico", łączył w sobie największą religijność, graniczącą i ekstazą, — z ogromnym talentem, który oddał w całości służbie Bożej. Dlatego dzieła jego są równocześnie dokumentami swej epoki posiadającemi trwałą wartość, świadczącemi o głębokiej wierze i religijności średniowiecza.

(K. r.)

Majówka na Krzemionkach

Rękawkowe swawole wesołków krakowskich

Do zabawy i do tańca, jakoteż do wszelakiej swawolnej rozrywki skora młódź krakowska skwapliwie korzysta z każdej nadarzającej się sposobności, aby dać upust swemu żywiołowemu temperamentowi, skłonności do zawadjactwa, rozmiłowaniu w nastrojach amoroso oraz wrodzonej wesołości.

Zawsze wesoły, skory do wypitki i bitki, pełen animuszu i niefrasobliwej beztroski Krakowiak sam o sobie śpiewa:

Niech się co chce dzieje,
Krakowiak się śmieje
Byle łyknął piwa,
Już i mina żywa
Hu! Ha!

Zwłaszcza we święta oddają się Krakowianie nałogowo wszelakiego rodzaju zabawom i uciechom, przy których temperatura ostatecznie podnosi się pod wpływem często a gęsto wychylanych „ampułek" z alkoholem, sprowadzających napór energji do muskułów, a polot fantazji w zaprószone mózgownice.

Ze wszystkich zaś świąt najwięcej okazji do wesołych libacyj suto urozmaiconych wędzonem mięsiwem i smakowitemi arcydziełami sztuki kulinarno-cukierniczej nastręczają święta Wielkanocne — równocześnie obfitujące w swawolne zwyczaje, jak np. topienie Marzanny, dyngus i śmigus, połączony z najrozwiąźlejszemi zbytkami, oraz świąteczne kiermasze odpustowe.

W Krakowie w Święta Wielkanocne największą frekwencją cieszą się wielkie zabawy ludowe pod gołem niebem, jak Emaus na Zwierzyńcu i Rękawka na Krzemionkach, mające także charakter najwcześniejszych majówek.

Są to pierwsze ekspedycje, jakie zaśniedziały w czasie zimy w domowych pieleszach mieszczuch, podejmuje na łono przyrody.

O ile dopisze pogoda najbliższe okolicę Krakowa zaroją się od świątecznych wycieczkowiczów, a żartobliwie nastrojony obserwator będzie miał sporo sposobności do złowienia na swój film wspaniałych okazów wyhodowanych w krakowskich matecznikach Dulszczyzny.

Jeśli zwykłą niedzielę można sobie tak pięknie urozmaicić, i tak milutko uprzyjemnić, to cóż dopiero w uroczyste Święta Wielkanocne.

Zresztą Rękawka, ten najbardziej charakterystyczny obchód krakowski sięgający w zamierzchłą przeszłość dziejową, cieszy się tak wielką frekwencją mieszczuchów i przedmieszczan, iż z biegiem czasu przybrała charakter „trzeciego święta", a raczej „półświęta krakowskiego", obchodzonego hucznie, a wesoło i jako ludowe igrzysko na wzgórzach Krzemionek.

Z jakiem to rozkosznem wzruszeniem starsza generacja „krakowskich dzieci" wskrzesza w swej wyobraźni ów przedziwnie ruchliwy „rozmaitością barw szalejący obraz dawnej Rękawki z przed 40-tu laty, kiedy to jeszcze zabawę ludową na Krzemionkach w powielkanocny wtorek urozmaicał groteskowo-frywolny obyczaj rzucania darów na głowy przedmiejskiemu pospólstwu i żebrakom rozlokowanym na spadzistości wzgórza.

Niby czarnoksięską różdżką wyczarowane, zaludniają urwiste stoki Krzemionek arcycharakterystyczne typy przedmiejskich andrusów, toczących zawzięte boje o fruwające ponad ich głowami obwarzanki, bułki pomarańcze, jajka, orzechy, serdelki i pierniki.

Ów dawny, przepyszny typ andrusa zawadjaki powoli zanika.

Jakiż niezwykły widok przedstawiały na stokach Krzemionek te ruchliwe grupy, tworzone przez rozmaite ludwinowskie, czy prądnickie „wy' li-okna", kleparskie „muchy" i „bąki", czarnowiejskie czy łobzowskie „kindry" podgórscy „dusiciele" oraz zwierzynieckie i krowoderskie „zuchy".

Pogrążeni w ogniu walki o łakomą zdobycz, wyrywają ją sobie nawzajem, potrącają się i koziołkują z góry na dół wśród chóralnie wznoszonych okrzyków przez ich rywali zajmujących niżej położone stanowiska:

— Góra panocku, góra!!

Równocześnie inne grupy zajmujące mniej dogodne stanowiska, przyczepionych do skalistego zbocza zwolenników łatwego połowu, drą się w niebogłosy:

— Dołem panocku! Dołem!

A ponad tem rozgrywanem mrowiskiem pospólstwa krzyżują się, niby kolorowe rakiety ogni sztucznych na „wiankach": ogniście migocące w promieniach słońca, kule pomarańcz, białe pociski jajek, wirujące w powietrzu owale obwarzanków, różnokolorowe kółka pierników, z przenikliwym świstem przeszywające powietrze, kulki orzechów. Czasem przemknie ponad głowami tłumu, budząc powszechną sensację olbrzymie grono czerwonych, zielonych i niebieskich baloników, które jakiś podochocony fundator zakupił i puścił w powietrze, ku niezmiernej uciesze uczestników zabawy, śledzących tęsknemi spojrzeniami szybującego majestatycznie ponad wieżycami kościołów krakowskich różnobarwenego olbrzyma.

Przy dźwiękach oryginalnej muzyki rękawkowej, na którą składają się rozlewne melodje kataryn, orkiestrjonów i harmonijek, świsty syren i trąbek, oraz chóralne wrzaski i piski gawiedzi, stojący na górze ponad stokiem zwartem kołem „szczodrobliwi" ofiarodawcy, podnieceni tym specyficznie rękawkowym nastrojem, miotają na prawo i lewo pieczywo, owoce, pierniki i inne... „dary".

Od czasu do czasu urozmaicają wesołą zabawę zatrącającą barbarzyńskością epizody, co spowodowało, iż przed niespełna 40 laty barbarzyński ten zwyczaj „obdarowywania" pospólstwa został zniesiony, a tradycyjna zabawa przemieniła się w kiermasz odpustowy, reżyserowany na krakowską modłę, z nielicznemi tylko oryginalnemi urozmaiceniami.

Wzdłuż drogi prowadzącej z podgórskiej dzielnicy miasta ku kapliczce św. Benedykta, wyrasta we wtorek powielkanocny istny las namiotów i kramów, sprzedających pieczywo, słodycze, zabawki i dewocjonalia.

Szczególnie liczną frekwencją darzą świątecznie „zawiani" wesołkowie improwizowane przybytki Bachusa, gdzie się sprzedaje piwo, miód oraz odpustową limoniadę, podejrzanej barwy i smaku.

Na górze w pobliżu kopca Krakusa rozbijają swe szatry rozmaite odpustowe przedsiębiorstwa, jak np. „muzeum osobliwości", huśtawki „amerykańskie", parawany, poza którymi dokonywa się migawkowych zdjęć fotograficznych i t. p.

Największem powodzeniem cieszą się karuzele, obsiadane tłumnie przez przedmiejskie piękności i nasze mistrzynie sztuki kulinarnej zażywające pełnej wrażeń jazdy na konikach i w łódkach.

Clou zabawy stanowiły w ostatnich latach przed wojną — niby zabytek dawnych igrzysk ludowych — zapasy, wyścigi w workach różne gry i zabawy, a zwłaszcza wdrapywanie się przez junaków przedmiejskich na wysoki, wysmarowany mydłem słup, z którego wierzchołka ponętnie powiewały poruszane silniejszym podmuchem wiatru: kiełbasy, buty, kapoty itd.

Ileż uciechy zażyli stojący dokoła owego słupa gapie, na widok rozpaczliwych wysiłków gramolącego się w górę wyrostka, przed którego oczyma majaczeje... potężny krąg kiełbasy, rozsiewający woń wędzonego mięsiwa, mile łechcącą obficie alkoholem skropiane podniebienia.

Już... już dosięga zwierzyniecki „zuch" rękami pożądanej zdobyczy, już ją musnął z lubością kilkakrotnie kończynami palców... gdy oto nagle opuszczają go siły i zjeżdża sromotnie po słupie w dół, witany huraganem śmiechu i ironicznych docinków.

Rzadko który z wytrawniejszych i zręczniejszych zapaśników wracał do domu zaopatrzony w zdobytą kiełbasę lub z przewieszonymi przez ramię nowymi butami, czy też wystrojony w ściągniętą ze słupa kapotę.

Jak wiele radości i wesela wnieśliby dzisiaj w nory przedmiejskich mieszkańców wracający z podobnie zdobytymi darami zapaśnicy?

W przyzwoitem oddaleniu od miejsca owych igrzysk rękawkowych, na zielonym kobiercu murawy, strojnej w wiosenne ametysty sasanek i topazy podbiału porozkładały się obozami grupki wesoło nastrojone, uczestników obchodu. Tu i owdzie w takt rozlewnych dźwięków harmonji rozpoczynały się tany, których charakterystyczne epizody wskrzesza żartobliwy wierszyk W. Szymanowskiego:

Patrzcie! Majster z Kleparza,
Wławszy w czubek to, owo
Gdy sposobność się zdarza,
Tnie oberka z majstrową.
A poczciwa babina
Pod ramieniem zuchwalca
Polkę sobie wycina,
Choć muzyka gra walca.

W ubiegłych latach obserwator tych choreograficznych „popisów", należących do stałego repertuaru rękawkowych uciech, znajdował w nich zapewne — zamiast powyżej opisanego epizodu — raczej żywą ilustrację do zabawnych spostrzeżeń znanego humorysty Fe-Fe:

A czy znasz ty bracie złoty
Nasze shimmy i foxtroty...
Nasze stepy, dzikie tanga,
Które tańczy tu fałanga.
Tańce owe tańczą stróżki
Kaźmierz, Stradom i Grzegórzki,
Tańczy andrus i dziewczyna,
Starzec nawet się wygina.
Przyklęknięcia i wykręty,
Gną się biodra, depcą pięty,
Pot s'ę leje. Lecz ochota...
Niemasz brachu nad foxtrotta.

Wogóle teraz na Rękawce pociesznie się splata w oryginalną całość wzmożona obecnie po wojnie skwapliwość do zabawy i swawoli ze zdeformowanemi pozostałościami dawnego prasłowiańskiego obchodu.

Również wywód Łepkowskiego, który nazwę Rękawki wyprowadza od rąk chwytających jaja i bułki, rzucane z góry, znajduje wielu zwolenników wśród nałogowych miłośników krakowskich zabaw ludowych. Pomysłowi ci rycerze drobnego przemysłu, pozbawieni obecnie sposobności ćwiczenia muskulatury rąk na stokach Krzemionek, używają ich sprawnie do innych ryzykownych rękoczynów, wśród ciasnoty napierających się na nich ciał pątników. Pośród rozbawionego tłumu ręce ich pracują gorączkowo... niejednokrotnie z lukratywnym sukcesem w postaci „zwędzonego" zegarka, sakiewki lub portfelu...

Drobne te nieporozumienia na tle „wywłaszczania" pątników ze sakiewek i portfeli oraz doraźnej rekwizycji zegarków, nie zamącają jednak zbytnio ogólnej żywiołowej wesołości, jaka potężna symfonja śmiechu, pisków i chichotów, rozgwarem ożywionych rozmów oraz orgią rozpętanych temperamentów napełnia wzgórza Krzemionek.

A kiedy wreszcie z zapadającym zmrokiem syte igraszek i uciech pod gołem niebem zaczynają rzesze odpływać ku miastu i tonąć w jego ulicach, równocześnie w pobliskich szyneczkach i kawiarenkach podgórskich przy kieliszku czy też „zalewanych kubkach" wzmaga się wesołość i ochota, często przeplatana krakowską piosenką ludową: Tutaj podniecona alkoholem sikoreczka zwierza się poufale:

Piękny kwiatek róży,
Ale w rączkę kole,
Niejednego chłopca,
Wyprowadzę w pole

Zachęcona otwartością swej rywalki, inna turkaweczka z zadartym noskiem dorzuca wyniośle:

Jednego mam w głowie,
Drugiego w serduszku,
Cóż kiedy nie w środku,
Tylko na koniuszku.

Trzecia czarnobrewa żali się żartobliwie na niestałość mężczyzn:

Teraźniejsza młodzież
Same bałamuty,
Dwieście naraz kocha
W przeciągu minuty.

W innym przybytku Bachusa turniej śpiewaczy toczy się około kieliszka i jego społecznej doniosłości:

Kieliszek — braciszek,
Kwatereczka — siostra;
Ręka przyjaciółka
Do gęby zaniosła.

Zmieniające się szybko „kolejki" wpływają „cudotwórczo" na polot fantazji:

Jaś pił do Walusia,
Waluś do Michała,
Marjacka wieża
Z nimi tańcowała.

Wreszcie „doszedł do głosu" potężny, aczkolwiek nieco ochrypły baryton, który zanim zakończył swe produkcje pod ławą, w proroczem przeczuciu mających nastąpić wypadków, z całą siłą przekonania wygłosił swe pijackie... „credo":

Na szynkwasie siejesz,
A na basach młócisz,
Wnet w kozie wywiejesz
I goły powrócisz.

LEKSZYCKI ANTONI.

Z Polski o Polsce

Propaganda przez radjo w językach obcych

Czasy powojenne cechuje niezwykle silny rozwój środków propagandowych, wśród ktrych radjo zajmuje miejsce wybitne. Radjo przenika swobodnie przez granice państw i może być słuchane niezależnie od kraju, a nawet części świata. Głos radja dociera bezpośrednio do najbardziej zamkniętych mieszkań, atakuje słuchacza w jego własnym domu, zmuszając często do wysłuchania tematu, który przedtem wogóle nie zajmował jego umysłu.

Nic dziwnego, że wszystkie niemal radjofonje stanęły do wyścigu propagandy nietylko wśród słuchaczy własnego kraju ale również i wśród obcych.

Zagadnienie nadawania przez radjo odczytów w językach obcych jest trudne do rozwiązania w praktyce. Przecież radjofonja musi dawać przedewszystkiem program zrozumiały dla większości swych abonentów, a odczyty w językach obcych nie mogą być podciągnięte pod tę kategorję. Są jednak pewne względy wyższe, konieczności państwowe, kiedy radjo musi zrobić wyłom w tej zasadzie i musi ponieść niezbyt ciężką ofiarę na ołtarzu dobra ogólnego. Ofiarę tę ponoszą również radjosłuchacze, którzy słysząc odczyt np. w języku nowogreckim muszą zrezygnować na tenczas z korzystania z radja.

Polskie Radjo stosuje dawkowanie odczytów w językach obcych w ramach, które w żaden sposób nie mogą krzywdzić dobrych praw radjosłuchaczy polskich. Z chwilą uruchomienia Raszyna, a więc stacji słyszalnej dobrze w całej Europie, odczyty w językach obcych narzuciły się radju jako konieczność.

Podstawą programową odczytów obcych była stale idea dobrego służenia sprawom Polski. To też często odczyt w języku obcym poruszał zagadnienia bieżące, natychmiastowe i aktualne, te zagadnienia, które wymagały natychmiastowej interwencji w sensie poinformowania o istotnym stanie stosunków celem przeciwdziałania mylnym mniemaniom.

Odczyty angielskie

Odczyty zagraniczne w Polskiem Radjo obejmowały szeroki krąg zagadnień od turystyki aż po problemy naukowe. Przed mikrofonami Polskiego Radja stawali jako prelegenci i Polacy i goście zagraniczni, nasi przyjaciele, którzy korzystając z pobytu w Polsce, bogaci w bezpośrednie doświadczenia, informowali z Polski o Polsce swych rodaków. Do takich należy Dr. Jan Zbinden, filozof szwajcarski, ktry mówił w Polskiem Radjo po niemiecku o wrażeniach z pobytu w Polsce, do takich należy p. Aillen Alpen, która opisywała Anglikom Polskę widzianą oczyma Australijki. Również po angielsku p. Stanley Philipson informował swych rodaków o stosunkach gospodarczych polsko-angielskich.

Zagadnienia międzynarodowe z punktu widzenia polskiego oświetlał znakomity znawca prawa międzynarodowego prof. Ludwik Ehrlich w dwu odczytach angielskich: „Dobra wiara w stosunkach międzynarodowych“ i „Rewizja traktatów i prawo międzynarodowe“.

Dorobek pracy polskiej, imponujący w perspektywie 15-lecia na różnych odcinkach, oświetlono w języku angielskim i francuskim. Po angielsku mówił na ten temat p. Tadeusz Ordon, po francusku zaś red. Stanisław Poraj. Również udział Polski w międzynarodowym wysiłku naukowym oświetlony był w odczytach obcych Polskiego Radja o wielkim fizyku polskim — Marjanie Smoluchowskim w związku z rocznicą epokowego eksperymentu: skroplenia powietrza mówił prof. Malarski ze Lwowa, zaś o naszej genjalnej rodaczce Marji Curie Skłodowskiej w laboratorjum i w domu informowała Anglików p. Romana i Dalborowa.

Z odczytów angielskich wymienić jeszcze należy odczyt p. Tadeusza Ostrowskiego „Polskie Koleje Państwowe“, p. Red. Maksymiljana Goryńskiego o „Polskiem morzu“ i prof. Dr. Walerjana Goetla „Ochrona przyrody w Polsce“.

Wielka ilość odczytów angielskich nadawanych przez Polskie Radjo nie jest przypadkowa. Opinja angielska jest najsłabiej poinformowana o sprawach polskich i o tem, czem naprawdę jest odrodzone państwo. Pozatem radjosłuchacze angielscy reprezentują sześciomiljonową rzeszę, która jest bardzo wdzięcznym terenem propagandowym.

Z odczytów w innych językach wymienić należy czeski odczyt p. Witolda Bunikiewicza „Romantyczność ziemi polskiej“ rumuński prof. Biedrzyckiego „Turystyka w Polsce“ i włoski prof. Jana Liwoczyńskiego „Piękno Polski“.

Odrębnie traktować należy odczyty w języku nowogreckim. Zdawałoby się, że propagandowe ich znaczenie jest niewielkie z powodu małego rozpowszechnienia tego języka. W istocie jest odwrotnie, gdyż radjosłuchacze greccy nie posiadając własnej rozgłośni z wielką chciwością i zainteresowaniem słuchają odczytów przez radjo w swym języku i są bardzo wdzięczni Polskiemu Radju, że od czasu do czasu nadaje prelekcje specjalnie dla nich przeznaczone.

Esperanto propaguje naszą pracę

Do odczytów w językach obcych należą również odczyty w języku międzynarodowym — esperanto. Esperantyści są idealistami, którzy chciwie łapią na swych odbiornikach rozrzuconych po całej kuli ziemskiej każde słowo radjowe wypowiedziane w ich dźwięcznym języku. Odczytów esperanckich w roku 1933 było 27. Poruszały one najbardziej różnorodne zagadnienia. Teksty pisane po polsku przez różnych autorów tłumaczył w Krakowie znany esperantysta polski p. Tadeusz Hodakowski i wygłaszał je następnie przed mikrofonem. Z ważniejszych odczytów wymienić należy prof. Leona Chwistka o „Kulturze duchowej Polski“, Dr. F. Burdeckiego „W 50 tą rocznicę skroplenia powietrza przez uczonych polskich“.

O rozsławionym w całej Europie hejnale marjackim mówił Dr. Jerzy Dobrzycki, o Fryderyku Chopinie Dr. Józef Reiss, o Sobieskim pod Wiedniem Tadeusz Hodakowski.

Specjalnie podkreślić należy troskę esperantystów o wykorzystanie radja w kierunku propagandowym. Nietylko słuchali chętnie odczytów, ale sami prosili o nadanie im prelekcji na pewien określony temat, który im wydawał się niezbyt jasny. Z tej troski wyrósł odczyt Tadeusza Hodakowskiego pt. „Toruń i Kopernik“, gdyż esperantyści chcieli, aby w języku esperanckim poinformowano cały świat o polskości Kopernika i o polskości jego rodzinnego miasta Torunia.

Esperanto spełnia w jednej dziedzinie olbrzymią rolę. Ociemniali których liczba po wojnie wzrosła, z powodu pewnych trudności w drukowaniu książek systemem Brailla w językach krajowych, używają esperanta jako środka porozumiewania się. Dla tych esperantystów przeznaczone były dwa odczyty, a mianowicie, kpt. Jana Silhama pt. „Esperanto a ociemniali“, oraz p. Zygmunta Soboltv „Samopomoc ociemniałych w Polsce“.

W dziedzinie propagandy turystki polskiej również nadano kilka odczytów. Omówiono przed mikrofonem sporty zimowe w Polsce, dorobek Gdyni, kąpieliska w Polsce, oraz porę letnią, jako najwłaściwszą do zwiedzania Polski przez obcych.

Wspomnieć również należy o odczycie esperanckim poświęconym Witowi Stwoszowi w związku z jego jubileuszem obchodzonym w roku ubiegłym. t

Lawrence Arabski

Wodzowie rzymscy nazywali się *Africanus, Asiaticus, Illyricus* od krajów, które podbili. Marszałkowie napoleońscy otrzymywali tytuły książęce od miejsca swych zwycięstw. Taksamo T. E. Lawrence nazywa się dziś w Anglji Lawrencem Arabskim *(Lawrence of Arabia)*. Zaszczyt ten osiągnął organizując powstanie Arabów przeciw Turkom. Zaczął od partyzantki, ale wydzierał nieprzyjacielowi punkty oparcia, przerywał mu linję kolejową, łupił czy niszczył magazyny i wogóle zrządzał niezliczone szkody. W sumie działalność ta równała się zwycięstwu w walnej bitwie. Obliczają, że w czasie, gdy Anglia przygotowywała ofensywę na Syrję, ruchawka arabska trzymała w szachu połowę sił tureckich, stojących na południe od Damaszku.

Około osoby tego oficera, który jako młody człowiek stał na czele wielkiego przedsięwzięcia, przywodził Arabom i tak poznał ich mowę, obyczaje, stosunki, że ani razu nie powinęła mu się noga i że otrzymał od nich godność „księcia Mekki“, wytworzyła się już legenda. Przyczynia się do niej postępowanie samego Lawrence'a. Nie tylko nigdy nie nosi on orderów i podobno odrzucił ofiarowany sobie tytuł Sir, ale też nie chciał korzystać z otwierającej się świetnej karjery. Nie wrócił jednak do nauki, której poświęcał się przed wojną. Przywiązał się do wschodu i do niebezpieczeństwa. Zrzekł się stopnia pułkownika i przerzucił się do lotnictwa i tanków, rozpoczynając służbę od prostego żołnierza. Jak trafnie przypuszcza jego biograf, wie o tem, że gdyby osiadł w Anglji, np. w Oxfordzie, gdzie pracował przed wojną, nie zaznałby tam spokoju, gdyby zaś pozostał w armji, byłby skazany na podawanie dalej rozkazów, którychby najczęściej nie uważał za rozsądne. Tym sposobem człowiek, co stworzył trzy królestwa, wolał być szeregowcem.

Jako szeregowca uwiecznił go Bernard Shaw — nawiasem mówiąc imiennik, gdyż Lawrence wstąpił do nowej służby jako T. E. Shaw — w sztuce „Zbyt prawdziwe, aby było dobre“. W chwili niebezpieczeństwa nadęty szkocki pułkownik, w gruncie rzeczy bardzo interesujący się malarstwem, niż armją, traci głowę, a sytuację ratuje tajemniczy żołnierz, który oddawna przygotował wszystko na wypadek ataku dzikich.

W czasie swego braterstwa broni z Arabami Lawrence przywiązał się do nich. W ostatnich czasach przypomniał się enuncjacją, obiecującą im zmianę polityki angielskiej na niekorzyść protegowanych dotychczas Żydów. Wystąpienie nie miało charakteru urzędowego, a jednak nastąpiły po niem rzeczywiście posunięcia, które nieco poprawiły położenie Arabów palestyńskich. Nasuwa się nawet przypuszczenie, iż Lawrence był upoważniony do swego manifestu.

Kampanję w Hedżasie i Syrji opisał sam jej główny bohater w dwóch książkach, zatytułowanych „Siedm filarów mądrości“ i „Powstanie na pustyni“. Druga stanowi popularne streszczenie pierwszej. Obie odznaczają się dużemi zaletami literackiemi, są jednak tylko opisem wypadków, opartym na notatkach autora.

Wyszło już o Lawrensie parę książek, lecz żadna z nich nie odznaczała się gruntownością, ani ścisłością. — Można to powiedzieć dopiero o wydanym niedawno życiorysie przez kpt. Liddella Harta (T. E. Lawrence, Londyn, Cape, 1934).

Dowiadujemy się, że bohater pustyni przyszedł na świat w Walji jako syn Angloirlandczyka i szkockiej kalwinki. Niezamożni rodzice nie mogli zdobyć się na wysłanie chłopca, objawiającego nieprzeciętne zdolności i zapał do nauki, do żadnej ze znanych szkół średnich. Uczył się jednak w domu z tak dobrym skutkiem, że uzyskał przyjęcie do Jesus College w Oxfordzie. — Prowadził tam życie ciche i odosobnione, pochłaniając masę książek. Studjował języki wschodnie, archeologję, średniowieczną sztukę i architekturę. Stopień naukowy uzyskał za rozprawę o uzbrojeniu krzyżowców. Wczytywał się również w dzieła strategiczne. — Lidell Hart sądzi, iż opanował sztukę wojenną gruntowniej od generałów. Oni lepiej znali maszynę, jaką stanowi armja, jej kółka i transmisje, ale pozatem ustępowali we wszystkiem temu amatorowi.

Pierwszy rok wojny spędził Lawrence w Oxfordzie, przygotowując sprawozdanie z wyprawy naukowej na półwysep Synaj. Wysłany później jako wojskowy do Karkemysz, potem do Egiptu, dostał się do *Intelligence Departament* (wywiadu) w Kairze. Pełnił z wielką sumiennością pracę biurową, lecz marzył ustawicznie o czynnej służbie. Pragnienia spełniły się po roku, gdy oddano Lawrence'owi funkcje oficera łącznikowego między armją angielską, a powstańcami arabskimi, walczącymi z Turcją. Resztę już wiemy. Trzeba tylko zaznaczyć, że Lawrence równie znakomity dyplomata, jak strategik, nigdy nie żądał oficjalnego dowództwa. Wolał doradzać, niż rozkazywać. I ten fakt może przyczynić się do zrozumienia jego późniejszej skromności.

Osbistość Lawrence'a wywiera pewną fascynację na młode pokolenie angielskie, które zdaje sobie sprawę z rozkładu parlamentaryzmu i obserwuje bacznie takie ruchy obce, jak faszyzm lub hitleryzm. „Słyszałem“, mówi kpt. Hart, „że młodzież o nim mówi, młodzi poeci śpiewają o nim mesjanicznym tonem, jako o człowieku, który zdołałby, gdyby zechciał, wywieść potykającą się ludzkość z jej kłopotów“.

Wątpić jednak należy, abyśmy niezadługo zobaczyli Lawrence'a na czele jakiejś nowej formacji faszystowskiej w Anglji. Raczej odegra on jeszcze wybitną rolę na wschodzie w razie, gdyby przyszły tam zamieszki lub wojna.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Wielkie postacie historyczne

w rzeczywistości a w sztuce

Mijają miesiące, a w prasie wciąż jeszcze nie milkną odgłosy burzy, rozpętanej przez dr. Olgierda Górkę w jego studjach „rewizjonistycznych", dotyczących twórczości Henryka Sienkiewicza, jako powieściopisarza historycznego, — w szczególności zaś uderzających w „Ogniem i mieczem", jako w to dzieło, które w najsilniejszym stopniu z pośród wszystkich utworów wielkiego pisarza grzeszy — według dr. Górki — fałszywą interpretacją i fałszywem naświetleniem dziejów.

W sprawie fałszowania prawdy dziejowej przez Sienkiewicza, rozprawiają się z dr. Górką historycy, na tem zaś miejscu spróbujemy — zdala od sporów czysto naukowych — historycznych, sporów fachowych — dowieść zapomocą przykładów, czerpanych z dziejów wszystkich ludów i wszystkich czasów, — że gdyby Sienkiewicz fałszował historję naprawdę i gdyby ją fałszował w stopniu stokroć silniejszym, niż mu zarzuca to dr. Górka — jeszczeby to w niczem nie zmniejszyło wartości autora „Trylogji", jako jednego z najznakomitszych w dziejach literatury świata — powieściopisarzy **historycznych**, właśnie **historycznych**...

Cicha walka między fachowymi, seminaryjnymi historykami, dla których przeszłość jest sumą wiadomości, zaczerpniętych z niezliczonej ilości źródeł i dokumentów... wiadomości, których jedynem przeznaczeniem jest ulegać dziesięciokrotnym analizom i rozbiorom przy pomocy dziesięciu czy stu metod, — a między artystami, rozmiłowanymi w przeszłości, jako w czemś żywem, bliskiem, ukochanem i tętniącem prawdą... w przeszłości, która staje się podstawą ich twórczości, źródłem natchnienia, mocą zapładniającą wyobraźnię — walka ta toczy się nie od dziś. I nie dr. Górka jest pierwszym historykiem, który w imię tzw. „objektywnej prawdy naukowej" rozrywa na sobie szaty i z oburzeniem rzuca „anathemę" na wielkiego artystę, jakoże pewne przedstawione przez niego fakty w utworze literackim — a więc w dziele sztuki, w dziele wyobraźni — nie pokrywają się ze źródłami!... Póki świata, póki kultury póty będą historycy w imię „objektywnej prawdy", którą tylko oni posiedli przy pomocy studjów nad dyplomatyką, numizmatyką, paleografją, hagjografją, shagistyką i statystyką — odmawiać prawa artystom przemawiać głosem wskrzeszonej przez nich przeszłości, — a jednocześnie nigdy nie przestaną rozkochani w uroku przeszłości artyści wyrzucać mężom nauki, że choć tyle wiedzy posiadli, tyle mieli możliwości i warunków — nie potrafili czy nie chcieli poznawanej przez siebie przeszłości ożywić, uczynić z martwej litery, z wyżółkłego pergaminu, z suchej kroniki — tętniącą wszystkiemi pulsami, barwami i tonami upajającej i wstrząsającej, bawiącej i pouczającej, wzruszającej i porywającej opowieści o życiu — nie pergaminów i palimpsestów — ale ludzi... ludzi takich samych, jak my, tak samo cierpiących walczących i kochających, — ale cierpiących, walczących i kochających w innych warunkach, w innej atmosferze — a przez to jeszcze bardziej podniecających naszą wyobraźnię nasze zainteresowanie.

Sensem i celem dzieła sztuki, poruszającego tematy historyczne, jest:

1) przekonać siłą sugestji artystycznej czytelnika czy słuchacza, że ludzie we wszystkich epokach zawsze jednako są ludźmi, — ale zarazem podkreślić, że

2) w innych epokach ci ludzie, tacy sami, co my dzisiaj, są przecież inni pod wpływem otaczających ich warunków: stopnia cywilizacji, rozwoju duchowego i t. d. i t. d.

Dzieło sztuki na tematy historyczne, np. powieść historyczna nie zasługuje na miano dzieła sztuki, jeżeli nie potrafi spełnić pierwszego warunku — staje się wyłącznie pseudo-historyczną kostiumową tandetą literacką; jeżeli zaś nie spełnia drugiego postulatu — nie jest powieścią czy dramatem historycznym.

Powieściopisarz historyczny **powinien** w swem dziele stworzyć żywych prawdziwych ludzi, a jednocześnie powinien wytworzyć atmosferę, zgodną z duchem epoki, jaka go interesuje. Sienkiewicz odtworzył ducha epoki wojen kozackich i szwedzkich, jak żaden historyk nie potrafił tego uczynić — twórczość więc jego to najwyższej klasy beletrystyka historyczna. To że Wiśniowiecki nie był taki, jak w „Ogniem i mieczem", ale zupełnie inny, w niczem nie zmienia atmosfery siedemnastowiecza, którą przepojona jest postać Wiśniowieckiego i która ją otacza: gorzejby było, gdyby Wiśniowiecki przemawiał po francusku, nosił włoskie stroje w stylu dworu Zygmunta Augusta, lub popierał na tron polski Augusta Sasa. Powieściopisarzowi historycznemu nie wolno popełniać błędów historycznych, któreby osłabiały siłę sugestji twórczej, przy której pomocy autor przekonywa czytelnika o prawdziwości odtwarzanej przez siebie atmosfery ducha epoki. tak np. mamy zaufanie do Sienkiewicza, gdy w „Potopie" opowiada nam, że Janusz Radziwiłł był to starszy, poważny człowiek, żonaty i miał córkę — Bogusław zaś w epoce najazdu szwedzkiego — to młody jeszcze kobieciarz i kawaler — trudno nam natomiast wierzyć Henrykowi Rzewuskiemu, w którego „Rycerzu Lizdejce" Janusz jest młody, a Bogusław — to poważna głowa rodziny. Całkiem zaś traciny ochotę do patrzenia na przeszłość oczyma pisarza, gdy pisarz ten, jak Czekalski w powieści „Barbara Radziwiłłówna, każe królowej (polskiej! w XVI. wieku!!) krzyczeć na dworzan:

— Stop!...

Tego rodzaju błędy historyczne dyskwalifikują pisarza. Jeżeli jednak odtwarza on należycie ducha dawnej epoki (do odtworzenia ducha epoki należy też wiedzieć, że Pompejusz, Cezar, Cicero, Katylina i Krassus nie zbierali się w młodości na wspólne obrady i nie zgadywali, kto kim będzie w przyszłości, — jak również i to, by nie pomieszać Don Carlosa syna Filipa II. hiszpańskiego, z don Carlosem — pretendentem do tronu w wieku XIX.), reszta — to jego dobra wola!... I jeżeli napisze taki pisarz, że w noc wigilijną miał król ten a ten sen, w którym widział siebie pustelnikiem — to choćby stu historyków na podstawie najpewniejszych dokumentów dowodziło, że to nieprawda, że w tę noc król wcale nie spał, bo się przejadł i miał bóle żołądkowe — w niczem fakt ten nie umniejsza **historycznej** wartości danej powieści historycznej, w niczem bowiem nie wypacza prawdziwego obrazu omawianej epoki.

I rzecz znamienna: poza małemi wyjątkami (Juljusz Cezar, Aleksander Macedoński, Kolumb, Napoleon, u nas Bolesław Chrobry czy Kazimierz Wielki) pamięć o wszelkich postaciach historycznych żyje w umysłach i sercach taka, jaką narzucili nie historycy, ale artyści!... Cóż z tego, że Wiśniowiecki był inny; któż z nas zapomni jego walki z samym sobą pod krzyżem lub uczty w Zbarażu przed szturmem?... I zapytajcie inteligentniejszego, oczytanego chłopaka, jakim był Ryszard Lwie Serce?... Czy tym zabijaką, warchołem, lekkomyślnym i kłótliwym awanturnikiem, jakiego zna historja? Nie — dla niego Ryszard — to wspaniały rycerski bohater powieści Walter Scota. A Joanna d'Arc?... A Marja Stuart?... — odpowiedzą wam tak, jak ich nauczył Schiller. W rzeczywistości historycznej Petronjusz, Dunkan i Makbet szkoccy, Otello, Cyd, Wallenstein, wspomniana już Marja Stuart, książę Józef, Sułkowski, Robespierre, Tallien — byli zupełnie inni, niż ich przedstawiają Sienkiewicz, Szekspir, Corneille, Schiller, Żeromski czy Aldanow — lecz to, że historycy mogą się poszczycić, iż w pamięci miljonów żyją żywem życiem te imiona — to zasługa wielkich artystów. I nic nie pomoga „rewelacje" i „odbronzowiania; — żyć bowiem i nadal będą w tej postaci, w jakiej ich stworzył genjusz i sztuka artysty. Wiemy, że istnieli Colbert, Fouquet i Cyrano de Bergerac: wiemy, że to Colbert był porządnym człowiekiem, a Fouquet szują — a jednak, gdy myślimy o nich, w pamięci naszej powstają odwrotności, stworzone przez Dumasa - ojca. A Cyrano? Nic nie pomogą monografje i biografje: na zawsze zostanie dzielny, czuły, sentymentalny i dowcipny, a subtelny właściciel ogromnego nosa, zostanie mit, stworzony i unieśmiertelniony przez Rostanda!

TEODOR PARNICKI

Wyspy Filipińskie

Przed paru tygodniami telegramy przyniosły wiadomość z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt podpisał ustawę, zapewniającą wyspom Filipińskim zupełną niezależność polityczną. Sporo jeszcze wody upłynie, zanim ustawa ta zostanie praktycznie zrealizowana, gdyż ustawa przewiduje, że parlament tamtejszy ma do 1 października opracować nową konstytucję; — w każdym jednak razie ustawa ma bardzo doniosłe znaczenie zarówno polityczne jak i ekonomiczne.

Filipiny bowiem były dotychczas najważniejszą kolonją zamorską Stanów Zjednoczonych, — stanowiąc zarazem ich punkt oparcia w walce o supremację na Oceanie Wielkim, zagrożoną przez coraz silniejszą ekspansję japońską.

Co się kryje za kulisami tej ustawy, nadającej wyspom Filipińskim zupełną niezależność, — trudno zgadnąć. Niewątpliwie, — podobnie jak w Indjach, Indochinach, czy w kolonjach holenderskich, — wchodziła tu w grę silna agitacja polityczna za odzyskaniem niezawisłości, podsycana z zewnątrz przez zupełnie obce, a wrogie czynniki.

* * *

Rzuśmy okiem na mapę południowo-wschodniej Azji: oblewa ją morze południowo-chińskie, stanowiące niejako przedsionek Pacyfiku. Możnaby je, ze względu na jego kontury, nazwać Morzem Śródziemnem Dalekiego Wschodu, — a z niemniejszą słusznością i morzem międzynarodowem. Wzdłuż jego wybrzeży rozsiadły się bowiem: Indje holenderskie, Indochiny, kolonje angielskie na półwyspie malajskim, wreszcie wyspy Filipińskie — i najdalej na północy japońska Formoza. Dziś, kiedy ustała już rywalizacja mocarstw kolonjalnych, kiedy każda niemal piędź ziemi jest już obsadzona — mocarstwa te, złączone wspólnotą interesów, starają się porozumieć między sobą i uzgodnić swą politykę kolonjalną — wobec pokojowego, ekonomicznego podboju tych kolonij przez Japonję, i wobec jeszcze groźniejszego wroga, jakim jest prowadzona od paru lat agitacja komunistyczna.

A Filipiny, ostatnie ogniwo łańcucha na drodze do Japonji, odgrywają w tej sytuacji bardzo doniosłą rolę.

* * *

Wyspy Filipińskie od niedawna dopiero weszły w orbitę zainteresowań ogólnoświatowych.

Odkryte w roku 1521 przez słynnego podróżnika Magellana, (który na nich śmierć znalazł, zamordowany przez dzikich krajowców), nosiły początkowo mało zaszczytną nazwę „Wysp Złodziejskich". Dopiero w roku 1543 otrzymały obecną nazwę, ku czci króla Filipa II.

Przez blisko cztery wieki stanowiły one kolonję hiszpańską; dopiero wojna hiszpańsko - amerykańska w roku 1898 zadecydowała o ich dalszym losie: traktatem paryskim Hiszpanja, pobita, zrzekła się swej suwerenności na rzecz Stanów Zjednoczonych A. P., które odrazu zainicjowały tam planową i rozsądną politykę ekonomiczną.

Po krótkim stosunkowo okresie dyktatury, już w roku 1916 uzyskały Filipiny pewną autonomję z własnym parlamentem i generalnym gubernatorem, mianowanym przez Waszyngton.

Równocześnie rząd Stanów Zjednoczonych nie szczędził wysiłków i kosztów, by tej swojej kolonji zapewnić jaknajpomyślniejsze warunki rozwoju. Zakładano plantacje trzciny cukrowej, budowano fabryki, bite drogi i linje kolejowe, budowano setki szkół. Podniósł się znacznie dobrobyt i stan kultury, warunki sanitarne i hygjeniczne uległy polepszeniu, dzięki czemu śmiertelność wydatnie spadła. Import krajowych produktów do metropolji wolny jest od wszelkich ceł, — taksamo i emigracja do Stanów Zjednoczonych nie podlega żadnym ograniczeniom.

Jednem słowem Filipiny stały się kwitnącą, bogatą kolonją, otoczoną czujną opieką potężnej metropolji, — a związane z nią dość luźno, na podobnych warunkach jak dominja angielskie ze swą metropolją.

* * *

Czy ludność tych wysp dojrzała już politycznie na tyle, że może sama swobodnie stanowić o swym przyszłym losie, — to pytanie dość trudne do rozwiązania.

Prawda, że ludność ta liczy zgórą 12 miljonów głów. Są to jednak w olbrzymiej większości plemiona stojące jeszcze na bardzo niskim stopniu kultury. Prawda, że na największych wyspach tego archipelagu (obejmującego z górą sześć tysięcy wysp i wysepek), na Luzon, Mindanao, ujrzeć można olbrzymie, doskonale urządzone plantacje ryżu, bawełny, tytoniu, trzciny cukrowej, — że stolica Manila jest prześlicznem miastem, gdzie prymitywny egzotyzm miesza się z współczesnym komfortem i postępem. Wszystko to prawda, — ale wystarczy parę godzin drogi, by znaleźć się wśród prawdziwej, autentycznej dżungli, w głębi której żyją krajowcy, najzupełniej autentyczni „dzicy ludzie", uzbrojeni w bambusowe łuki i zatrute strzały, żywiący się owocami i upolowaną zwierzyną. Ludzie, którzy nie znają nawet lusterka, a za całe ubranie mają kawałek skóry opasany na biodrach.

Krajowcy zresztą mają tam — podobnie jak w Indjach — bardzo skromne wymagania, których zaspokojenie przychodzi im bez trudu, ziemia bowiem jest niesłychanie żyzna.

Specjalnością Filipin jest słynny na całym świecie szpagat „manila". — oraz kapelusze słomkowe, bardzo poszukiwane dla ich lekkości i trwałości. A pozatem olej kokosowy, drzewo sandałowe, kopra, olejki i korzenie, — to obok ryżu, kauczuku i cukru główne artykuły eksportu, dzięki którym bilans handlowy tych błogosławionych wysp jest stale aktywny.

I jeżeli od czasu do czasu jakieś trzęsienie ziemi czy straszny tajfun nawiedzi którąś z wysp, siejąc śmierć i zniszczenie, — to katastrofa podobna przechodzi szybko bez śladu w tym kraju, gdzie życie bujnie się krzewi, znajdując po temu wymarzone wręcz warunki. **(k. r.)**

Wbrew zwyczajowi

Gazety kanadyjskie, a za niemi amerykańskie i angielskie zanotowały niezwykły postępek oldermana (tj. jakgdyby ławnika lub asesora) J. H. Briena w Montrealu. Przed nowemi wyborami gminnemi zwołał on zebranie, na którem wyjął z kieszeni swoją odezwę z kampanji wyborczej z przed dwóch lat. Zawierała ona 12 punktów. Brien czytał po kolei. Pokazało się, że 8 obietnic spełnił, 4 pozostały niespełnione, co otwarcie przyznał.

— Widzicie teraz, com zrobił, a czegom nie zrobił. Czy jesteście ze mnie zadowoleni?

— Tak, tak — posypały się okrzyki z tłumu.

— Doskonale. Wobec tego kandyduję znowu.

—o—

Symbioza (mutualizm) w przyrodzie

Symbioza, czyli mutualizm, jest jednym z licznych i ciekawych zjawisk, jakie obserwować możemy w przyrodzie. Przedewszystkiem określmy sobie co to jest symbioza: Symbioza opiera się na współżyciu dwu lub więcej organizmów, celem wspólnego czerpania korzyści, wynikających z niej dla ustrojów ze sobą związanych, oraz celem przystosowania się doskonałego organizmów do warunków życiowych. Jako zjawisko przyrodnicze, niewątpliwie przechodziła symbioza cały szereg etapów swego rozwoju i drogą ewolucji doszła do takiego stanu, w jakim obecnie się przedstawia.

Geneza powstania symbiozy tkwi w prawie zachowania gatunku, oraz w doborze naturalnym i bezprzecznie w zaraniu swego istnienia była ona zjawiskiem przypadkowem i czasowem tj. nie dającem się kierować żadnemi z góry określonemi prawami. Łączenie się dwóch organizmów było początkowo krótkotrwałe i czasowe, bez widocznych korzyści dla tych organizmów, czy też z małemi korzyściami tylko dla jednego z organizmów. Z czasem symbioza stała się trwalszą i dłuższą, w czem wielką rolę odgrywał dobór naturalny, który utrwalał ją i potęgował do tego stopnia, że stała się ona koniecznością życiową związanych ze sobą organizmów, tak, że wkońcu rozwinęły się pewne właściwości, polegające na wspólnem wyświadczaniu sobie usług związanych ze sobą organizmów.

Obecnie przedstawimy kilka przykładów symbiozy, zachodzących w świecie organicznym. Klasycznym przykładem współżycia dwu organizmów, jest symbioza skorupiaka morskiego Pagarus Bernhardus (zwanego też pustelnikiem Bernarda) z ukwiałem Adamsia palliata. Skorupiak ten wyglądem przypominający naszego raka rzecznego, osiedla się w próżnej muszli mięczaka, chowając w niej cały odwłok, a wystawiając tylko głowę wraz potężnemi kleszczami. W miarę wzrostu, porzuca małe muszelki a wyszukuje większe. Muszla odgrywa tu rolę pancerza, ponieważ skorupiak ten, w przeciwieństwie do innych zwierząt swego gatunku posiada twardą skorupę chitynową tylko na głowie, odnóżach głowowych, tułowiowych, kleszczach i tułowiu, podczas gdy odwłok zbudowany jest ze skóry miękkiej.

Nie na tem koniec, na muszli w której żyje skorupiak, przytwierdzony jest ukwiał (Adamsia palliata), zwierzę zbudowane z substancji galaretowatej, barwy jasno pomarańczowej, z czerwonemi plamkami, należące do typu jamochłonów. Ukwiał ten podstawą swą przytwierdza się do powierzchni muszli, obejmując z góry i boków otwór muszlowy, przez który wychyla się głowa skorupiaka. Otwór ustny ukwiału otoczony licznemi czułkami, zwrócony jest ku głowie pustelnika Bernarda. W ten sposób połączone oba te organizmy, związane są ze sobą na całe życie.

Korzyść z tego połączenia jest następująca: Ukwiał należy do zwierząt, które żyją przytwierdzone do podłoża i nie mają możności poruszania się z miejsca na miejsce, co w wielkiej mierze utrudnia im zdobywanie pokarmu. Dzięki umieszczeniu się na muszli zamieszkałej przez skorupiaka, ukwiał zostaje przenoszony z miejsca na miejsce, co więcej, — Pagarus w poszukiwaniu pokarmu rozrzuca nogami muł i piasek na dnie morskim, wywołując przy tem wir wody, dzięki czemu ukwiał chwytać może czułkami liczne drobne zwierzęta, służące mu za pokarm.

Korzyść jaką osiąga Adamsia jest aż nadto widoczna; nie gorzej wychodzi na tej spółce skorupiak. Adamsia palliata ma w swem ciele liczne utwory nitkowate tzw. acontia, które może wysuwać na zewnątrz, przez specjalne otwory w skórze. Acontia zaopatrzone są na końcu pęcherzykami, zawierającemi ostrą ciecz. Pęcherzyki te zwane parzydełkami, opatrzone są włoskiem, mogą być wyrzucane na zewnątrz i w zetknięciu się z jakimś zwierzęciem, parzą je, a nawet zabijają. Są one doskonałą bronią przeciwko innym zwierzętom, które je skrzętnie omijają. Korzyść stąd dla pustelnika ta, że nie potrzebuje się on obawiać innych zwierząt i może bezkarnie prowadzić swój żywot. Jak ścisłą jest symbioza obu tych zwierząt, świadczy następujące doświadczenie wykonane w stacji zoologicznej w Neapolu. Do akwarjum w którem znajdował się pustelnik z przyczepionym do swej muszli ukwiałem, włożono próżną muszlę, następnie wyjęto skorupiaka z muszli, którą wypchano skrawkami płótna. Pagarus próbował wejść z powrotem do muszli na której był przytwierdzony ukwiał, co się mu nie udało, próbował wyjąć z muszli płótno, również bez skutku. Po wielu daremnych trudach wyszukał Pagarus inną próżną muszlę, na której nie było ukwiału, powrócił wobec tego do starej muszli, przy pomocy kleszczy ściągnął jamochłona i przeniósł go na nową muszlę. Doświadczenie to wielokrotnie powtarzane, zawsze kończyło się takim samym skutkiem.

Wśród ukwiałów mamy cały szereg przykładów symbiozy, bo zwierzęta te są specjalnie skłonne do zawierania spółki życiowej z innemi zwierzętami. Do ciekawych przykładów należy np. symbioza ukwiału z rodzaju Bunodes (z okolic Batawji), z niektóremi gatunkami małych rybek z rodzaju Trachichtys Shaw. Ukwiał ten opatrzony jest licznemi czułkami dochodzącemi do długości 2 cm., pośród których pływają całkiem bezkarnie małe rybki, pięknie ubarwione. Biolog Sluiter wykonał następujące doświadczenie z temi zwierzątkami: do akwarjum włożył rybki z rodz. Trachichtys i większe drapieżne, po krótkim czasie małe rybki zostały pożarte przez te większe, gdy natomiast Sluiter umieścił w akwarjum drobne rybki wraz z ukwiałem, oraz większe drapieżniki, małe rybki były zupełnie bezpieczne i niegroziło im żadne niebezpieczeństwo ze strony drapieżnych ryb, bo znalazły schronienie między czułkami ukwiału. Korzyść dla rybek widoczna, również i ukwiał dobrze na tej spółce wychodzi, bo rybki znachodzą pokarm, który przyciągają do ukwiału, gdzie gdy pokarm znajdzie się pomiędzy czułkami rozrywają go na drobne części i zjadają wspólnie z ukwiałem. Jak silna jest ta spółka, dowodzi fakt, że prawie zawsze przy wyjmowaniu z wody ukwiału, rybki ćają się złowić razem z nim, bojąc się go opuścić.

Również bardzo ciekawe są przykłady mutualizmu pomiędzy zwierzętami a roślinami, jak np. spotykane w krajach podzwrotnikowych współżycie pewnych roślin z mrówkami. Symbioza ta opiera się na tem, że mrówki (we wszystkich prawie wypadkach) znajdują na roślinie schronienie, a czasem i pożywienie, w zamian za co bronią rośliny przed szkodnikami owadami, zjadając je. Zdarza się często, że roślina przystosowuje swoją budowę do takiego współżycia. Symbioza pomiędzy mrówkami i roślinami, zbadaną została przez takich przyrodników jak Schimper, Wettstein, Treub i in.

Typowym przykładem współżycia zwierząt z roślinami, jest roślina Cecropia peltata, żyjąca w Ameryce południowej. Łodyga tej rośliny jest szeroka, wewnątrz pusta i podzielona na szereg komór, ułożonych jedna nad drugą. Jeżeli rozkroimy taką łodygę wzdłuż to zobaczymy w każdej komorze gniazdo mrówcze. Roślina ta przedstawia się więc, jak duży mieszkalny dom o wielu piętrach, zamieszkiwany w tym wypadku przez mrówki. Ponieważ ściany łodygi są wcale grube i twarde, nasuwa się pytanie w jaki sposób mrówki dostają się do wnętrza łodygi?

Po bliższem zbadaniu rośliny, zobaczymy, że budowa jej jest niejako przystosowana do współżycia z mrówkami. Oto u nasady każdego ogonka liściowego widnieje na powierzchni łodygi podłużny rowek, biegnący w kierunku pionowym i kończąca się u dołu małym wpukleniem do środka łodygi. Zagłębienie to znajduje się u nasady odpowiedniej przegrody komory, w miejscu zagłębienia ścianka łodygi jest bardzo cienka, i może być z łatwością przegryziona przez mrówki. Samica mrówki przegryza cienką ściankę i dostaje się do wnętrza komory, gdzie składa jaja, z których następnie wylęgają się mrówki. W ten sposób zostaje Cecropia zamieszkaną przez mrówki, które biegając po całej roślinie, bronią ją przed gąsienicami, mszycami itp. Mrówki więc spełniają niejako rolę straży, która broni roślinę przed różnemi owadami. Oprócz wspólnych wymienionych korzyści, Cecropia dostarcza mrówkom dużo pokarmu białkowego i tłuszczowego, z tzw. „ciałek Müllera", przez mrówki szczególnie lubianych.

Symbioza pomiędzy mrówkami a roślinami jest bardzo rozpowszechniona i trafia się też w naszym klimacie bardzo często. Zjawisko to nosi nazwę myrmekofilji (mrówkolubstwa). Typowym przykładem myrmekofilji w naszej florze stanowi roślina Melampyrum (pszeniec). Liście pszeńca wyposażone są w gruczołki, wydzielające słodką ciecz, bardzo lubianą i poszukiwaną przez mrówki. I tu powtarza się podobna historja jaką obserwowaliśmy u Cekropii, z tą różnicą, że tu mrówki pośredniczą jeszcze w rozsiewaniu rośliny. Dzieje się to w ten sposób, że nasiona Melampyrum podobne są z wyglądu do poczwarek mrówczych, a mrówki złudzone wyglądem nasion, zanoszą je do mrowisk, przyczyniając się w ten sposób do rozsiewania.

Poza tem mamy cały szereg przykładów mutualizmu w świecie organicznym np. u wielu niższych zwierząt jak pierwotniaki, wymoczki, które żyją w symbjozie z zielonemi roślinami, należącemi do wodorostów (glonów). Badania Geddesa, Entza i Brandta, wykazały jakie korzyści czerpią te organizmy ze współżycia ze sobą. Szczególnie Brandt wykazał między innemi, że wodorosty przebywające w ciele promieniowców, asymilują węgiel z powietrza, dzięki cienkiej powłoce zwierzęcia, przez którą odbywać się może wymiana gazów. Produkt asymilacji — skrobia gromadząc się w nadmiarze w wodorostach zostaje przez nie wydalona na zewnątrz i przenika do ciała promieniowca, gdzie jako pokarm zostaje strawiona. Z drugiej strony wodorosty czerpią w zamian za skrobię dwutlenek węgla (CO_2), który zostaje wydalony z promieniowca jako produkt wynikły z oddychania, a który potrzebny jest wodorostom do procesu asymilacji. W ten sposób organizmy te się uzupełniają. Poza tem wodorosty nadają zwierzętom, z któremi żyją w symbiozie, kolor zielony, dzięki zawartym w sobie ciałkom chlorofilu, co w znacznej mierze przyczynia się do ochrony tych zwierząt we wodzie. (Do takich zwierząt należą np. Hydra viridis, Vortex viridis i in.).

Również pomiędzy roślinami samymi spotykamy liczne przykłady mutualizmu jak np. pomiędzy roślinami zielonemi a roślinami pozbawionemi ciałek zieleni np. między glonami i grzybami. Taką spółkę życiową stanowią porosty (Lichenes) z grzybami należącymi do workowców (Ascomycetes) i jednokomórkowemi zielonemi glonemi. Korzyści wynikające z tej spółki, są podobne do korzyści jakie wynikają ze symbiozy promieniowców z wodorostami. Grzyby jako rośliny pozbawione ciałek zieleni (chlorofilu), nie mogą asymilować tj. wytwarzać skrobji w swoim organiźmie, lecz muszą pobierać pokarm organiczny gotowy. Dzięki symbiozie z porostami, które składają się z nici grzybnych poplątanych ze sobą, pomiędzy któremi znajdują się glony, zawierające ciałka zieleni, grzyby pobierają nadmiar materji organicznej wyprodukowanej przez glony, w zamian dając im wodę i sole mineralne wyciągane przez strzępki grzyba z podłoża.

Symbioza grzyba z porostami, jasno wykazuje jak wielką rolę odgrywa ona w przyrodzie, stając się poważnym czynnikiem zachowania gatunku. Dzięki bowiem niej, może się życie utrzymać nawet w takich warunkach, które nie wykazują nawet minimum warunków potrzebnych do egzystencji. (Znane są przykłady, gdzie na miejscach pozbawionych wody jak np. skałach, porosty prowadzą wcale dobrą egzystencję).

Możnaby jeszcze przedstawić niezliczoną ilość przykładów symbiozy w przyrodzie, jak np. wśród roślin motylkowych z bakterjami, czy też wśród wyżej postawionych organizmów, sądzę jednak, że przykłady tu podane wystarczą do wyrobienia sobie pojęcia o wielkiej i mądrej różnorodności zjawisk zachodzących w przyrodzie.

Tadeusz Kwaśniewski.

Ciekawostki ze świata

Pewny szlem — niezrobiony

Amatorowie bridża znają zapewne anegdotę o owym graczu, który tak sztucznie umiał rozdawać karty, że dał sobie 13 kart z jednego koloru i zapowiedział wielkiego szlema. Następnym rzem jednak już go nie zrobił, bo go przedtem wyrzucono za drzwi. Wedle gazet amerykańskich coś podobnego zaszło rzeczywiście w Kalifornji, tylko z poważniejszym skutkiem, ponieważ rzecz działa się między tamtejszymi hodowcami bydła, znanymi z temperamentu. Jeden z graczy miał 13 kierów i zapowiedział wielkiego szlema w tym kolorze, ale zrobił tylko jedną lewą. Partner go zastrzelił

Smiertelna kuracja odtłuszczająca

19-letnia artystka kabaretowa z Londynu Miss Vivian Bates Philox zaniepokoiła się o swoją figurę i poszła do lekarza, który przepisał łaźnię parową, masaż i tabletki środka zwanego dekryzyl. Działa on zabójczo na wątrobę, stąd można go używać tylko bardzo umiarkowanie. Rzeczywiście doktor zalecił tylko niewielką ilość tabletek. Lecz Miss Philox tak gorąco pragnęła schudnąć, że przekroczyła dozwoloną ilość. Po paru tygodniach poczuła się tak źle, że udała się do sanatorjum. Niestety pomoc lekarska była spóźniona i ofiara kuracji odtłuszczającej umarła. Sprawa była przedmiotem rozprawy sądowej, ale sędzia uznał po przesłuchaniu wszystkich świadków, że winną była sama ofiara, ponieważ lekarz przepisał małą ilość tabletek, aptekarz ostrzegał przed ich zażywaniem bez porady lekarskiej, a fabrykanci dekryzylu umieścili na flaszeczkach podobne ostrzeżenie

Z łóżkiem po wygraną

W Tortonie zgłosił się do biura włoskiej loterji państwowej pewien robotnik dla zainkaswania skromnej wygranej, wynoszącej 156 lirów. Pod pachą niósł deskę z łóżka, do której przylepił bilet z kolektury z numerami. Nie miał w domu bezpiecznego schowku i bał się, że ktoś mu ukradnie karteczkę, do której przywiązywał wielkie nadzieje, więc tak sumiennie przykleił ją do łóżka, iż wygrawszy, nie mógł odkleić, musiał więc łóżko rozebrać i zabrać deskę. 156 lirów wypłacono mu bez trudności.